



nr 708 od 1948 r.
Czasopismo pod patronatem Polskiego Towarzystwa Geograficznego

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan ROBERT SZYJANOWSKI | 5 |
| Amazonia RAFAL KOŚNIK | 9 |
| Polska SEBASTIAN NAGŁO | 13 |
| Kongo DOMINIK SZMAJDA | 17 |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja JAN FAŚCISZEWSKI | 23 |
| Turyści i inne przypadki FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | 28 |
| Australia MARTA LEGEĆ | 29 |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj PIOTR MILEWSKI | 35 |
| Fotograf w drodze FELIETON MARCINA DOBASA | 38 |
| Laos, Filipiny ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | 39 |
| Ukraina ŁUKASZ SZOSKIEWICZ | 43 |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba DARIUSZ ROMAN | 46 |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | 57 |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

+ KAZACHSTAN • AMAZONIA • POLSKA • KONGO • ROSJA • AUSTRALIA • ISLANDIA • LAOS • FILIPINY • UKRAINA • KUBA

www.poznaj-swiat.pl

Poznaj Świat

3

2016

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK GEOGRAFICZNY

str. 5

KAZACHSTAN

ŚWIAT NA DNI

str. 13

POLSKA

PIENINKI SKRZYDŁAŃSKIE

str. 17

KONGO

BIAŁA SENSACJA
NA CZARNYM ŁĄDZIE

AMAZONIA
**W ZIELONYM
PIEKLE** str. 9



KUBA
STR. 46

ROSJA STR. 23

PO KRUCHYM ŁODZIE

AUSTRALIA STR. 29

POWRÓT DO EDENU

ISLANDIA STR. 35

PIŁKA BŁOTNA



FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



Justyna Kochańska

NIEMCY

Koloseum Mocnego

Zwinger to wizytówka Drezna. Wzniesiony został w latach 1711-1728 na polecenie Augusta II Mocnego. Zamówił on budynek odpowiadający Koloseum, w którym miałyby się odbywać różne uroczystości. Późnobarokowy zespół architektoniczny jest zbudowany na planie prostokąta z wewnętrznym dziedzińcem, który otoczono galeriami (ogród z fontannami), bramą koronną i pawilonami. August II Mocny sprowadził tutaj zbiory egzotycznych roślin, a także porcelany. Od początku swoich dziejów budynek wykorzystywany jest do prezentowania wystaw.

WWW.JUSTYNAKOCHANSKA.WORDPRESS.COM



Zsolt Kudich (Węgry)

WĘGRY

Poranek czapli

Gdy Dunaj wylał, w Parku Narodowym Dunaj-Drawa powstało jezioro okresowe, które przywabiło ponad tysiąc czapli białych. Fotograf obserwował je pięć nocy, a pewnego poranka uchwycił moment, gdy ich spokojną ucztę zakłóciły młode osobniki orłów bielików zwyczajnych.

Na przełomie XIX i XX wieku czaple białe były zagrożone polowaniami, których celem były pióra, używane do produkcji dekoracji. Dzięki ochronie prawnej ich populacja na Węgrzech odrodziła się. W 1921 roku liczyła zaledwie 31 skojarzonych par, a obecnie jest ich ponad 3 tysiące.

KATEGORIA: PTAKI
SEKcja: RÓŻNORODNOŚĆ ZIEMI
FINALISTA

ZDJĘCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2015, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 12 MARCA DO 5 KWIEŃNIA 2016 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W BIELSKU-BIAŁEJ, W GALERII BIELSKIEJ BWA PRZY ULICY 3 MAJA 11. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Krzysztof Ulaczyk

BRAZYLIA

Dzień się żegna, Chrystus wita

Zachód słońca nad Humaitá, mieszkaniową dzielnicą w południowej części Rio. Nad nią góruje słynny pomnik Chrystusa Odkupiciela. Upamiętnia on setną rocznicę niepodległości Brazylii. Rozważano kilka projektów, zwyciężył jednak pomysł Hectora da Silvy, według którego olbrzymia statua Chrystusa z rozpostartymi ramionami miała obejmować miasto i witać gości przybywających od morza. Mało kto wie, że sam pomnik został zaprojektowany przez francuskiego rzeźbiarza polskiego pochodzenia Paula Landowskiego. Rzeźbę zbudowano we Francji i przewieziono do Rio de Janeiro w 1931 r. Zdjęcie zrobiono z góry Pão de Açúcar (396 m n.p.m.).

WWW.KRZUL.ART.PL



SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan ROBERT SZYJANOWSKI | 5 |
| Amazonia RAFAŁ KOŚNIK | 9 |
| Polska SEBASTIAN NAGŁO | 13 |
| Kongo DOMINIK SZMAJDA | 17 |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja JAN FAŚCISZEWSKI | 23 |
| Turyści i inne przypadki FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | 28 |
| Australia MARTA LEGIEĆ | 29 |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj PIOTR MILEWSKI | 35 |
| Fotograf w drodze FELIETON MARCINA DOBASA | 38 |
| Laos, Filipiny ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | 39 |
| Ukraina ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | 43 |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba DARIUSZ ROMAN | 46 |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | 57 |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

www.poznaj-swiat.pl



Anna Arendarczyk

POLSKA

Aby do wiosny

Bocian jest symbolem rozpoczynającej się wiosny. Zanim para zabierze się za legi, odnajduje i naprawia swoje stare gniazdo. Jednak gdy wiosna się spóźnia, ptaki stają się bezradne, ponieważ nie mogą zdobyć pożywienia. Bocian potrzebuje dziennie przynajmniej pół kilograma pokarmu. Zalegający śnieg uniemożliwia mu żerowanie. Dopiero gdy temperatura wzrośnie i śniegi stopnieją, odstąpią się jego naturalne żerowiska. Do tego czasu skazany jest na walkę o przetrwanie. Na zdjęciu bocian biały na tle zabytkowej cerkwi i góry Cergowej (716 m n.p.m.) w malowniczo położonej wsi Trzciana w Beskidzie Niskim.

WWW.FACEBOOK.COM/OKAMGNIE

FOTOFORUM | Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników

KADR ROKU
2015
FUNDACJA
KADRY ZE ŚWIATA

Zdjęcie pochodzi z galerii Fundacji
KADRY ZE ŚWIATA.
Można je kupić i pomóc spełnić
podróżnicze marzenia dzieci.
Szczegóły na WWW.KADRYZESWIATA.PL

Piotr Horzela

ANTARKTYKA

Policjanci na lodzie

Pingwiny antarktyczne (maskowe) popularnie zwane są policjantami. Nazwa wywodzi się z podobieństwa czarnego paska pod brodą pingwina do tego przytrzymującego hełm brytyjskich policjantów. Zdjęcie wykonano w Zatoce Admiralicji na Wyspie Króla Jerzego, na Szetlandach Południowych.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: redakcja@poznaj-swiat.pl.
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.



FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

MANGYSTAU

ŚWIAT NA DNIĘ

Robert Szyjanowski



Woda wyparowała miliony lat temu. Pozostało tylko słonawe wspomnienie zapisane w pustynnym krajobrazie. Tonące w słońcu śnieżnobiałe solniska, kolorowe skały, wydmy i depresje skrywają pod ziemią starożytnie meczety i ślady niezwykłych obrzędów.

Od kiedy w 1851 roku Bronisław Zaleski – polski zesłaniec w rosyjskim szynelu, rysownik i autor ciekawych relacji ze stepowych podróży – na rozkaz carskich władz przemierzał góry Karatau, chyba żaden Polak nie zapuszczał się wnikliwiej w ten słabo znany rejon Kazachstanu.

ZACHWYT PIETI

Mangyszłak? To słowo, gdy usłyszałem je po raz pierwszy, z niczym mi się nie kojarzyło. Był rok 2004. Paweł Kuśnierski i ja wracaliśmy, po trzech miesiącach, z podróży śladami naszego rodaka, franciszkanina Benedykta Polaka – trzynastowiecznego podróżnika, uczestnika oraz autora sprawozdania z pierwszej wypra-

TRZEJ BRACIA
Spojrzenie na depresję Kanżaryk (70 m p.p.m.) z krawędzi płaskowyżu Ustiurt. W dole – góry nazywane Trzema Braćmi.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



FOT. DOROTA I ROBERT SZYJANOWSKI



FOT. DOROTA I ROBERT SZYJANOWSKI

STRAŻNICY

Skały Boszira, „pilnujące” granicy płaskowyżu Ustiurt i kredowej pustyni Czarny punkcik w prawej dolnej części zdjęcia to samochód podróżników.

wy Europejczyków do stolicy imperium mongolskiego. Na zachód od Irkucka spotaliśmy z Pawłem Rosjan, którzy rozpoczynali wyprawę do Chin i Tybetu. Całą noc brataliśmy się na poboczu „federalki”, jak Rosjanie nazywają jedyną drogę łączącą Moskwę z Władywostokiem. Jeden z nich, Pietia, po paru wódkach zaczął opowiadać o jakimś nad wyraz

pięknym rejonie Kazachstanu. To, co z jego entuzjastycznych wywodów zostało mi w głowie, po latach skurczyło się do kilku niewyraźnych wspomnień i tej dziwacznej nazwy... Mangyszłak przypominał mi się parę lat temu, kiedy zacząłem myśleć o ponownej podróży do Kazachstanu.

W przewodnikach i internecie znalazłem niewiele, ale dowiedziałem się przynajmniej, że obecnie obowiązująca polska nazwa regionu i zarazem półwyspu to Mangystau. Wpisałem ją w wyszukiwarkę po rosyjsku, „grażdanką”, co zawsze robię, kiedy wybieram się do poradzieckiej Azji. Dopiero wtedy zacząłem rozumieć entuzjazm Pieti. Ze strony na stronę byłem coraz bardziej zaintrygowany. Potem dotarła do mnie jeszcze książka od prof. Antoniego Kuczyńskiego „Wspomnienia z Uralu i stepów Kazachstanu” autorstwa rzeczonoego Bronisława Zaleskiego, z jego relacją i sztychami z północnej części Mangystau. Sprawa była przesądzona. Pustynny cypel miał być celem kolejnej podróży.

BOGACTWA BEZ WODY

Półwysep zajmuje sporą część wschodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego. Morze w rzeczywistości jest wielkim słonym jeziorem, aktualnie największym na ziemi. Razem z Morzem Czarnym i prawie już nieistniejącym Jeziorem Aralskim jest ono pozostałością po pradawnym Morzu Sarmackim, uwięzionym 20 mln lat temu przez przemieszczające się kontynenty. Cały przylądek, tak jak znaczna część kazachskich stepów, jest wyschniętym dnem tego praakwenu.

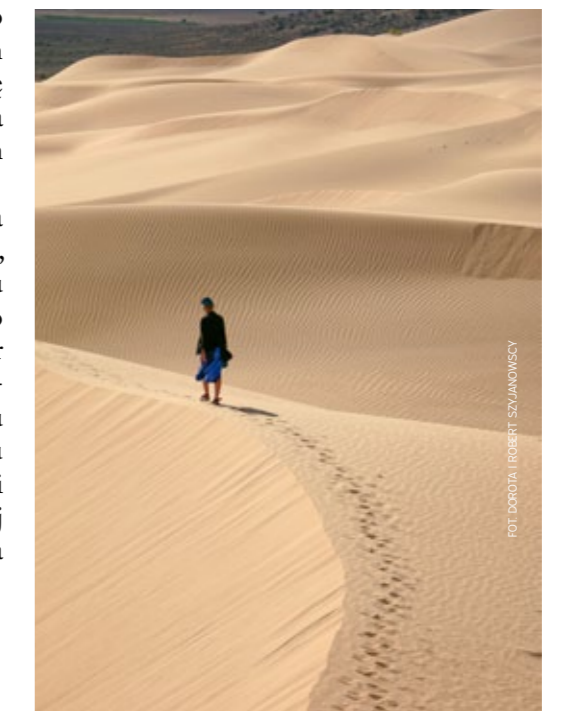
Region administracyjny Mangystau ma powierzchnię prawie taką jak połowa Polski, a żyje tu tylko 380 tys. ludzi. Stolicą obwodu jest powstałe zaledwie 54 lata temu miasto Aktau. Ze względu na pustynny charakter i bardzo silne zasolenie gleby cały region cierpi na wielki niedostatek wody pitnej. Aktau może funkcjonować tylko dzięki odsalaniu wody morskiej. Dalej od wybrzeża ze studni ciągnie się wyłącznie ciecz mniej lub bardziej małosolne. Pod ziemią jest za to ropa i złoża

gazu. W pobliżu stolicy regionu znajduje się też ponoć największa na świecie odkrywkowa kopalnia uranu.

Ta ziemia długo nie знаła człowieka. Kiedyś omijany, surowy i prawie zupełnie jałowy

GÓRA TYGRYSIA

Ten trzystumetrowy ostaniec, opisany przez Bronisława Zaleskiego podczas ekspedycji w 1851 roku, to Góra Szerkała (Tygrysia). Na zdjęciu poniżej – spacer po dziewiczych diunach wschodniego krańca pustyni Bostankum.



FOT. DOROTA I ROBERT SZYJANOWSKI



SPIS TREŚCI

| | |
|-------------------------------------|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| ROBERT SZYJANOWSKI | |
| Amazonia | 9 |
| RAFAŁ KOŚNIK | |
| Polska | 13 |
| SEBASTIAN NAGŁO | |
| Kongo | 17 |
| DOMINIK SZMAJDA | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| JAN FAŚCISZEWSKI | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | |
| Australia | 29 |
| MARTA LEGIEĆ | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| PIÓTR MILEWSKI | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| FELIETON MARCINA DOBASA | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | |
| Ukraina | 43 |
| ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| DARIUSZ ROMAN | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

**WESOŁE KROPELKI**

Z urwiska sączy się podziemna rzeka, tworząc piękną oazę. Nazwa urwiska to Tamszały – Wesołe Kropelki.

wy kraj, teraz okazuje się miejscem bogato obdarzonym przez naturę. Zaczyna się bogacić, jednak do Arkadii stąd daleko. Coraz bardziej bezwzględna eksploatacja bogatych złóż wywołuje dramatyczne problemy społeczne. Ledwie cztery lata temu w miejscowości Żanaozien – nafiarskiej stolicy półwyspu, gdzie pola wież wiertniczych i chyboczących się stalowych pomp ciągną się aż po horyzont – kazachskie służby specjalne zabiły ponad

siedemdziesięciu strajkujących przez pół roku robotników. Około dwustu osób zostało wtedy rannych. Opowiadano nam, że przez kilka miesięcy miasto i okolice były otoczone przez wojsko i policję.

Czy w naszych mediach pojawiły się na ten temat jakieś informacje? Nie wiem. Tak czy inaczej, Mangystau to jedno z tych miejsc, których nie dostrzega się z europejskiego półkuli świata.

PIĘKNA DEPRESJA

Mangystau to ukryta niespodzianka, tajemniczy kazachski zaulek. Mało kto się tu zapuszcza. Na półwysep można wjechać tylko od północy. Od wschodu obszar ograniczają czinki, jak miejscowi nazywają urwiska zachodniej krawędzi płaskowyżu Ustiurt, oraz granica z Uzbekistanem, od zachodu – wybrzeże, a od południa – granica z Turkmenistanem.

Ten „zaulek” cechuje niespotykana różnorodność pustynnych krajobrazów i geologicznych osobliwości. Znaczna część półwyspu jest dosłownie pokryta skamielinami żyjących tu kiedyś stworzeń: ryb, gąbek, głowonogów, koralowców, a nawet wielorybów. W całym regionie jest wiele obniżen terenu – najgłębsze są Czarne Usta, czyli Karakija. To piąta depresja na ziemi (132 m poniżej poziomu morza), ale poza rankingiem i nazwą nie wyróżnia się niczym specjalnym. Jej dnem prowadzi asfaltowa droga z Aktau do Żanaozien. Jednym z najbardziej fascynujących miejsc półwyspu jest inna depresja – Karynżaryk. Jej dno leży



70 metrów p.p.m., w rejonie trudno dostępnym i bardzo rzadko odwiedzanym.

Dotarcie z Aktau do południowej krawędzi Karynżaryk zajęło nam dwa dni. Ledwo przebiliśmy się przez pustynię (o tej samej nazwie), otaczającą depresję od zachodu, kiedy natknęliśmy się na kazachskich pograniczników. Ścigali nas po bezdrożu podskakującą jak zabawka ciężarówką, wznecając tumany piasku i kurzu. Daliśmy się dogonić po kwadransie. Potem, już zaarrestowani, pod bronią, zostaliśmy odeskortowani do niewielkiego posterunku. Wojskowi przenikliwie przeglądali pod słońce kartki naszych paszportów, potem zaczęli sprawdzać samochód. Wszelkie podejrzenia przełamało odkrycie wśród bagaży butelki żubrówki: – A to co?! – Nie zastanawiając się długo, oznajmiłem, że to właśnie jest prezent, który specjalnie dla nich przywieźliśmy aż z Polski. To załatwiło sprawę.

KULIŚCI – INWAZJA

Pola konkrecji Torysz. Legenda mówi, że to armia najeźdźców zamienionych przez Boga w wielkie kamienne kule.

SPIS TREŚCI

| | |
|-------------------------------------|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| ROBERT SZYJANOWSKI | |
| Amazonia | 9 |
| RAFAŁ KOŚNIK | |
| Polska | 13 |
| SEBASTIAN NAGŁO | |
| Kongo | 17 |
| DOMINIK SZMAJDA | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| JAN FAŚCISZEWSKI | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | |
| Australia | 29 |
| MARTA LEGIEĆ | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| PIÓTR MILEWSKI | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| FELIETON MARCINA DOBASA | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | |
| Ukraina | 43 |
| ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| DARIUSZ ROMAN | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

Pół godziny później po raz pierwszy zobaczyliśmy wysadzone różowymi skałami lśniące solnisko, spoczywające pod urwiskiem płaskowyżu. Pięć odosobnionych, kolorowych gór wznosi się tu na 170 metrów ponad płaskowyżną śnieżnobiałą dna, ciągnącego się z południa na północ na długości 80 km. Wieczorem podziwialiśmy Karynżaryk z góry, z płaskowyżu. Różnica wysokości między dnem depresji a krawędzią Ustiurt dochodzi miejscami do 400 m. Skała i przestronność tego fantastycznego krajobrazu jest trudna do uchwycenia, wręcz oszałamiająca.

ZNAJOMI Z PODZIEMIA

W gościnie u Karima i jego siostry Zanzaga, poznanych w podziemnym meczecie Sułtan Epe z XIII wieku.



FOT. DOROTA ROBERT SZYJANOWSKI

– jedno z największych na świecie pół konkrecji (minerałów narosłych wokół różnych skalnych obiektów). W tym miejscu, zwanym Torysz, jedna przy drugiej zalegają tysiące ogromnych wapiennych kul (do 4 m średni-

cy). Na wybrzeżu odnaleźć można Tamszały (Wesołe Kropelki) – urwisko, z którego sączy się podziemna rzeka, tworząc piękną oazę. Na wschodzie z kolei natrafimy na cieliste wydmy pustyni Bostankum i wyrastające z białej kredy rudawe skały Boszira. Wszystkie te miejsca są tak piękne i zagadkowe jak tutejsze, wciąż żywe legendy, opowiadające o czynach bogów, bohaterów (Batyrow) i zwykłych ludzi.

MECZETY GŁĘBINOWE

Mangystau słynie jako kraina świętych miejsc. Tutejsze meczety w niczym nie przypominają typowych muzułmańskich świątyń z kopułami i minaretami. Czasem trudno je w ogóle odnaleźć w terenie. Ich kształtowane przez naturę fasady nie noszą prawie żadnych śladów ludzkiej ingerencji. Niektóre można rozpoznać jedynie po małym otworze wejścia lub okrągłych świetlikach. Wnętrze meczetu znajduje się nieraz kilka metrów pod powierzchnią ziemi. To z reguły jedna lub kilka niewielkich jam wygrzebanych w miękkiej skale. Najstarsze pochodzą nawet z IX wieku. Chyba najciekawszym przykładem takiej, iście organicznej architektury, jest meczet Toliegien Eulije, położony w zupełnie odludnym miejscu, jakim jest Torysz (przy polach konkrecji).

Nieco inne w charakterze, ale jedne z najpiękniejszych tutejszych świątyń – Szakpak Ata (XIV w.) i Sułtan Epe (XIII w.) – zachwycają atmosferą, prostotą i położeniem. Miejsca medytacji i modlitwy kryją w skalnych ścianach krypty ze szczątkami swoich twórców – nauczających tu sufich, których obdarza się przydomkiem Ata (ojciec). Najważniejsze z nich – Szopan Ata i Beket Ata – ściągają pielgrzymów z odległych rejonów Kazachstanu, a nawet z sąsiednich krajów.

Lokalny islam jest wyjątkowo synkretyczny. Można odnaleźć w nim elementy pierwotnych



FOT. DOROTA ROBERT SZYJANOWSKI

wierzeń Wielkiego Stepu, a także szamanizmu. Wyraźny ślad odcisnął także zaratusztrianizm, z którego zachowały się jeszcze rytmy wywodzące się z kultu ognia, niezwykle rzadko spotykane w islamskiej obrzędowości. Widzieliśmy ludzi wzniciających oczyszczające płomienie przed meczetami i na cmentarzyskach; widzieliśmy też ofiary ze zwierząt składane przed wejściami do mazarów, dawnych islamskich mauzoleów. Jakby na przekór temu, co dzieje się aktualnie w świecie islamskim, tutaj byliśmy otaczani bezinteresowną sympatią. Nawet w meczetach nie traktowano nas jak giurów, pozwalając uczestniczyć w tych wyjątkowych obrzędach i modlić się po swojemu do naszego Boga.

TOWARZYSZ ZESŁANIEC

Wyruszyliśmy w połowie lipca. Dotarcie ze Szczecina na Mangystau zajęło nam osiem dni. Przejechaliśmy przez Polskę i Ukrainę, zatrzymując się po drodze w Kijowie. Granicę ukraińsko-rosyjską przekroczyliśmy na północ od Charkowa. Kolejne trzy dni podróżowaliśmy przez Rosję, a potem zachodnim brzegiem rzeki Ural opuszczaliśmy się na południe

Kazachstanu. Zanim jednak tam dotarliśmy, w okolicach miasteczka Kulsary odbiliśmy nieco na północ, aby dotrzeć do białych gór Akkerageszin i spędzić noc nad rzeką Emba.

Po półwyspie wiodły nas przede wszystkim gliniaste stepówki. Wyraźne, aż nadto głębokie koleiny buchające gęstym żółtawym pyłem czasem jednak spłycały się i w końcu gubiły zupełnie na solniskach, piaskach lub skałach. Nie spieszyliśmy się. Używaliśmy starych, ale dokładnych kazachskich i rosyjskich map. Nasz samochód, przygotowany do długich terenowych wypraw, pozwalał nam dotrzeć w każde wyznaczone miejsce i był naszym domem przez całe pięć tygodni. Można w nim rozłożyć prawdziwe łóżko z moskitierą, jest kuchenka gazowa, zbiorniki na wodę i 150-litrowy bak paliwa, który wystarcza na 3-5 dni jazdy w terenie. W sumie pokonaliśmy ponad 12 tys. km.

W podróży towarzyszyły nam listy i rysunki Bronisława Zaleskiego, który zachwycał się tymi niezwykłymi krajobrazami i kulturą półwyspu Mangystau. Podzielając jego fascynację, mogliśmy dzięki niemu zagłębiać w przeszłość, a równocześnie obserwować zmiany, jakie zaszły tu przez ostatnie 160 lat. ○

ZBOCZ I ZOBACZ

Leżą 70 km na północ od miejscowości Kulsary, i warto do nich zajechać po drodze do Mangystau. To bielsze niż śnieg góry Akkerageszin.



Robert Szyjanowski

Podróżujący muzyk. Pociągają go też: historia, zanikające tradycje i skrywające tajemnice wielkie dzikie obszary na Wschodzie. Od kilkunastu lat zajmuje się badaniem XIII-wiecznej wyprawy do Azji, w której uczestniczył pierwszy polski podróżnik Benedykt Polak. Wędruje razem z żoną Dorotą.

SPIS TREŚCI

- FOTOFORUM 2
- Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI
- Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK
- Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO
- Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA
- GEOSKOP 21
- Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI
- Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ
- Australia 29
MARTA LEGIEĆ
- NAVIGATOR 33
- Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI
- Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA
- Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ
- Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ
- ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN
- Poznaj Świat od Kuchni 56
- Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO
- Outdoor 58
- Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

AMERYKA POŁUDNIOWA | Amazonia

Dwie samotne podróże do Amazonii zmieniły mnie na zawsze i nic nie będzie już takie, jak kiedyś. Za każdym razem dostałem zupełnie inną drastyczną lekcję przetrwania w ekstremalnie trudnym środowisku.

Pierwsza wyprawa odbyła się w 2010 roku. Plan zakładał pływ całą nizinną częścią Amazonki od miejscowości Pucallpa aż do Oceanu Atlantyckiego. Szacunkowo pięć i pół tysiąca kilometrów największą rzeką globu. W drugiej wyprawie, w 2014 roku, chodziło o przebycie całej Amazonii z południa na północ tylko rzekami – mniej więcej sześć tysięcy kilometrów.

ĆWIERĆ WIEKU PÓŹNIEJ

Pierwszy projekt nazwałem „Amazonka. Ćwierć wieku później”, gdyż dodatkowym założeniem przy formułowaniu celu ekspedycji było zaobserwowanie, jak w ciągu minionego ćwierćwiecza zmieniła się przyroda i ludzie w odniesieniu do relacji Piotra Chmielińskiego (pierwszego na świecie człowieka, który na przełomie lat 1985/86 przepłynął całą Amazonkę – od źródeł w Andach do ujścia w Atlantyku).

Na początku miałem wątpliwości, czy tego dokonam, ponieważ nie miałem kompletnie żadnego doświadczenia w pływaniu kajakiem. Poza tym moja wiedza o przetrwaniu w lesie deszczowym była znikoma. Wyszedłem z założenia, że wszystkiego nauczę się w drodze. Podróż miała potrwać około pięciu miesięcy – to sporo czasu na naukę. Trochę zbiły mnie z tropu słowa polskiego konsula w Limie, który powiedział: – *Panie Rafale, nie mówiąc językiem dyplomatycznym, to czyste wariactwo!*



Rafał Kośnik

**W ZIELONYM
PIEKLE**

FOT. RAFAŁ KOŚNIK

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

AMERYKA POŁUDNIOWA | Amazonia



OKO NA ORINOKO
Orinoko niedaleko Puerto Ayacucho. W tym miejscu powoli zanika selwa i ziemia zaczyna porastać trawiasta sawanna, która zajmuje znaczną część Wenezueli.

Amazonia szybko zweryfikowała moje plany. Natrafiłem na niezwykle anomalie pogodowe. Panowała największa susza od czterdziestu lat. Stan wody był tak niski, że miejscami musiałem wychodzić na środku rzeki i przeciągać kajak przez mielizny. Już pierwszego dnia doznałem poważnego udaru cieplnego. Później było tylko trudniej. Spotkanie z kłusownikami łapiącymi w sieci papugi omal

nie zakończyło się postrzałem z broni palnej. Następnie pożar selwy, w którego epicentrum się znalazłem w środku nocy. Omal nie straciłem całego sprzętu. W tych momentach zrozumiałem, że lekko nie będzie.

Potem nastąpił pościg Indian, dla których byłem potencjalnym łupem. Wiedziałem, że walczę o życie. Wtedy chyba osiągnąłem swoją życiówkę na dystansie

piętnastu kilometrów. Spotkanie z gigantyczną płaszczką, na którą nieopatrznie stanąłem, wychodząc z kajaka, nie należało do przyjemnych, gdyż wbicie kolca jadowego powoduje – jak mówią Indianie – największy ból w Amazonii i często kończy się śmiercią. Na moje szczęście ryba była tak ogromna, że mnie przewróciła – dzięki temu uniknąłem poważnych kłopotów.

DELFINY SKACZĄ W UKAJALI

Poza dosyć drastycznymi zdarzeniami, które mnie spotykały, przeżyłem wiele wspaniałych chwil. Podróż składała się nie tylko z niebezpieczeństw. Spotykałem również ludzi, którzy dawali mi wsparcie, okazywali wielkie serce i całkowitą bezinteresowność. Często obdarowywali mnie jedzeniem, nie chcąc nic w zamian. Widziałem wiele roślin wzbudza-

CO CIĘ NIE ZABIJE, TO WZMOCNI

Kapibary to największe gryzonie świata i przysmak Indian.

Wąż boa nie jest jadowity, jego bronią jest siła mięśni, którymi dusi ofiary. Potrafi także dotkliwie ugryźć.

Termity po roztarciu na ciele służą jako repelent przeciw komarom, które w tym rejonie roznoszą wiele niebezpiecznych chorób.

Payara zwana jest rybą wampirem, długość jej zębów niekiedy przekracza 6 cm. Jest niezwykle krwiożercza.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWSKI

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



YAGUSIA
Dziewczynka z plemienia Yagua, jednego z żyjących jeszcze tradycyjnie, niedaleko peruwiańskiego Iquitos. Ich liczebność szacuje się na 6 tysięcy osób.

jących zachwyty i pięknych, wręcz zjawiskowych zwierząt. Nie zawsze były to jadowite bestie, ale ciągle musiałem zachowywać czujność i rozwagę. Cały czas mam przed oczami delfiny, które mi towarzyszyły na całej długości rzeki Ukajali. Płynęły o kilka metrów od kajaka, niekiedy tak blisko, że mogły spowodować jego wywrotkę, bawiąc się ze mną.

Nie zapomnę też magicznych chwil, kiedy w środku czarnej amazońskiej nocy nad moim namiotem unosiły się tysiące światełek rozjaśniających nieprzeniknione ciemności. Takie momenty były ukoronowaniem moich trudów i niebezpieczeństw, przez które musiałem przejść.

Po pokonaniu prawie dwóch tysięcy kilometrów pierwsza wyprawa została brutalnie przerwana w wyniku kontuzji kręgosłupa oraz poparzeń stóp. Poparzenia były spowodowa-

ne silnym słońcem i wodą, która moczyła mi nogi podczas wiosłowania. To była trudna decyzja. Nie przypuszczałem, że będę miał kolejną okazję zmierzyć się z nieokiełznaną potęgą amazońskiej przyrody. Życie jednak pisze różne scenariusze.

PO UŚMIECH DLA NINKI

Amazonia znowu zagościła w moim życiu po czterech latach. Tym razem podróż miała bardziej złożony wymiar. Podczas promocji nowej wyprawy w mediach pomagałem zebrać środki dla dwuletniej Ninki, której w wyniku choroby amputowano nogi. Sama ekspedycja przebiegała przez wyjątkowo niedostępne zakątki regionu. Między innymi przez tereny Indian Yanomami, podobno pierwszych potomków ludzi z Ameryki Południowej. Przebycie całej



Amazonii z południa na północ rzekami było możliwe dzięki niezwykle zjawisku bifurkacji (rozwidlenia), które występuje na rzece Casiquiare. Mogłem połączyć drogą wodną dwa gigantyczne dorzecza: Amazonki i Orinoko. Drugą wyprawę zatytułowałem: „Amazonia. Południe – północ”.

Start nastąpił w boliwijskim lesie deszczowym nieopodal bajecznie pięknego Parku Narodowego Madidi. Część trasy pokonałem, wiosłując tradycyjną łódką indiańską, którą kupiłem od tubylców, a część – innymi środkami transportu: promami, motorówkami, łodziami. Spora część trasy przebiegała „autostradami wodnymi”, na których często działa publiczny transport, z którego miałem zamiar skorzystać. To był stosunkowo mało interesujący teren, bo mocno zaludniony i zdegradowany przyrodniczo. Jednak znaczna część zaplanowanego spływu znajdowała się w miejscach bardzo niedostępnych, gdzie musiałem sobie radzić sam.

Najpierw tysiąc kilometrów przepłynąłem jedną z najbardziej dziewiczych rzek boliwijskiej Amazonii – Beni. Dalej rzeką Madeira, aż do Amazonki, i trzysta kilometrów pod prąd do miasta Manaus. Następnie w górę

Rio Negro, do granicy brazylijsko-wenezuelsko-kolumbijskiej, aż do górnego Orinoko, a potem tą rzeką do Oceanu Atlantyckiego, niedaleko Trynidadu i Tobago.

Park Narodowy Madidi to istny cud natury. Różnorodność tamtejszej fauny i flory może równać się z najbogatszymi pod tym względem miejscami na naszym globie. Ilość ptaków na obszarze sześćdziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych jest porównywalna do tej w całej Ameryce Północnej. Przemierzając pobliskie urwiska, mogłem podziwiać wielkie stada ar zielonoskrzydłych oraz sułtanek amerykańskich. Gdy obozowałem wzdłuż rzeki, widziałem hoacyna, zwanego inaczej kośnikiem czubatym. Miał rudy pióropusz i był pięknie ubarwiony. Niedaleko przelatowała harpia wielka, unosząc się z dopiero co upolowanym leniwcem. Harpia jest zjawiskowa. Jej gigantyczne skrzydła rozpościerają się na ponad dwa metry.

KTO TU JEST MOCARZEM

Byłem w świecie, który rządzi się surowym prawem dżungli. W swojej istocie sprowa-

DOBRODZIEJKA ZNAD BENI
To ona pomogła wyleczyć liśćmi aloesu oparzenia słoneczne, których autor nabawił się, gdy po wywrotce łodzi stracił krem z filtrem. Na zdjęciu kobieta czyści ryż w pobliżu rzeki Beni (Boliwia).

ROŚLINIANKA
Woda z lian może uratować życie w amazońskiej dżungli. Można ją bezpiecznie pić, gdyż przechodzi przez bardzo skuteczny naturalny filtr roślinny.



dza się ono do prostej alternatywy: „zjesz albo zostaniesz zjedzony”. Nie obyło się bez niespodzianek. Tym razem na miejscu szalała największa powódź od pięćdziesięciu lat. Woda w rzece była bardzo wzburzona. India-

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan ROBERT SZYJANOWSKI | 5 |
| Amazonia RAFAŁ KOŚNIK | 9 |
| Polska SEBASTIAN NAGŁO | 13 |
| Kongo DOMINIK SZMAJDA | 17 |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja JAN FAŚCISZEWSKI | 23 |
| Turyści i inne przypadki FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | 28 |
| Australia MARTA LEGIEĆ | 29 |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj PIOTR MILEWSKI | 35 |
| Fotograf w drodze FELIETON MARCINA DOBASA | 38 |
| Laos, Filipiny ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | 39 |
| Ukraina ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | 43 |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba DARIUSZ ROMAN | 46 |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | 57 |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

AMERYKA POŁUDNIOWA | Amazonia

DOM BOGÓW

Góra Autana w amazońskiej części Wenezueli. Góry stołowe zwane są tu *tepuj*, co oznacza dom bogów.



nie, mimo że używali łodzi z silnikami, mieli trudności z przepłynięciem z jednego brzegu na drugi. Nurt szalał, tworząc ogromne wiry. Ciągnął z prądem setki drzew. To nie mogło się skończyć dobrze. Już drugiego dnia splotu wywróciła się łódka, którą zawadziłem o jedno z tysięcy powalonych drzew. Straciłem całą żywność, wodę i większość sprzętu. Musiałem przedzierać się ponad osiemset kilometrów do najbliższego miasta przez dziewicze lasy deszczowe. To była najtrudniejsza szkoła survivalu, jaką przeszedłem w życiu.

Dalsza droga także nie była usłana różami. Spotkanie oko w oko z jaguarem było pięknym, a zarazem bardzo traumatycznym doświadczeniem, bo mogłem stracić życie. Uratowała mnie małpka o nazwie sajmiri, popularnie zwana „trupią główką”, która chwilę wcześniej padła łupem tego majestatycznego kota.

Sama końcówka podróży była niezwykle emocjonująca. W moim domu zdarzyły się trzy poważne wypadki, i to w przeciągu dwóch tygodni. Po tych wydarzeniach chciałem natychmiast przerwać wyprawę. Małżonka powiedziała, abym tego nie robił. Uważała, że powinienem dokończyć to, co zacząłem.

Przecież nie robię tego tylko dla siebie. Dałem małej Nince nadzieję i teraz trzeba doprowadzić wszystko do końca. Tak właśnie mnie przekonywała, chociaż bardzo potrzebowała mnie wtedy w domu. Postanowiłem dokończyć wyprawę – była to bardzo trudna decyzja.

Walczyłem dalej. Dotarłem do Atlantyku. Wenezuela w tamtym czasie stała na progu wojny domowej. Trafiłem na zamieszki, w których zginęło szesnaście osób. Spokój odzyskałem dopiero po starcie samolotu, który przetransportował mnie do Europy. Widząc przez okno oddalające się gigantyczne połacie zieleni, pomyślałem, że nie trzeba być mocarzem, żeby zmierzyć się z dziką naturą Amazonii. Trzeba tylko zaakceptować jej warunki.

Z tych dwóch wypraw powstała książka „Amazonia piekielne piękno. Kiedy przygoda zderza się z życiem”. Oprócz wielu nieprawdopodobnych przygód, które przeżyłem w „zielonym piekle”, jest tam głos mojej żony Sylwii, która opowiada, jak moja przygoda życia wyglądała z jej perspektywy, dlaczego zgodziła się na te ryzykowne wyprawy oraz jakie emocje towarzyszyły jej w ich trakcie. Myślę, że to ona musiała być prawdziwym mocarzem. ○



Rafał Kośnik

Autor książki „Amazonia piekielne piękno. Kiedy przygoda zderza się z życiem”. Z zamiłowania podróżnik, z zawodu ogrodnik. Poszukuje przygody, ekstremalnych wyzwań i miejsc, do których trudno dotrzeć. Szczęśliwy mąż, tata dwójki synów, Amadeusza i Vincenta.

www.poznajswiat.pl

18. OGÓLNOPOLSKIE SPOTKANIA PODRÓŻNIKÓW, ŻEGLARZY I ALPINISTÓW

KOLOSY 11-13 marca 2016 GDYNIA

📍 Gdynia Arena, ul. Kazimierza Górskiego 8

📍 Pomorski Park Naukowo-Technologiczny Gdynia, al. Zwycięstwa 96/98

- prelekcje • pokazy • filmy • seminaria • gala finałowa • wystawy fotografii
- targi książki podróżniczej • targi odzieży i sprzętu outdoorowego

www.kolosy.pl • www.gdynia.pl/spotkania

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

GDYNIA
moje miasto | 90 lat

organizatorzy



patroni medialni



SPIS TREŚCI

- FOTOFORUM 2
- Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI
- Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK
- Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO
- Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA
- GEOSKOP 21
- Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI
- Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ
- Australia 29
MARTA LEGIEĆ
- NAVIGATOR 33
- Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI
- Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA
- Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ
- Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ
- ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN
- Poznaj Świat od Kuchni 56
- Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO
- Outdoor 58
- Polska, której nie ma 60

EUROPA | Polska

PRZYMROZEK

Zimne przedwiośnie w Pieninkach, z widokiem na Łopień (951 m n.p.m.) i królową Beskidu Wyspowego, Mogielnicę (1171 m n.p.m.). Okolica oferuje pełną gamę panoram – od klasyków Beskidu Wyspowego po odległy Beskid Niski.

FOT. SEBASTIAN NAGŁO

Sebastian Nagło

Pieninki Skrzydłańskie

Jest to urokliwe miejsce, na które nikt nie zwraca uwagi, włącznie z kartografami. Całą tę krainę przecina raptem jeden jedyny czarny szlak, podzielony na dwie części. Bo co też mówią nazwy: Skrzydlna, Szczyrzyc albo Jodłownik? Te ciche, spokojne okolice nie mają energii i prestiżu Szczawnicy, Zakopanego czy Karpacza. Mają za to subtelny urok i potrafią oczarować. Zwłaszcza smakoszy górskiej włości.



FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



CK KOLEJ

Fragment malowniczej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, przecinającej kiedyś całe Karpaty i biegnącej przez Pieninki Skrzydłańskie. To, jakie widoki mogli oglądać pasażerowie tego pociągu, oddaje zdjęcie na sąsiedniej stronie.

Ten najmniejszy górotwór w Polsce zaskoczy estetów, miłośników pięknych panoram. Widok z niewysokiej dobrej sięga w chłodne, jesienne dni, oprócz Kostrzy czy Kamionnej, aż po Beskid Niski. Na południe roztacza się wyjątkowa panorama na Mogielicę i Łopień. W stronę północną falują wzniesienia Pogorza Wiśniczkiego z sadami jabłoniowymi. Przestrzeń, cisza i pustka – to są właśnie walory tej ziemi.

Kiedy wybieraliśmy się tutaj po raz pierwszy, robiliśmy to z eksplorerskiego „przymusu”. Po prostu lubimy odwiedzać nowe, nieznanne miejsca, delektować się małymi odkryciami, ale w tym przypadku nie robiliśmy sobie żadnych nadziei. Jednak z każdym kilometrem te tereny coraz bardziej przypadały nam do gustu.

W KRAINIE PIRAMIDEK

Wyruszamy ze Skrzydlny, z parkingu pod drewnianym kościołem św. Mikołaja, kierując się wzdłuż niedawno zresztą wytyczonego

czarnego szlaku. Od początku trasa wiedzie urozmaiconym, pofałdowanym terenem, a dodatkową atrakcją stanowi nawigowanie po zanikających znakach. Wędrujemy czujnie, mapa na podporządku. Pierwszy odcinek, liczący 6 km, wiedzie przez serię piramidalnych szczytów (Worecznik, Ostra i Dolna Góra), to lawirując pomiędzy nimi, to wypadając z leśnych duktów na niewielkie przełęczki. A z nich rozlewają się charakterystyczne panoramy na skrzydłańskie wierzchołki. Patrząc na nie, zrozumiemy, dlaczego przyłgnęła do nich nazwa Pieniny.

Pieninki Skrzydłańskie są jednym z pięciu pasm w Polsce tak nazywanych. Oprócz nich są oczywiście Pieniny Środkowe (inaczej Właściwe), Pieniny Małe, Gorlickie i Pieniny Spiskie, zwane przez lokalną ludność Hombarkami. Geneza słowa „pieniny” nie została przez lingwistów odkodowana, chociaż teorie sugerują pochodzenie od słowa „pion” (Wincenty Pol w XIX w. wywodził je z „pioniny”) lub celtyckiego słowa *pen* (góra, szczyt). Wierzchołki tutejszych Pienin, choć niewiel-

kie, bystro wzbijają się w górę, tworząc bardzo specyficzną i malowniczą krainę piramidek.

Warto zboczyć w kilku miejscach z czarnego szlaku i wdrapać się na niewielkie pagórki, by popatrzeć też na poetycko zaczesane łąki, które stanowią miniaturową kopię gorcezańskich hal. Włóczęc się w ten sposób bez pośpiechu, odkrywamy klimatyczne polanki perfekcyjnie nadające się na słoneczny relaks i uzupełnienie kalorii.

parowe pociągi retro. Latem więc tę trasę należy raczej omijać lub pokonywać poboczem.

A linia kolejowa to nie byle jaka! Zbudowana została za czasów austro-węgierskiego imperium Franciszka Józefa i stanowiła fragment 800-kilometrowej Galicyjskiej Kolei Transwersalnej, wiodącej ze słowackiej Czadczy do ukraińskiego Husiatyna. Przecinała całe galicyjskie Karpaty. Fragment biegnący przez Pieninki uznawany był zresztą za jej



KOLEJĄ FRANCISZKA JÓZEFA

W pewnym momencie docieramy do mocno zarośniętych torów kolejowych. To jest właśnie „odcinek specjalny”, który szczególnie polecamy – przez Porąbkę, aż do drugiej części czarnego szlaku od Dobrej do Szczyrzyca. Linia zamknięta jest od ponad dekady, choć w sezonie letnim przetaczają się tędy z rzadka

najpiękniejszy odcinek w Polsce. Dziś zostały tylko porośnięte trawą tory, upadające klimatyczne stacyjki (Skrzydlna) i wspomniany pociąg retro, który w sezonie leniwie przetacza się pomiędzy górami.

W tym miejscu miłośnikom zdrowego wysiłku zaproponuję bonus w postaci podejścia na pobliską Śnieżnicę (1006 m n.p.m.) su-

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



POBOŻNI I GOSPODARNI
Historia opactwa w Szczyrzycu, jednego nieprzerwanie istniejącego klasztoru cystersów na ziemiach polskich, sięga początków XIII wieku. Dziś słynie ono też ze smacznego piwa oraz hodowli krów polskich rasy czerwonej.

perstromą północną ścianą, skąd po nadelektowaniu się niesamowitą panoramą schodzi się zielonym szlakiem do Dobrej, a następnie wraca na drugą część czarnego szlaku.

Przechodzimy przez Porąbkę, a dalej mamy ostre podejście wprowadzające na niewielką przełęczkę pod szczytem Dobrej (631 m n.p.m.). Tutaj polecam odbić na kilka minut z głównej ścieżki szlaku, aby zakosztować niezmiernie wręcz przestrzeni i ciekawych panoram widocznych z tego niepozornego wzniesienia. Widoki sięgają daleko na wschód, aż po pierwsze wzniesienia Beskidu Niskiego.

Dalej lubiącym improwizację (z dobrym wyczuciem przestrzeni i orientacją w terenie) proponuję marsz w kierunku Wyszczasu (571 m n.p.m.), a następnie lawirowanie „za głosem serca” drogami w kierunku czarnego szlaku. Dzięki otwartej i niezalesionej przestrzeni łatwo orientować się w terenie.

Wracamy na trasę oraz przyjemne odcinki prowadzące spokojnymi asfaltowymi drogami w kierunku Stróży. Stąd przez dwa niewielkie siodełka możemy dotrzeć bezpośrednio do Skrzydłnej. Pojęcia „siodełko” i „przełęczka” mają raczej niewinne znaczenie, ale tutaj mogą mocno wryć się w pamięć mięśni, co odczuwa się wieczorem przy obiadokolacji i kuflu z lokalnego browaru. Nam jednak było mało i postanowiliśmy kontynuować wędrówkę, podczas której mijaliśmy coraz liczniejsze jabłoniowe sady, stanowiące znak rozpoznawczy okolic Szczyrzycza, Tymbarku i Łącka.

PIWO PROSTO OD KROWY

Początkowo ten uciążliwy odcinek zamienia się w ładny, a nawet efektowny, łącznie sześciokilometrowy marsz grzbietami, z widokami na Pogórze Wiśnickie, zwane też Górkami



ARTEFAKTY

Jedną z prywatnych przyrodniczych kolekcji, jakie napotkać można podczas włóczęgi po tej miłej krainie.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIÓTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Szczyrzyckimi. W oddali na północy majaczy Góra Świętego Jana o rozległych i płaskich wierzchołkach. Kontemplując panoramy, powoli zbliżamy się do Szczyrzyca. Licząca około 500 mieszkańców wieś pozornie nie wyróżnia się na tle okolicznych miejscowości. Ale, jak się okaże, warto jednak nadważyć sił, aby tutaj dotrzeć.

Spragnionych przywita mały i stary browar cystersów, którego produktu na razie nie zakosztujecie nigdzie indziej. Jego historia sięga 1628 roku. Browar znajduje się nieopodal opactwa założonego w 1234 roku, które dwadzieścia pięć lat później najechane zostało przez Tatarów. Tutejszych cystersów ograbiono jeszcze dwukrotnie w XVIII wieku, w końcu zaś ich siedziba niemal doszczętnie spłonęła. Nie dali za wygraną i ponownie odbudowali klasztor. Dzisiaj mają tu staw hodowlany oraz niewielką fermę drobiu. Zgodnie ze swoją mi-

sią, której wierni są od wieków, ich klasztory są ośrodkami kultywującymi kulturę i naukę, ale przede wszystkim wprowadzającymi postęp w rzemiosło i rolnictwie. Tutaj spotkać można ciekawostkę – krowę polską rasy czerwonej. Ten rzadki już w naszym kraju gatunek znajduje się właśnie w Szczyrzycu, gdzie pod opieką zakonników rozwijana jest jego hodowla.

Warto też nadmienić, że przy klasztorze, w starym spichlerzu z XV wieku, działa muzeum z unikatowymi eksponatami, między innymi perelką – mapą świata z XIII wieku.

W Szczyrzycu pozostajemy na dłużej. Czas spowalnia bieg i rozleniwia. Docieramy jeszcze do pustelni pod Diablim Kamieniem w Pogorzanach. W pomieszczeniu o rozmiarach 2 na 2,5 metra mieszkał mnich, który hodował pszczoły i kozy oraz sypiał w otwartej trumnie. Na obiady i msze chadzał do opactwa, ale nie stronił również od rozmów z tu-

PUSTELNIA

Stoi pod Diablim Kamieniem w Pogorzanach i ma powierzchnię 2 na 2,5 metra. Do 1992 roku mieszkał w niej prawdziwy pustelnik.



rystami, wypytującymi o szczegóły jego życia. Zmarł w 1992 roku. Okresowo do 1997 roku mieszkał w niej także inny zakonnik ze Szczyrzyca. W tym miejscu ogarnia mnie zaduma nad tym, ile człowiek potrzebuje do szczęścia. Ale rychło na ziemię sprowadzają ociężałe nogi i palące podeszwy.

Potem z czołówkami na głowach, przy wlewających się na nieboskłon gwiazdozbiorach, maszerujemy w kierunku Skrzydnej. Przyjemna, bezwietrzna noc.

INDIANIE, NARTY I ROWERY

W czasie wędrówki natkniemy się też na jeszcze inne atrakcje. W połowie drogi między Szczyrzycem a Pomorzankami znajduje się replika wioski indiańskiej, z oryginalnymi namiotami tipi, szałasem pary (to tylko indiańska sauna!) oraz replikami strojów czerwonoskórych sprzed dwóch

wieków. Na niedalekiej Śnieżnicy znajduje się *bikepark*, oferujący obecnie cztery trasy o różnym stopniu trudności. (Pogórze Wiśnickie to „mała ojczyzna” naszego znakomitego kolarza Rafała Majki, który stąd właśnie rozpoczął swoją rowerową podróż po światowe sukcesy). Na Śnieżnicy można też uprawiać narciarstwo – do dyspozycji jest oświetlany, sztucznie naśnieżany stok. Jeśli ktoś wybierze się tu na dłużej, może też zawitać na jeden z sąsiednich szczytów Beskidu Wyspowego.

Miłe Pieninki Skrzydlańskie są ciekawym urozmaiceniem dobrze znanych już tras i szlaków. Kraina to urokliwa i niemająca odpowiedników w większych, bardziej znanych pasmach naszych gór. Umożliwia odkrywanie tych terenów po swojemu – swobodne powłóczenie się i pobłądzenie. A jest to przecież jedna z największych przyjemności miłośników natury i trekkingu. ○

SEBASTIAN NAGŁO
Entuzjasta łączenia wszelkich sportów outdoorowych (kolarstwo górskie, nurkowanie, biegi, narty, kajaki, trekking) ze zwiedzaniem, poznawaniem ludzi, ich problemów i marzeń. Planuje zaliczyć każdy znakowany szlak turystyczny w Polsce, a najbardziej lubi miejsca, w których go jeszcze nie było.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



BIAŁA SENSACJA NA CZARNYM LĄDZIE

Dominik Szmajda

Afrykę odwiedzam regularnie. Po rowerowych wyprawach w saharyjskich i subsaharyjskich krajach i sptywie rzeką Dja w kameruńskiej dżungli wymyśliłem eskapadę polegającą na przejściu odcinka w dziewiczym lesie równikowym. Miałem iść zupełnie sam, z plecakiem, którego zawartość pozwalałaby mi przetrwać trzy tygodnie bez kontaktu z innymi ludźmi.

Wystarczy rzut oka na mapę Afryki, aby dostrzec, że największe obszary leśne znajdują się w samym środku kontynentu, czyli w Demokratycznej Republice Kongo. Z kolei w centralnej części tego kraju znajduje się Park Narodowy Salonga, który jest największym obszarem chronionym afrykańskich lasów deszczowych. Czy mogłem sobie wyobrazić lepsze miejsce do realizacji celu?

1:0 DLA DŻUNGLI

W przewodniku piszą: „Salonga to prawdopodobnie jedno z najtrudniej dostępnych miejsc w Kongu”. Nie ma w tym stwierdzeniu przesady. Szacowałem, że podróż z Kinszasy zajmie mi nie więcej niż pięć dni, tymczasem pomimo najlepszych starań i sporych wydatków – zajęła dziewięć. Za to przygód miałem bez liku, a na ich skrótowy opis musiałbym poświęcić cały artykuł.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



WIELORYBNIK
Na takich łodziach odbywa się bardzo popularny w Kongu transport rzeczny. *Balénières* (franc. wielorybniki) pamiętają jeszcze czasy kolonialne, kiedy transportowano nimi... kauczuk i kość słoniową.

Ale nie przebite dętki i klejenie ich kauczukiem prosto z lasu ani uwalnianie statku z mielizn rzeki Lukenie będą tematem tej opowieści. Proszę się też nie obawiać próby opisu trzech tygodni sam na sam w dżungli z maczetą w ręku. Nie tak ta przygoda się potoczyła. Owszem, próbowałem, ale pary starczyło mi na trzy dni – tyle było przedzierania się na przełaj przez dziewiczy las. Te dni w zupełności mi wystarczyły, aby przekonać się, że 28 kg na plecach to zdecydowanie za dużo. Dlaczego tyle tego napchałem? Starłem się spakować minimalistycznie... Nie wyszło. Dostałem w kość tak potężnie, że zmuszony byłem do zmiany scenariusza.

Zdecydowałem, że przemieszczać się będę tak jak miejscowi – ścieżkami od wioski do wioski. Miało być samotnie – będzie wśród ludzi. To mój pierwszy rajd pieszy – pocieszałem się.

Zanim znów zarzuciłem plecak na ramiona, postanowiłem od niego nieco odpocząć. Kusiła urokliwa rzeka Lokoro, której nurt mógł mnie przenieść z powrotem do mia-

steczka Lokolama. Byłem tam tydzień temu i poznałem przemiłe towarzystwo, które z pewnością ucieszy się z mojej wizyty. Poza tym kierowanie się na zachód było jedyną gwarancją, że zdążę wrócić na czas do stolicy.

Z BONDOWE NA LOKORO

Nie miałem łódki, ale na rzece było wielu rybaków. Dogadałem się z jednym z nich. Pan Bondowe nie chciał mi pożyczyć pirogi. Obawiał się, że sobie nie poradzę na chybotałej jednostce, poza tym nie bardzo miałby jak ją odebrać. Zgodziłem się na wspólny spływ, ale zaznaczyłem, że ja także chcę wiosłować. Mówisz i masz – a konkretnie: masz piekielnie ciężkie, wystrugane chyba z hebanu wiosła. W dodatku wiosłuje się w pozycji stojącej. Przynajmniej stałem na dziobie, więc nie byłem odpowiedzialny za utrzymanie kierunku.

Bondowe miał koło sześćdziesiątki. Opowiadał mi z zalem, że kolejny raz zaczyna życie od początku. Po śmierci żony popadł w tarapaty finansowe za sprawą plemiennych zasad.

Mężczyzna chcący poślubić wybrankę musi zadośćuczynić jej rodzinie w gotówce i rozmaitych dobrach. Ponieważ opłaty przedślubne, zwane *dot*, najczęściej są bardzo wysokie, rozkłada się je na raty. Bondowe płacił te raty przez kilka lat. Gdy jego żona niespodziewanie zmarła, nie był w stanie samodzielnie utrzymać sporej gromadki dzieci. Kilkoro synów i córek oddał pod opiekę rodziny zmarłej żony.

– Dominik, to ich plemię ma okrutne zasady. Zażądali znacznego podwyższenia rat... Spłacam je już sześć lat, ale mam nadzieję wyjść na czysto do końca roku. – Bondowe spłaciłby dług szybciej, ale dwa lata temu cały jego dobytek zniszczyły słonie, które pod nieobecność mieszkańców obozu rozdeptały wszystkie szalasy.

Bondowe, wiosłując, podśpiewywał. Gdy włączyłem kamerę, zaczął śpiewać pełnym głosem, a wiosłował przy tym z taką energią, że dziób pirogi unosił się przy każdym pchnięciu wiosłem. Mijaliśmy innych rybaków, zajętych sprawdzaniem sieci. Ludzie mieszkają nad rzeką tylko latem. Lipiec i sierpień to pora

sucha i jednocześnie sezon na połów. Nadmiar ryb konserwuje się, wędząc je nad ogniskiem. Tak okadzane, zwane *bokane*, jadłem niemal codziennie w domach goszczących mnie rodzin na trasie mojej wędrówki.

Na noc zatrzymaliśmy się w obozie rybackim Toyazambe. Wieczór spędziliśmy, siedząc na zewnątrz i rozmawiając z kilkoma mężczyznami. Jeden z nich prowadził coś w ro-

„NA ŁEBKA”
Wraz z rybakim Bondowe autor odbył dwudniowy spływ pirogą po rzece Lokoro. Zdarzało im się zabierać pasażerów na krótkie odcinki między obozami rybackimi.



| | |
|-------------------------------------|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| ROBERT SZYJANOWSKI | |
| Amazonia | 9 |
| RAFAŁ KOŚNIK | |
| Polska | 13 |
| SEBASTIAN NAGŁO | |
| Kongo | 17 |
| DOMINIK SZMAJDA | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| JAN FAŚCISZEWSKI | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | |
| Australia | 29 |
| MARTA LEGIEĆ | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| PIÓTR MILEWSKI | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| FELIETON MARCINA DOBASA | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | |
| Ukraina | 43 |
| ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| DARIUSZ ROMAN | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |



LUDZIE LASU

Lambert z wioski Lompolé był przewodnikiem do leśnej bazy Luikotale, skąd Dominik podjął próbę samotnego trawersu dziewiczej dżungli.

dzaju obozowego sklepiku, którego głównym asortymentem były papierosy sprzedawane na sztuki. Mało kogo na nie stać. Za równowartość 2 zł kupiłem pięć sztuk i rozdałem każdemu po jednym. Mój gest był odebrany tak, jakbym postawił kolejkę piwa w barze.

POWRÓT DO PAPY

Drugiego dnia dopłynęliśmy do obozu Yoko, gdzie pożegnałem się z Bondowe i zarzuciłem bagaż na plecy. Po dwóch dniach marszu dotarłem do Lokolamy. Znów mogłem liczyć na gościnę w domu pana Mpampanye. Wszyscy zwracają się do niego per *papa* (tato). Tak jest przyjęte w całym Kongu. Do starszych kobiet zwraca się per *maman* (mamo). Z kolei rodzeństwo nie mówi sobie po imieniu, tylko „starszy bracie”, „młodszy bracie”.

Szczególnym wyrazem szacunku jest zwyczaj, w jakim Kongijczyk wita się z mężczyzną stojącym zdecydowanie wyżej w hierarchii społecznej. Nie mówi „dzień dobry”, tylko prosi o przysłowie. Dopiero po takiej kurtuazji można przejść do dalszej rozmowy. Poprosi-

łem raz o przetłumaczenie wypowiedzianego przysłowia, a brzmiało ono: „Jeśli chcesz upolować orła, musisz zakraść się do jego gniazda”.

Wraz z papą Mpampanye, jego synem Stevem i wujkiem Yapanzą opracowaliśmy dalszą trasę mojej wędrowki. Chodziło o to, abym nie musiał powtarzać drogi, którą przebyłem już motocyklem. Miałem iść do portu Tolo nad rzeką Lukenie, skąd można dostać się drogą wodną do Bandundu i dalej do Kinszasy. W prostej linii do Tolo miałem 160 km, ale na mapie cała ta przestrzeń była jedną wielką zieloną plamą. Zanotowałem nazwy kilkunastu kolejnych wsi, aby wiedzieć, o co pytać po drodze.

UFOLUDEK BEZ RAPORTU

Plecak nadal był zbyt ciężki. Liczyłem na to, że w miarę upływu dni będzie lżejszy o żywność, ale gościnność miejscowych niweczyła te nadzieje. Za każdym razem, gdy zatrzymywałem się we wsi na odpoczynek, ktoś mnie zapraszał do domu, a po paru chwilach pojawiał się na stole ciepły posiłek. Nawet mnie nie pytano,

czy chcę – to był naturalny i bezinteresowny gest. Gdy pytałem o możliwość noclegu, gospodarze nie kryli zadowolenia.

Mówiono mi, że ostatni raz białego widziano w tych stronach dwadzieścia lat temu, a był to włoski misjonarz. Za każdym razem, gdy przystawałem przy chałupie, prosząc o szklankę wody, natychmiast przynoszono mi krzesło, zapraszano do cienia. Gdy siadałem, otaczał mnie gęsty półokrąg ludzi: w pierwszym rzędzie małe dzieci, za nimi starsze, po chwili podchodzili mężczyźni, których gospodarz domu przedstawiał. Kobiety pozostawały zaraz za szpalerem dzieci, przyglądając mi się z niedowierzaniem. Ich wzrok wydawał się mówić „ach, więc to tak wygląda biały człowiek!”. – *Mondele pure! Stuprocentowy biały!* – głośno powtarzał jeden z miejscowych z taką ekscytacją, jakbym był najprawdziwszym ufoludkiem.

Powodów do sensacji dawałem więcej. Poruszałem się sam, bez przewodnika, na własnych nogach, niosąc ciężki plecak. Co chwili-

– *Dlaczego tu przyjechałeś? Robisz badania? Projekt? Organizacja pomocowa? A może szukasz minerałów?*

– *Nie, ja to robię dla... siebie, dla przyjemności, chcę zwiedzić, poznać to miejsce, ludzi tu żyjących, przyrodę.*

– *Ale po powrocie do kraju napiszesz raport, tak?*

– *Raport? Ale dla kogo?*

– *No dla tych, którzy cię tu wysłali.*

– *Nikt mnie nie wysłał, jestem tu za własne pieniądze, to jest mój urlop, wakacje.*

– *No dobrze, ale twój rząd chyba wie, że tu jesteś?*

ROWER DŹWIGNIĄ HANDLU

Dla Kongijczyków jednak przemieszczanie się po własnym kraju to chleb powszedni. Podróżują choćby w celach handlowych. Jako że w lasach równinowych łatwo o zwierzynę, a w sezonie o ryby, to transportuje się je do południowych prowincji kraju.



SADZAWKA Z MANIOKIEM

Bulwy manioku po zebraniu z pola wrzuca się do sadzawki. Po kilku dniach rozmiękłe korzenie wyciąga się, rozdrabnia, a następnie ugniata do konsystencji ciasta.

łę ktoś mi proponował, że mi go poniesie, że mnie podwiezie rowerem lub chociaż potowarzyszy do sąsiedniej wsi. I nie były to propozycje obliczone na zysk. Na pytanie, dlaczego nie chcę skorzystać z pomocy, nie umiałem dać satysfakcjonującej odpowiedzi. Cel mojej wędrowki był niezrozumiały.

Spotkałem chłopaka, który niósł na plecach wiklinowe nosidło, a w nim gazelę zakonserwowaną metodą okadzania nad ogniskiem. Smród był okrutny, ale w tych stronach nie świadczy to o nieprzydatności mięsa do spożycia. Chłopak miał na imię Mohammed, pochodził z Tshikapa – dużego miasta w prowincji

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



WESOŁY AUTOBUS

Pasażerowie jadący z prowincji Bandundu do stolicy Konga chętnie kupują po drodze sezonowe warzywa. Na targowiskach w Kinszasie za te same produkty trzeba zapłacić dużo więcej.

Kasai Zachodnie, odległego o jakieś 500 km stąd, niedaleko granicy z Angolą. Z Tshikapy przywozi kosmetyki i odzież i je sprzedaje. Z kolei tutaj kupuje dziczyznę, bo – jak mówi – najlepiej za dziczyznę płacą Angolczycy, w ogóle nie pytają o cenę.

Dzisiaj robi krótką trasę, ale zwykle przewozi towar na rowerze. Takie obciążenie do granic możliwości rowery widziałem wielokrotnie. Nikt na nich nie jedzie, służą wyłącznie do transportu towarów. Żeby rower wytrzymał gigantyczne obciążenie, miejscowi wzmacniają go solidnymi żerdziami z twardego drewna, w szczególności bagażnik i widelec. Taki rower zazwyczaj pcha dwóch, a nawet trzech ludzi. Kurs w jedną stronę zajmuje Mohammedowi trzy tygodnie. Gdy wróci do domu i sprzeda mięso Angolczykom, jest w stanie zarobić nawet 500 dolarów.

– A jak sobie radzisz z posiłkami po drodze? – dopytuje, bo przecież to także jest koszt.

– Korzystam z gościny ludzi we wsiach. A jak nie mają jedzenia, to kupuję.

GOŚĆ Z KRAJU SAWANN

Szlak zamienił się w koryto błotnistego strumienia. Dogoniłem idącą przede mną parę. Poznałem ich w poprzedniej wsi, Nkau, teraz wracali z zakupami do swojej, Yanga Tule. Kobieta niosła na plecach pleciony kosz, a w rękę trzymała strzelbę. Jej mąż niosł na barkach kozę, która pobekiwała od czasu do czasu. Tak jak wszyscy tutaj szli w japonkach, które zdejmowali, gdy ścieżka prowadziła przez błoto i wodę. Po krótkiej rozmowie zaproponowali mi nocleg u siebie.

Wieczorem odbyła się obfita kolacja złożona z gotowanych bokane, świeżych owoców awokado, krewetek słodkowodnych smażonych w papce z nieznanego mi warzywa, prażonych gąsienic i oczywiście masy maniokowej, bez której żaden posiłek nie może się obyć. Jak już zdążyłem przywyknąć, cała uczta była wyłącznie dla mnie i z trudem udało mi się namówić pana Laya, żeby towarzyszył mi przy stole. Po posiłku siedliśmy przed domem na plastikowych krzesłach

obok przybyłych na tę okazję gości: szefa wioski, dyrektora miejscowej szkoły, felczera i kilku lokalnych notabli. Moi rozmówcy zaspypywali mnie pytaniami.

– Czy są u was lasy?

– Tak, ale nie ma ich tak dużo, jak u was.

Przez stulecia wycinaliśmy drzewa i niewiele ich zostało – próbowałem skłonić do refleksji moich rozmówców. Ale refleksja była zaskakująca:

– Czyli macie same sawanny?

Padają pytania o zwierzęta, jakie żyją w naszych lasach. Brak słoni i krokodyli był sporym zaskoczeniem. Nie mniejszym niż to, że myślistwo to rodzaj rozrywki. Zapytany w innej wsi o moje preferencje kulinarne, odpowiedziałem, że zjem wszystko, czym mnie poczęstują, no, może z wyjątkiem małpy.

– A dlaczego? – pytał jeden z rozmówców.

– No wiecie, my nie jemy małp, bo...

– Dlatego, że u was są one pod ochroną? – przerwał mi, szczerze wierząc, że trafił w sedno.

Yanga Tule opuściłem rannem, serdecznie żegnany przez całą społeczność. Przede mną były kolejne wioski: Lekana, Ekuayolo, Kanta, Bonga, Boseki. W każdej z nich odbywałem podobne rozmowy. Z czasem domyślałem się, co najbardziej interesuje moich rozmówców, i opowiadałem, jak wygląda świat, w którym żyję na co dzień; mówiłem o najciekawszych różnicach w naszej codzienności, a oni słuchali, sycili swoją ciekawość, raz po raz kręcąc głowami z niedowierzaniem. Nieoczekiwanie wszedłem w pewną rolę. Stałem się swego rodzaju misjonarzem, tyle że moja misja nie



W LETNIM OBOZIE

Mieszkańcy Toyazambe nad Lokoro. Takie obozy funkcjonują tylko w porze suchej, która trwa od początku lipca do końca sierpnia. To sezon na połów ryb i właśnie w tym celu ludność z okolicznych wiosek przemieszcza się tu na całe lato.

REKLAMA

polegała na nauczaniu o Bogu. Choć, gdy długo niegolony zarost ucharakteryzował moją twarz, w pewnej wiosce na mój widok murzyńskie dzieci zapytały dorosłych, czy ten biały człowiek to Jezus Chrystus...

Wyprawa trwała blisko 6 tygodni. Do Tolo dotarłem 6 sierpnia, mając za sobą 17 dni marszu i ok. 360 km w nogach. Pod koniec trasy kilka razy przekroczyłem 30 km dziennego dystansu, a ostatniego dnia wykrzesalem z siebie nawet 42 km. Mimo to wracałem z poczuciem niespełnienia. Miałem iść dzień w dzień przez szczyry las, nie napotykając nikogo. A tyłu ludzi poznałem... Z drugiej strony, doświadczyłem tamtej rzeczywistości, tyle że inaczej. W tych najbardziej oddalonych od cywilizacji zakątkach jądra Afryki żyją ludzie niezwykle gościnni, całkowicie łamiący wyobrażenia tych z „lepszego świata”. ○



Dominik Szmajda

Podróżnik od lat zafascynowany Kazimierzem Nowakiem. Zrealizował wyprawy rowerowe do: Maroka, Mauretanii, Mali, Libii, Czadu i na Ural Polarny. Ostatnio porzucił rower na rzecz splotów (Kamerun) i pieszych wędrówek (Kongo). Prowadzi Wydawnictwo Sorus publikujące literaturę podróżniczą. Współzałożyciel i prezes Fundacji im. Kazimierza Nowaka. dominikszmajda.com

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIÓTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



JUBILEUSZ POLONIJNYCH PODRÓŻNIKÓW

Polonijny Klub Podróżnika został założony 30 stycznia 1996 roku z inicjatywy Jerzego Majcherczyka przez siedmiu polonijnych podróżników. Celem głównym było promowanie dokonań polskich podróżników i odkrywców w Ameryce. Innym – organizacja



wypraw śladami polskich badaczy i odkrywców. O rezultatach tej 20-letniej działalności klubu mówią liczby: 279 różnych akcji, prelekcji i spotkań, wyjazdów szkoleniowych i kursów, w których wzięło udział 25 240 osób. Łącznie odbyło się 209 prezentacji, wygłoszonych przez 86 prelegentów, w tym 35 – przybyłych z Polski. W lutym odbył się 19. Bal Podróżnika, a latem tego roku członkowie klubu wyruszą na wyprawę przez najgłębszy kanion świata do wodospadów Jana Pawła II. Wyprawa ma na celu uczczenie 35-lecia odkrycia kanionu Colca przez Polaków.

HISTORIE Z CAŁEGO ŚWIATA

Fotoreportaż „Historie” Pawła Zgrzebnickiego przedstawia portrety ludzi spotkanych podczas dekady podróży po krajach całego świata. Autor stara się odpowiedzieć na pytanie, co łączy ludzi mieszkających w różnych częściach globu. Wybór tematu stawia tę pracę na pograniczu etnografii, reportażu, osobistego wyznania oraz swoistego manifestu postulującego szacunek dla człowieka, jego tradycji i kultury.

Paweł Zgrzebnicki odwiedził ponad 60 krajów, w których publikował relacje, dokumentację fotograficzną, przygotowywał wystawy i prezentacje. Od wielu lat prowadzi serwis internetowy „Dzienniki Wypraw”, gdzie dzieli się z czytelnikami felietonami podróżniczymi oraz fotografiami. W 2015 roku miała miejsce premiera jego filmu dokumentalnego pt. „Wschodnie Indochiny”.



DROGA TO ŻYCIE

Szpilki Na Mapie to Dominika i Jacek, para, która wyrusza w podróż dookoła świata. Wjeżdżają bez bliżej określonego terminu powrotu. Zaczynają od Afryki. Chcą przemierzyć drogę z Egiptu aż do RPA. Ich kolejnym celem jest Azja Centralna. Dalsza część wyprawy to pogoń za wschodzącym słońcem: Azja Południowo-Wschodnia, Oceania, Australia i w końcu Ameryka Południowa. Jeśli fundusz wyprawowy pozwoli, chcą zwiedzić również Kanadę i USA. Chcą zrobić dużo zdjęć, kręcić filmy, a swoje przygody opisywać na blogu. Ich perypetie można śledzić na www.szpilkinamapie.pl oraz profilu fb www.facebook.com/szpilkinamapie



OPOLE WYRUSZA DO KOŁA ŚWIATA

Opolski Festiwal Podróżniczy odbędzie się w dniach 29 lutego – 6 marca br. Towarzyszyć mu będzie akcja „Opole dla Nepalu”. Organizatorzy zachęcają do pomocy ofiarom trzęsienia ziemi, które w zeszłym roku zrujnowało ten jeden z najbardziej ubogich krajów świata. Festiwal wesprze odbudowę dwóch wiosek: Haku i Dumre, a także budowę „Małej Polski w Nepalu”, o której opowie Sławomir Matczak, współtwórca projektu.



W kolejne dni prelegenci zabiorą gości w drogę przez wszystkie kontynenty. Podróżnicy opowiedzą o Tadżykistanie i Uzbekistanie, o stepach Mongolii i dalekiej Japonii. Na wyprawę „Przez dżiki Wschód” zabierze uczestników Tomasz Grzywaczewski. Prof. Anna Barska przedstawi sytuację kobiet w krajach Maghrebu. Sławomir Malinowski pokaże swój film o najważniejszej obecnie misji archeologicznej, poszukującej w Egipcie nieodkrytego grobowca Amenhotepa I. Opowie on także o Arkadym Fiedlerze. O tym, że podróż jest lekcją życia, przekonają Małgo-

rzata i Mariusz Kaniowie, autorzy bloga Habli Babli. Podróż może też uzależnić, o czym opowie Krzysztof Wróblewski, odkrywający świat na motocyklu. Ponadto na festiwalu usłyszeć będzie można o Szeszelach, Australii, Islandii, Albanii i Dolnym Śląsku, o podróży autostopem do Dubaju oraz wędrowce przez Andy z pewnym sympatycznym osłem. Miejski szyk i temperament Buenos Aires przybliży prof. Janusz Słodczyk. Piotr Horzela opowie, jak spędził najdłuższą zimę życia w Antarktyce.

Zwiedzić będzie można też Opole, tyle że z przełomu XIX i XX wieku, a przewodnikiem po nim będzie dr Maciej Borkowski. Podczas festiwalu odbędą się również warsztaty taniego podróżowania, pierwszej pomocy w podróży, quiz podróżniczy, wystawy i konkursy. Główną sceną festiwalowych prezentacji jest Studenckie Centrum Kultury.

www.facebook.com/ofpopole

TURYSTYCZNY INDUSTRIAL

Międzynarodowe Targi Dziedzictwa Przemysłowego i Turystyki Podziemnej odbędą się w dniach 15-16 kwietnia w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Zabrzu. Targi towarzyszą międzynarodowej konferencji poświęconej turystyce dziedzictwa przemysłowego. Udział w nich wezmą przedstawiciele: kopalń udostępnionych do zwiedzania, szlaków turystyki poprzemysłowej, szlaków kulinarnych, browarów otwartych dla ruchu turystycznego, winnic i winiarni, szlaków rękodzieła artystycznego, podziemnych tras turystycznych, fortyfikacji, miast i regionów, wydawnictw turystycznych.

Dla odwiedzających organizowane są konkursy, degustacje regionalnych specjałów, występy muzyczne, warsztaty rzemieślnicze oraz warsztaty edukacyjne. www.zabrzewsercuslaska.pl



MASAJ W AFRYCE

Kair – Kapsztad Autostopem to samotna podróż młodej Kdziewczyny przez Czarny Łąd. Monika Masaj ma dopiero 23 lata, ale już udało jej się samotnie przemierzyć Europę i Azję autostopem. Podczas swojej pierwszej podróży do Afganistanu prowadziła warsztaty z praw kobiet na uniwersytecie w Kabulu. W marcu Monika wybiera się na rok do Afryki. Wystartuje z Kairu, skąd autostopem przejedzie na południe kontynentu do Kapsztadu. Podróżniczka chciałaby przybliżyć kulturę i tradycję różnych krajów oraz pokazać, że płęć nie jest ograniczeniem. Monika pozna niezwykle kobiety i ich codzienne życie w 9 afrykańskich krajach (Egipt, Sudan, Etiopia, Somaliland, Kenia, Tanzania, Zambia, Zimbabwe, RPA). Do wyprawy zainspirowały ją dwie podróżniczki: Delia Akeley i Florence Baker, które pokazały światu, że nawet sto lat temu w sukni i kapeluszu można było przemierzyć ten kontynent.

Nazwisko Moniki brzmi jak nazwa jednego z najbardziej znanych plemion zamieszkujących Kenię. Był to jeden z powodów do wybrania tego kontynentu. W efekcie podróży powstanie seria videoblogów i poradników online oraz książka. Relację z wyprawy będzie można śledzić na www.zeputykompas.com



Sam sobie sterem...

To barwna autobiografia Andrzeja Urbańczyka, znanego polskiego żeglarsza, ale także naukowca, szachisty i... spadochroniarza. Taki życiorys zasługiwał na opisanie. Jego główny bohater wziął się za to ciężkie zadanie sam, a wyszła z tego fascynująca autobiografia z wielką historią w tle.

W książce opisana jest historia od sternika wachtowego do kapitana jachtowej żeglugi wielkiej. Andrzej Urbańczyk to obywatel świata, mieszkał w Niemczech, Szwecji, Stanach Zjednoczonych, Japonii, w Polsce. Światowej rangi żeglarz (rekordy Guinnessa). Najczęstszy laureat rankingu Rejs Roku. Autor 60 książek, doktor nauk, budowniczy sputników. Jego łączny staż oceaniczny to 130 tys. mil, w tym 75 tys. samotnie, wliczając rejs dookoła świata w rekordowym czasie. Odnoczony medalami: Zasłużony dla Polskiej Marynistyki, Za szczególne zasługi dla Polskiego Żeglarstwa, Medal Chwały Mórz, Zasłużony Pracownik Morza (dwukrotnie), Golden Circle Award, Magnum Trophaeum.



| | |
|-------------------------------------|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| ROBERT SZYJANOWSKI | |
| Amazonia | 9 |
| RAFAŁ KOŚNIK | |
| Polska | 13 |
| SEBASTIAN NAGŁO | |
| Kongo | 17 |
| DOMINIK SZMAJDA | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| JAN FAŚCISZEWSKI | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | |
| Australia | 29 |
| MARTA LEGIEĆ | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| PIOTR MILEWSKI | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| FELIETON MARCINA DOBASA | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | |
| Ukraina | 43 |
| ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| DARIUSZ ROMAN | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

ŚWIĘTO PODRÓŻNIKÓW

W dniach 11-13 marca w Gdyni odbędą się Kolosy, czyli Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów – największa impreza podróżnicza w Europie. Podczas trzech dni imprezy od rana do wieczora odbędą się prezentacje najciekawszych podróżniczych dokonań minionego roku kalendarzowego. Uzupełnieniem pokazów są liczne wydarzenia towarzyszące: wystawy zdjęć, seminaria specjalistyczne, spotkania z autorami książek czy targi sprzętu outdoorowego. Kulminacyjnym punktem programu jest ceremonia wręczenia nagród.



Z roku na rok impreza cieszy się coraz większym zainteresowaniem, jednak hala nie może przyjąć więcej widzów, niż pozwalają na to przepisy. W związku z tym, podobnie jak w zeszłym roku, organizatorzy przeniosą część imprezy do nieodległego Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego, gdzie odbędzie się transmisja na żywo tego, co dzieje się na dużej sali w hali Gdynia Arena – tym razem jednak już nie w jednej, ale w trzech salach, o łącznej pojemności 422 widzów. A wszystko po to, by rozładować kolejki i sprawić, by wejście na Kolosy trwało krócej i było mniej uciążliwe. Kolejek i tak należy się spodziewać, ale organizatorzy zadbałi o to, aby czekanie w nich było przyjemniejsze. Przed halą stanie telebim.

W tym roku Superkolosa, nagrodę za całokształt osiągnięć, otrzyma żeglarz Wojciech Jacobson. Od 1949 roku przepłynął on ponad dwieście sześćdziesiąt tysięcy mil morskich, przybijając w trakcie swoich licznych rejsów do wybrzeży wszystkich kontynentów oprócz Antarktydy. Aż czterokrotnie odwiedzał Wyspę Wielkanocną, przepłynął też Cieśninę Magellana. Od 1965 roku ka-

pitany jachtowy. Brał udział w pierwszej fazie rejsu Ludomira Mączki dookoła świata. Wspomnienia z tej podróży zawarł w książce „Marią do Peru” (1976). Z Mączką żeglował także w latach osiemdziesiątych – najpierw wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej, potem do Europy, a następnie z Francji do Kolumbii Brytyjskiej. W latach 1985-1988 uczestniczył w zorganizowanej przez Janusza Kurbiela próbie pierwszego przepłynięcia Przejścia Północno-Zachodniego małym jachtem z zachodu na wschód (z Pacyfiku na Atlantyk). W 1988 roku, przejmując od Kurbiela prowadzenie jach-

tu, wspólnie z Mączką doprowadził przedsięwzięcie do końca. Dwaj żeglarze, którzy jako jedyni uczestniczyli we wszystkich fazach tej kilkuletniej wyprawy, w czasie przygotowań jej kolejnych etapów blisko pół roku spędzili we wioskach Inuitów.

Jacobson ma w swoim dorobku wiele nagród i wyróżnień związanych z żeglarstwem. Srebrny Sekstant otrzymał dwukrotnie (w latach 1985 i 1988, za drugim razem wspólnie z Januszem Kurbiel i Ludomirem Mączką), uhonorowano go także nagrodą Grotmaszta Bractwa Kaphornowców (1989) oraz medalem Derek Zavitz Memorial Award (1998) przyznawanym przez kanadyjskich studentów osobom, których postawa uznana została za godną naśladowania. W 2010 roku otrzymał Nagrodę Conrada i Topór Bojowy Chwały Mórz Bractwa Wybrzeża. Jest również członkiem Bractwa Wybrzeża oraz członkiem honorowym Polskiego Związku Żeglarstwa i Akademickiego Związku Sportowego. W latach 2000-2010 był członkiem Kapituły Kolosów.

Szczegółowy program Kolosów pojawi się na początku marca na stronie www.kolosy.pl



KULTUR ŚWIATA
FESTIWAL PODRÓŻNICZY

Festiwal 7 Kultur Świata odbędzie w dniach 18-20 marca w Rzeszowie. Będzie to wyjątkowa okazja do zapoznania się nie tylko z relacjami z podróży, ale również z kuchnią, muzyką i tańcem. Tym razem do Rzeszowa zawitają m.in.: Elżbieta Dzikowska, Aleksander Doba, Bartek Malinowski, Marcin Obałek, Tomasz Grzywaczewski, Robert Robb Maciąg i wielu innych. Zabiorą w podróż do Pakistanu, Nepalu, Grecji, Australii, Rosji i Afryki. Widzowie będą mieli okazję zapoznać się nie tylko z egzotycznymi krajami, ale również z kulturą i tradycjami Podkarpacia. W trakcie festiwalu odbędą się targi turystyczne, na które wstęp będzie bezpłatny. W programie przewidziane są konkursy z nagrodami, warsztaty: budowy kajaka z Aleksandrem Dobą, podróżowania z dzieckiem, kuchni świata, herbaty świata.

Dokładny program festiwalu oraz bilety dostępne na stronie www.7kultur.pl

WSPINANIE PO ŚCIANIE

Wspinaczka sportowa jest niezwykle widowiskową dyscypliną. Z roku na rok zyskuje większe grono fanów, co widać choćby po liczbie osób chodzących na sztuczne ściany bądź jeżdżących w „skałki” na Jurę Krakowsko-Częstochowską. Widać to również w sporcie akademickim, gdzie studenci na co dzień trenują w sekcjach, aby jak najlepiej wypaść podczas zawodów.

Najważniejszą imprezą sezonu dla wspinaczy studentów są Akademickie Mistrzostwa Polski we Wspinaczkę Sportowej organizowane w dniach 8-10 kwietnia przez katowicki AZS. Areną zmagani będzie sztuczna ściana Poziom 450 w Sosnowcu. W ramach mistrzostw rozegrane zostaną dwie dyscypliny: na czas i na trudność. Odbędzie się też Puchar Zarządu Głównego AZS w Bouderingu. Zapowiada się widowiskowa rywalizacja, w której wezmą udział czołowi polscy zawodnicy, medaliści mistrzostw świata i Europy. www.azs.katowice.pl



R E K L A M A

Zatrzymać w kadrze

W dniach 4-6 marca Tokina zaprasza pasjonatów fotografii w Bieszczadach. Będzie to plener fotograficzny z pięknym zaklętym w obiektach drewnianej architektury cerkiewnej. Gościem pleneru będzie Bogdan Augustyn, pseudonim artystyczny „Bohun”, pomysłodawca, założyciel i pierwszy wokalista zespołu KSU, z wykształcenia i zamiłowania historyk. Jak zwykle we wciągający sposób będzie opowiadał o kulturze Karpat i zawiłych losach ludzi zamieszkujących Bieszczady i okolice. Na czas zajęć będzie można bezpłatnie wypożyczyć obiektyw marki Tokina. Więcej: fotowarsztaty.com



SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| <small>ROBERT SZYJANOWSKI</small> | |
| Amazonia | 9 |
| <small>RAFAŁ KOŚNIK</small> | |
| Polska | 13 |
| <small>SEBASTIAN NAGŁO</small> | |
| Kongo | 17 |
| <small>DOMINIK SZMAJDA</small> | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| <small>JAN FAŚCISZEWSKI</small> | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| <small>FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ</small> | |
| Australia | 29 |
| <small>MARTA LEGIEĆ</small> | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| <small>PIOTR MILEWSKI</small> | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| <small>FELIETON MARCINA DOBASA</small> | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| <small>ŁUKASZ BARTOSZEWICZ</small> | |
| Ukraina | 43 |
| <small>ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ</small> | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| <small>DARIUSZ ROMAN</small> | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| <small>FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO</small> | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |

Wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo – temperatury na tych terenach osiągają -50°C , a huraganowe wiatry są bardzo groźne na otwartych przestrzeniach. Byliśmy na to przygotowani. Okazało się jednak, że Bajkał nie jest przygotowany na nas. Tuż przed wyjazdem dowiedzieliśmy się, że jezioro nie zamarzło w całości. Postanowiliśmy zaryzykować i podjąć próbę przejścia go wzdłuż.

Jan Fańciszewski

WYPRAWA PO KRUCHYM LODZIE

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



ŚWIĘTE MIEJSCE
POD NAPRYSKIEM

Buriaci praktykują szamanizm, składając ofiary w świętych miejscach. Na pierwszym planie pozostałość po obrzędowym palenisku, ostoięciem przed wiatrem lodowym murkiem. Na drugim planie forma oblodzenia napraskowego, która powstała wskutek zamarznięcia fal oblewających skalisty klif.

Pierwszy raz z Przemkiem Szaparem zobaczyliśmy jezioro Bajkał w Siewierobajkalsku. Na północy było zaśnieżone, ciche i majestatyczne, otoczone pięknymi wysokimi górami. Nie chciało się wierzyć, że marzenia i długie przygotowania ostatecznie nas tu przywiodły.

Jezioro kształtem przypomina banana. Po otrzymaniu informacji o niezamarzniętym środku, postanowiliśmy zbliżyć trasę przejścia do zachodniego brzegu. Marsz przez pierwsze dni nie był zadowalający, choć wysiłek ogromny. Najwolniejszy był pierwszy dzień – pokonaliśmy zaledwie 15 kilometrów przy temperaturze -20°C . Postanowiliśmy wstawać o 5.30 zamiast o 7 i rozbijać namiot godzinę później, czyli o 19. Poskutkowało, na GPS-ie od razu ukazywały się wyższe wartości dziennego przebiegu.

SZCZELINY,
TOROSY I NOCNE ODGŁOSY

W północnej i południowo-zachodniej części jeziora teren był mocno zaśnieżony. Czasem śnieg sięgał nawet pod łydkę i był mocno kopny. Wtedy przemierzaliśmy go na nartach. Powierzchnia lodu była bardzo zróżnicowana, zmieniała się dynamicznie. Przekraczaliśmy potężne szczeliny stanowe. Mają one szerokość od pół do kilku metrów i dzielą pokrywę lodową na pola o długości 10-30 km. Ich układ jest co roku taki sam. Prócz nich pełno było większych i mniejszych pęknięć na długość kroku, a torosy piętrzyły się nawet do 3 metrów wysokości.

Wiatry były huraganowe, na szczęście mieliśmy porządną namiot, który mocowaliśmy śrubami lodowymi, ale nieraz trudno było go rozstawić przy takiej sile i zmiennych

kierunkach wiatru. W końcu jednak tę sztukę opanowaliśmy do perfekcji.

Wiało z każdej strony, najczęściej od południa, południowego zachodu i z zachodniego brzegu. Czasem wiatr tak wściekle atakował, że pulki ściągały nas na bok i nie mogliśmy się ruszyć ani na krok do przodu. Bywały też momenty niebezpieczne. Gdy wiało od północy, sanki nas wyprzedzały (przypadający na osobę sprzęt wraz z żywnością ważył 60 kg na starcie) i ciągnęły ze sporą siłą do przodu.

Maszerowaliśmy w rytmie trzaskającego lodu, podziwiając majestat syberyjskiego „morza” otoczonego górami. Były to w pierwszej fazie wędrowki Góry Bajkalskie z najwyższym szczytem Czerskiego (2588 m n.p.m.) oraz masywy nadmorskie ciągnące się wzdłuż wybrzeży Bajkału na długości ok. 300 km – od wpływu Angary do rzeki Onguren (na północ

od Olchonu). To z ich powodu wiały potężne wiatry dolinne, mogące się rozpędzać do 40 m/s.

Zabraliśmy ze sobą narty *back country* i łyżwy do jazdy po naturalnym lodzie, ale ze względu na warunki najczęściej zmuszeni byliśmy do marszu pieszo. Nart używaliśmy głównie przez kilka pierwszych dni na północy i trzy ostatnie dni na południu. Dzięki fokom pod ślizgiem mogliśmy uciągnąć nasz dobytek pod sankach. Był to jednak nie lada wysiłek.

Łyżew użyliśmy tylko kilka razy, ale za to w bardzo efektywny sposób. Jazda na takich ostrzach przysparza wielu emocji. Hamujące nas sanki pozwalały rozpędzić się tylko do kilkunastu km/h, ale bez nich mogliśmy osiągnąć prędkość nawet do 30 km/h. W końcu są to 60-centymetrowe ostrza. Między Olchonem a Listwianką po dość równych odcinkach

BAJKAŁ JAK KRYSZTAŁ
Lód często występuje w krystalicznie czystej formie i można przez niego dostrzec podwodne życie jeziora. Przy normalnych warunkach grubość lodu waha się od 70 do 130 cm. Tak solidnego podłoża ta wyprawa jednak nie miała.

FOTOFORUM 2

Kazachstan
ROBERT SZYJANOWSKI 5Amazonia
RAFAŁ KOŚNIK 9Polska
SEBASTIAN NAGŁO 13Kongo
DOMINIK SZMAJDA 17

GEOSKOP 21

Rosja
JAN FAŚCISZEWSKI 23Turyści i inne przypadki
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ 28Australia
MARTA LEGIEĆ 29

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj
PIOTR MILEWSKI 35Fotograf w drodze
FELIETON MARCINA DOBASA 38Laos, Filipiny
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ 39Ukraina
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ 43ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba
DARIUSZ ROMAN 46

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO 57

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



ŚLAD PO KANONADZIE

Na skutek zmian temperatury tworzą się różnego rodzaju szczeliny, dochodzące nawet do kilku metrów. Pękając, lód wydaje dźwięki niczym kanonada artyleryjska.

świeżego lodu można było swobodnie jechać. W ten sposób cztery dni z rzędu pokonywaliśmy po 50 kilometrów. Jak na łyżwiarski debiut to nie najgorszy wynik. Tam jednak lód był mocno pracujący i cienki.

W nocy nasza psychika musiała toczyć boje. Lód pod nami ciągle pracował, pękał. Momentami tak potwornie trzeszczał, że można było to porównać do młota udarowego pracującego tuż przy namiocie. Godzinami nie

mogliśmy zasnąć. Sytuację pogarszała świadomość, że przy tych „wystrzałach” lód może się rozstąpić, otworzy się szczelina pod namiotem i pochłonie nas woda.

Noce na lodzie były więc nieprzespane. Czasem budziliśmy się wzajemnie po większym wystrzale bądź zafalowaniu namiotu. – Janek! Śpisz? Słyszalesz to? – I po godzinie: – Przemek! Czujesz te drgania?!

Jedna noc na środku Małego Morza była najcięższa. Co chwilę wyskakivaliśmy z namiotu, rozglądając się w świetle czołówek, jak wygląda sytuacja z lodem – czy już musimy uciekać? Nawet po wielu dniach spędzonych na Bajkale nie mogliśmy się do tego przyzwyczaić.

ZNIKNIĘCIE PRZEMKA

U wejścia do Małego Morza przy Olchonie nastąpiła miła niespodzianka. Spotkaliśmy dwóch Czechów. Szli w przeciwnym kierunku. Mieli ciężko, wypływ Angary (do Bajkału wpada 336 rzek, a wypływa tylko Angara) nie był wówczas zamrznięty (nam udało się już na taki trafić), podobnie jak i duża część środkowego odcinka jeziora. Szli więc wiele dni przy samym brzegu pod klifami i po torosach. Chłopaki nie zrażali się jednak i przemierzali jezioro w 22 dni.

Niedługo po tym spotkaniu mieliśmy niebezpieczną przygodę. Na świeżym lodzie, po wyjściu z Wrót Olchońskich, Przemek, idący zaledwie 10 metrów przede mną, nagle zniknął! Wpadł do wody na łączeniu dwóch połączy lodu. Szybko rozejrzałem się dookoła, lód pod nami miał mniej niż 10 cm i... przemieszczał się. Kompanowi udało się wyjść sprawnie z wody o własnych siłach.



Całą akcję przebierania nieszczęsnego nurka odbyliśmy w ciszy. W miejscu przerębla lód gwałtownie zaczął nasuwać się na siebie z potężnym łoskotem. Po szybkim przebraniu poszukaliśmy drogi ucieczki z tego niepewnego miejsca i skierowaliśmy się na stabilniejsze podłoże bliżej brzegu. Maszerowaliśmy do późnego wieczora przy świetle czołówek,

CZESI MIELI CIĘŻEJ

Dwóch Czechów przemierzało jezioro w przeciwnym kierunku. Pokonali je w 22 dni, mając dużo cięższe od Polaków warunki, gdyż Bajkał nie był wówczas zamrznięty w centralnej części.



PRZYKRĘCENI

Podstawą dobrego biwaku jest sprawna organizacja. W tych warunkach rozłożenie namiotu wraz z przygotowaniem stawy trwa dwie godziny. Najbardziej czasochłonne jest przymocowanie namiotu 24 śrubami lodowymi, żeby nie odleciał podczas wichur.

SPIS TREŚCI

| | |
|-------------------------------------|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| ROBERT SZYJANOWSKI | |
| Amazonia | 9 |
| RAFAŁ KOŚNIK | |
| Polska | 13 |
| SEBASTIAN NAGŁO | |
| Kongo | 17 |
| DOMINIK SZMAJDA | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| JAN FAŚCISZEWSKI | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | |
| Australia | 29 |
| MARTA LEGIEĆ | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| PIOTR MILEWSKI | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| FELIETON MARCINA DOBASA | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | |
| Ukraina | 43 |
| ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| DARIUSZ ROMAN | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |



PULKI NA WIETRZE

Potężny masyw Gór Bajkalskich towarzyszył wędrowcom przez jedną trzecią trasy. Z jego dolin wiały wiatry fenowe o niesamowitej sile, w porywach do 60 m/s.

szukając chaty traperskiej, potrzebnej do wysuszenia ubrań. Na miejscu okazało się, że pozostały po niej ledwie dwie deski.

Następnego dnia znaleźliśmy ubogą chatkę, zamieszkaną przez miejscowego. Tam wysuszyliśmy ubrania Przemka i spędziliśmy noc wraz z czterema rosyjskimi rowerzystami, którzy jechali po lodzie z Listwianki na Olchon.

Od Olchonu do Listwianki mieliśmy już lód bardzo świeży (5-10 cm), pracujący, pękający i przemieszczający się. Groziło nam oddryfowanie w głąb jeziora, więc zachowywaliśmy ciągle czujność. W wielu miejscach pokonywaliśmy torosy sięgające trzech metrów wysokości, a dookoła w szczelinach była otwarta woda. Te lodowe wzniesienia były istną łamięłówką, czasem nie do rozwiązania. W takim terenie poruszanie się na nogach z przyczepionymi pod buty rakami nie należy do przyjemnych. Średnio dziennie pokonywaliśmy w tym zróżnicowanym terenie po 35 km.

Temperatura dawała się we znaki, najniższa sięgała -35°C . To już mróz, przy którym trzeba szczególnie uważać, a wiatr jeszcze potęguje uczucie chłodu. Mimo dobrej odzieży przymroziłem opuszki palców u rąk. Jeszcze miesiąc po powrocie dobrze ich nie czułem.

SERCE GŁĘBINKI

15 marca, dwudziestego dnia wędrówki, dotarliśmy do miejscowości Kułtuk. Odebrał nas tam komitet powitalny w postaci właścicieli hostelu ze Sludianki, Ani i Andreja Matajewskich, bardzo serdecznych ludzi. Spodziewałem się u siebie radości, ale chyba z powodu oszołomienia tyloma przygodami i silnego zmęczenia nie byłem do niej zdolny.

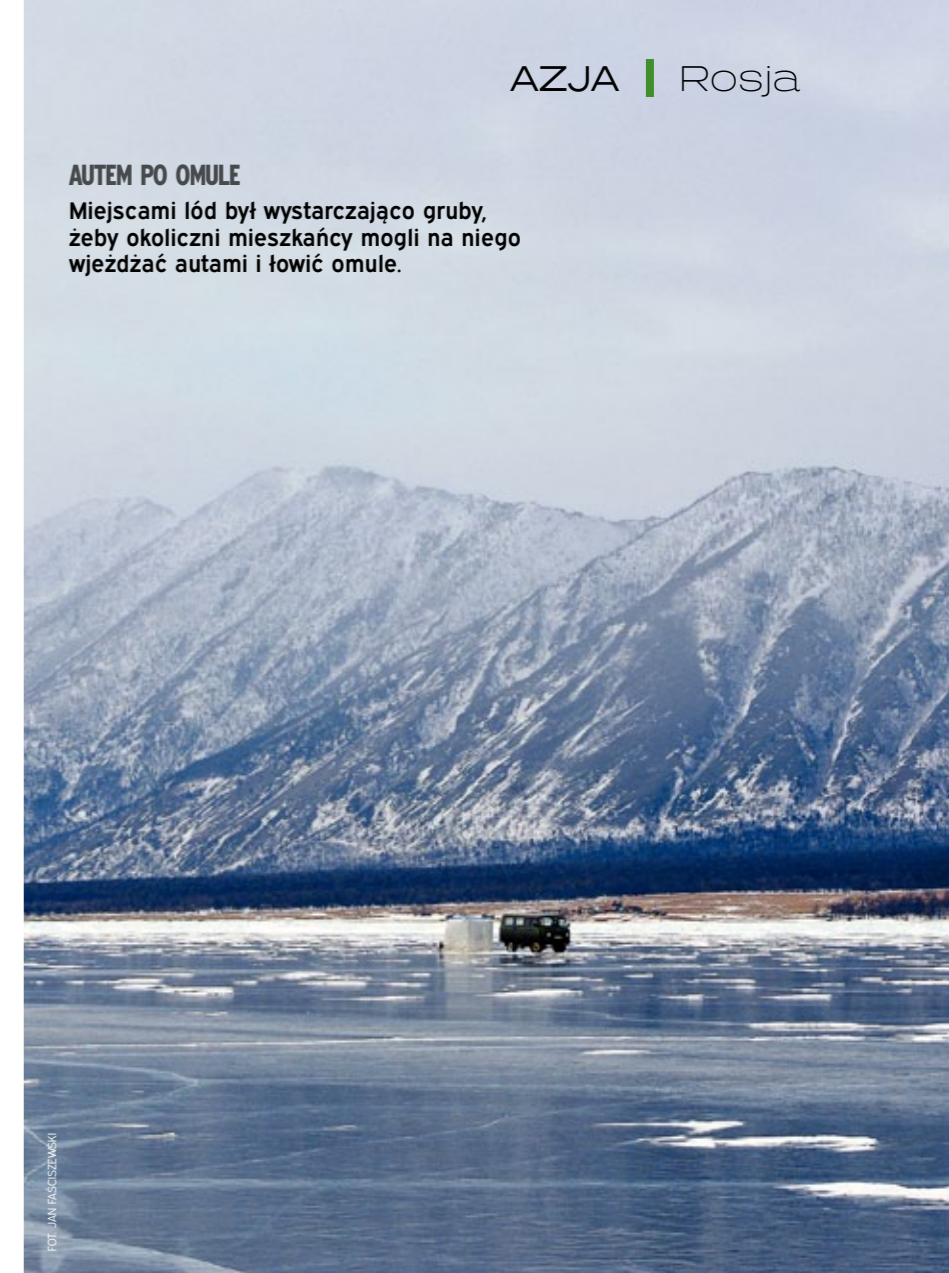
Zamarznięte wody Bajkału przemierzali ludzie w najróżniejszy sposób: spacerem, biegiem, na nartach, łyżwach, samochodem, rowerem czy konno. Z informacji dostępnych w internecie wynika, że wcześniej po lodzie

WIEŚ U WRÓT

Ramy okienne i okiennice malowane na niebiesko to wizytówka syberyjskiej wsi. Na zdjęciu Sachjurte, położona nad cieśniną Olchońskie Wrota.

AUTEM PO OMULE

Miejscami lód był wystarczająco gruby, żeby okoliczni mieszkańcy mogli na niego wjeżdżać autami i towić omule.



SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan
ROBERT SZYJANOWSKI 5

Amazonia
RAFAŁ KOŚNIK 9

Polska
SEBASTIAN NAGŁO 13

Kongo
DOMINIK SZMAJDA 17

GEOSKOP 21

Rosja
JAN FAŚCISZEWSKI 23

Turyści i inne przypadki
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ 28

Australia
MARTA LEGIEĆ 29

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj
PIOTR MILEWSKI 35

Fotograf w drodze
FELIETON MARCINA DOBASA 38

Laos, Filipiny
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ 39

Ukraina
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ 43

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba
DARIUSZ ROMAN 46

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO 57

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

AZJA | Rosja

IGOR POLEWAŁ
Igor Pietrowicz zaprosił wędrowców do domu, poczęstował kartoflanką i spirytusem. To była niezapomniana wizyta.

wzdłuż całego Bajkału po dłuższej osi szło dwóch Polaków. Był to Marek Żebrowski, który przemierzył prawie całe jezioro w dwóch etapach w 2008 i 2009 roku. Ponadto w 2000 r. Janusz Bochenek obszedł jezioro dookoła w 63 dni. Wiadomo również, że z Polaków po dłuższej osi jeziora przejechali na rowerach w 2005 roku Piotr Mrugasiewicz oraz Piotr Wojtyła, a także w 2013 roku – Jakub Rybicki i Paweł Wicher.

Prócz przepięknej przyrody i krajobrazów w pamięci pozostali wspaniali ludzie, któ-



FOT. JAN FAŚCISZEWSKI

rych spotykaliśmy na swojej drodze. Spotkania z miejscowymi żyjącymi w tym surowym klimacie były niezwykle. To Buriaci i ludzie wszelakiej narodowości, często o polskich ko-

OD ZACHODU BEZPIECZNIEJ
W założeniach było przejście środkiem jeziora, jednak z powodu niepewnego lodu wyprawa zmuszona była iść wzdłuż zachodniego brzegu. To była dobra decyzja.



www.poznaj-swiat.pl

rzeniach. Najmocniej zapamiętaliśmy sytuację, kiedy nasza chęć przenocowania w namiocie na lodzie przegrała z zaproszeniem od Igora Pietrowicza, od 15 lat samotnie żyjącego na tym odludziu. Poczęstowani najlepszą zupą na świecie i spirytusem, słuchaliśmy mrozących krew w żyłach opowieści. Niestety głównie smutnych – o tym, jak Bajkał pochłonął większą część rodziny Igora.

Ci ludzie, mieszkający samotnie nad Bajkałem w tamtejszej *głubince*, charakteryzują się niezwykłym hartem ducha i doświadczeniem życiowym. Mijający nas na tafli lodu kierowcy zatrzymywali się, pytając z troską, czy wszystko w porządku, i wyrażając chęć pomocy w razie potrzeby. Byli także buriaccy rybacy, którzy zainteresowani dwoma wariatami z bagażem, podjeżdżali i zagadywali swoim niezrozumiałym językiem. Budujące były również historie o naszych rodakach, Dybowskiem czy Gogolewskim, którzy zasłużyli się dla syberyjskiej społeczności, a żyją w świadomości miejscowych do dziś.

Pokonaliśmy Bajkał w 20 dni, nie wiadomo, czy to rekord, czy nie. Nie to było najważniejsze. Bez wątpienia zrobiliśmy to całkiem szybko, zwłaszcza w takich warunkach pogodowych i słabym złodzeniu. Przeszliśmy od Niżnieangarska do Kuiltuku – skrajnie wysuniętych miejscowości po dłuższej osi jeziora. Pokonaliśmy w sumie 700 kilometrów. ○

Poznaj rower

MIESIĘCZNIK O ROWERACH

bikeBoard



**PUBLIKUJEMY WYNIKI
NIEZALEŻNYCH TESTÓW
PORÓWNAWCZYCH**

w numerze marcowym między innymi:
„MTB 1800-2100 ZŁ”
Sam ocean, czy to dużo
czy mało pieniędzy za rower.

- OBALAMY MITY
- DEMASKUJEMY SZTUCZKI SPRZEDAWCÓW
- PROPONUJEMY ROZWIĄZANIA

Jeśli zastanawiasz się jaki rower kupić, skorzystaj z naszego 20-letniego doświadczenia. W tym czasie przetestowaliśmy tysiące rowerów. Śledzimy trendy i testujemy produkty dostępne w Polsce, mamy własne metody badawcze, jeździmy i testujemy w warunkach, jakie spotykają na swojej drodze polscy rowerzyści.

www.bikeboard.pl

R E K L A M A



Jan Fańciszewski

Geograf, z zamiłowania podróżnik, kajakarz, rowerzysta. W 2011 roku odbył samotną wyprawę rowerową dookoła Morza Bałtyckiego. Uczestnik i współorganizator wielu zimowych wypraw, m.in. przeszedł na nartach zamrażniętą Zatokę Botnicką oraz pływowe Morze Białe.



FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

TURYŚCI I INNE PRZYPADKI
Marta Natalia Wróblewska



PISANE ZIMNĄ RĘKĄ

„Jak to? Chłodno ci? Przecież jesteś z Polski!.. Kiedy mój zagraniczny rozmówca klepie się po kolanach, zadowolony z dowcipnej riposty, ja ze złości zaciskam (zimne jak lód) pięści.

Wbrew rozpowszechnionym stereotypom nigdzie nie marznie się tak jak we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i innych krajach powszechnie uznawanych za ciepłe. Przekonały się o tym zastępy polskich studentów, które na zimowy semestr wyjechały na stypendium Erasmosa do południowej Europy.

Gdy rodzina dzwoniąca z zimowej Polski zadaje nieuniknione pytanie o po-

godę, można z satysfakcją zdać sprawę z przyjemnej temperaturę na dworze, wyższej o kilkanaście stopni niż ta panująca w ojczyźnie. Bezchmurne niebo umożliwia zaś pstrykanie zdjęć, które w internecie zbiorą falę lajków i zawiści. Niestety, smakowanie tych chwil triumfu uniemożliwia przymarzająca do słuchawki lub klawiatury dłoni.

Im dalej w jesień, a potem zimą, tym więcej sensu nabiera wyrażenie „wyjść na dwór się ogrzać”. Być może dlatego, że zima w krajach południowych trwa krótko i stanowi przyjemną przeciwwagę dla upalnego lata, południowcy nie zaprzatają sobie głowy ocieplaniem domów, instalowaniem kaloryferów w mieszkaniach czy też ogrzewania w autobusach.

Polacy są przyzwyczajeni i przywiązani do mrozów. Uwielbiam pierwsze dni prawdziwej zimy, kiedy robi się biało, a przechodnie promieniają zdrową słowiańską radością z raz jeszcze potwierdzającej się świętej prawdy, że „zimą musi być zimno”. Mróz orzeźwia, daje kopa jak mocne espresso, pobudza czucie, słowem: sprawia, że człowiek czuje się żywy. Z tym że kiedy podjazd już jest odśnieżony, drewno narąbane, bałwan ulepiony, nie ma nic miłszego niż powrót

do domowych pieleszy – rozgrzanych do temperatury sprzyjającej podkoszulkom i krótkim spodenkom.

Polacy często przeżywają na południu Europy szok termiczny (i to nie taki, jakiego się spodziewali) – temperatura na zewnątrz oscylująca w okolicach 10 stopni nie brzmi groźnie, ale mało kto spodziewa się, że w domu będzie raptem pięć stopni ciepłej. Niewiele można na to poradzić, gdy jedynym źródłem ciepła jest kaloryfer na kółkach, który należy ciągnąć za sobą, udając się do drugiego pokoju.

Siedząc przy takim właśnie kaloryferze w mieszkaniu znajomego neapolitańczyka, słuchałam relacji z jego zimowej wizyty w Warszawie. Nie mniejsze wrażenie od ścinających krew mrozów zrobiły na nim panujące w domach upały. Wciąż miał w pamięci kadr z polskiej imprezy: góra butów wznosząca się przy wejściu. We włoskich domach zimą podłoga jest po prostu zbyt chłodna, by chodzić w skarpetkach!

Mnie z kolei zapadły w pamięć scenki z zimowych Włoch, a konkretnie z „zimy stulecia”, która nawiedziła Półwysep Apeniński w 2012 roku. Warunki, które zapanowały wówczas w środkowych Włoszech, nie należały do moim odczu-

ciu do ekstremalnych. Owszem, panował mróz i spadło sporo śniegu. W połączeniu ze świecącym mocno słońcem przypominało to alpejski kurort. Można było zresztą łatwo uwierzyć, że się w nim jest, obserwując mieszkańców przechadzających się niespiesznie po ulicach lub popijających parujące napoje przed lokalami (wiele zakładów pracy zamknięto ze względu na stan zaśnieżenia dróg; ten jednak nie powstrzymał zastępów, które bez problemu dotarły do baru).

Większość Włochów nie ma typowo zimowych kurtek ani futer, mają jednak stroje narciarskie i to po nie sięgnęli, gdy przycisnął mróz. Jaskrawe kombinezony, modne śniegowce, polaryzacyjne okulary przeciwsłoneczne – taka moda zapanowała na parę tygodni w Viterbo – nie górskiej miejscowości, ale położonym godzinę drogi od Rzymu sporym mieście. Podczas gdy dorośli urządzali rewiew mody w białej scenarii, dzieci zjeżdżały nieodśnieżonymi średniowiecznymi uliczkami na workach na śmieci.

Nonszalancja Włochów, którzy atak zimy potraktowali jako okazję do popisania się stylizacjami i sprawdzenia, jak rampa pod pałacem papieskim sprawdzi się w charakterze toru saneczkowego, zrobiła na mnie wrażenie. W dziedzinie „alternatywne podejście do pogody” nikt jednak nie przebijie Anglików.

Pierwszą rzeczą, która zaskoczyła mnie, gdy sprowadziłam się na Deszczową Wyspę i szukałam dla siebie lokum, był fakt, że podwójne szyby w oknach były wymieniane w ogłoszeniach jako szczególnie luksus. Później odkryłam, że ich brak jest w gruncie rzeczy logiczny – nie ma sensu instalować podwójnych szyb, jeśli cały dom ma szczelność na poziomie sklejkowego domku dla lalek.

W takich okolicznościach nie ma też po co grać: większość Anglików odkryła kaloryfery nie na parę miesięcy, jak czynią to Polacy (a co tam, mamy węgiel!), lecz na kilka godzin dziennie. Podobno jedną z częstszych przyczyn kłótni małżeńskich Brytyjczyków jest potajemnie podkręcenie termostatu przez rozrzuconą małżonkę.

Podczas noclegu u znajomych w typowym wolno stojącym domku obudziłam się, drżąc z zimy, z parą unoszącą się z sinych ust – wierzę więc, że Angielki marzną w domu. Trudno mi natomiast uwierzyć, że nie marzną na dworze – a najwyraźniej tak jest. Na imprezowym



Teraz Twoja kolej!

outdoormagazyn.pl

R E K L A M A

placu nieopodal mojej angielskiej siedziby (z podwójnymi szybami!) przez okrążył rok mijam dziewczyny ubrane jak na plażę w Rio. Podczas gdy ja drzę z zimy w puchówce, one jakby nigdy nic spacerują z gołymi nogami od klubu do klubu, niczym rasowi himalaishi wbijając obcasy w pokrywający chodnik lód. Kurtek nie zakładają podobno z oszczędności – by nie płacić za szatnię.

Osobiście wolałabym zrezygnować z jednego drinka niż z ciepłego okrycia w środku zimy. Rozumiem jednak, że w ekstremalnych sytuacjach – a taką niewątpliwie jest spacerowanie po mrozie w bieliznie – człowiek podejmuje absurdalne decyzje. To samo pomyślałabym

w Polsce, stojąc zimą w kolejce za kimś kupującym denaturat i chleb. Ot, różne, uwarunkowane kulturowo podejścia do odwiecznego problemu pogody.

O którym to problemie właśnie napisałam cały felieton. Wygląda na to, że razem z codzienną mżawką wsiąkło we mnie jednak trochę brytyjskości... ◊

Marta Natalia Wróblewska
Tłumaczy z włoskiego, angielskiego i francuskiego. Kręci się po świecie, szukając słów (m.in. swojego doktoratu).

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam w telewizji Sydney. Była to chyba czołówka popularnego w latach 80. serialu o Stephanie Harper. „Powrót do Edenu” o pogryzionej przez krokodyla najbogatszej Australijce oglądała cała Polska. Odległy świat fascynował, wydawał się nierealny. I pewnie zabrzmiał to zabawnie, ale równie nierealny wydaje się dzisiaj, choć na dobrą sprawę jest w zasięgu ręki.

Marta Legieć

POWRÓT DO EDENU



SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIĘSIĘCZNIK



MÓJ DROGI WATSONIE

Do Zatoki Watsona spod opery można dotrzeć promem w 15 minut. Tu warto zrelaksować się wśród drzew, nacieszyć widokiem i poczuć jak na wakacjach.

Aby dotrzeć do Sydney, wystarczy zarezerwować bilet i sporo czasu na podróż. Ja wybrałam trasę przez Dubaj. To opcja chyba najmniej męcząca. W niespełna pięć godzin samolot z Warszawy dowiózł mnie do miasta, w którym zatrzymałam się na krótkie zwiedzanie. Kolejny odcinek trasy prosto do Sydney na pokładzie największego pasażerskiego samolotu świata pokonałam w czternaście godzin. Podróż była komfortowa i gdyby nie *jet lag*, przez który nie mogłam wcisnąć w siebie grama pożywienia przez 14 godzin po wylądowaniu, czułabym się

w pełni zrelaksowana. Ponieważ głodu nie czułam, a adrenalina sprawiała, że mogłam gnać przed siebie bez ustanku, po krótkim odświeżeniu w hotelu ruszyłam odkrywać miasto.

JAK STATKI NA NIEBIE

Opera w Sydney to jeden z najbardziej rozpoznawalnych i podobno jeden z najbardziej lubianych obiektów architektonicznych na świecie. Długo czekałam, aż ją zobaczę. Kiedy miała się wyłonić zza rogu, wstrzymałam oddech. A gdy wreszcie ją ujrzałam, poczułam

lekkie rozczarowanie. Nie tym, że nie jest kolosem, choć wiele osób dziwi się, że jest dość mała. Nie mam pojęcia dlaczego, ale byłam pewna, że jest biała. Tymczasem dach budynku wydaje się delikatnie złoty. Podobno jest tak dlatego, że w Australii słońce świeci zdecydowanie mocniej niż w innych częściach świata i całkowicie białe poszycie w dziennym świetle uniemożliwiłoby podziwianie opery bez mrużenia oczu.

Od 2007 roku budynek wpisany jest na listę UNESCO i aż trudno uwierzyć, że kiedy go budowano, wzbudzał wiele kontrower-

sji, zdarzały się nawet protesty. Inspirowany żaglami jachtów w porcie i białymi muszlami plaż Pacyfiku, miał powstać w cztery lata, powstał w czternaście. Skończono go dopiero w latach siedemdziesiątych. Budynek wygląda wyjątkowo nie tylko w dzień. Każdego wieczoru fasada opery podświetlana jest na różne kolory. Natomiast w noc sylwestrową, podczas najbardziej spektakularnego na świecie pokazu sztucznych ogni lub w czasie odbywającego się raz w roku festiwalu Vivid, na dachu można zobaczyć genialny show świetlny.

WALKA O MIEJSCE

City zaskakuje zestawieniem kolonialnej zabudowy z sięgającymi nieba drapaczami chmur.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



MIS NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

Wiszące na drzewach koale przypominają miłutkie pluszaki. To dlatego powszechnie nazywa się je misiami, choć nie mają nic wspólnego z niedźwiedziami.



Sydney Opera House, który raz po raz zamienia swoje żagle w kolorowy mural, to jedno z ulubionych miejsc filmowców, fotografów, miejscowych i turystów. Młodzi biznesmeni z usadowionego obok City wpadają na lunch albo na wieczornego drinka do ulokowanych pod operą restauracji. Przyjezdni przychodzą tu na pyszne owoce morza, któ-

re można zjeść za ok. 80-100 zł. Widok na operę wliczony jest w cenę, podobnie jak na Harbour Bridge – najdłuższy na świecie jednonprzęsłowy most, zbudowany w 1932 roku – australijski cud architektoniczny i techniczny, który po latach utracił status wizualnego symbolu miasta na rzecz opery.

PTAKI CUDAKI I PAJĄK POSTRACH

Opera, most i strzelające wysoko w niebo wieżowce dzielnicy biznesowej City najbardziej fotogenicznie wyglądają od strony wody, z poziomu zatoki Port Jackson, która ma 19 km szerokości i jest największym naturalnym portem na świecie. Właśnie tu pojawił się prawie 250 lat temu James Cook i odkrył dla świata Australię. Chyba każdy od tego właśnie miejsca zaczyna zwiedzanie Sydney.

Na nabrzeżu siadam na ławce i czekam, aż odpłyną ogromne międzynarodowe promy pasażerskie, by z Circular Quay zobaczyć największe symbole miasta. Nabrzeże to nie tylko ruchliwe miejsce, w którym łączą się linie me-

tra i skąd odchodzą wodne tramwaje. To także scena rozmaitych występów – koncertów jazzmanów i pokazów Aborygenów.

W kilka minut docieram stąd do The Rocks, najstarszej portowej dzielnicy Sydney. Dziś to modne miejsce, z muzeami, sklepami i stylowymi restauracjami, dawniej postrzegane jako jedno z najbardziej niebezpiecznych i zapyziałych w mieście. Apartamenty tutaj, podobnie jak w pobliskim City, są niesłychanie drogie i stać na nie tylko nielicznych. Z Circular Quay blisko też do zatoki Darling Harbour. Wystarczy 20-minutowy spacer, by trafić do jednego z najbardziej rozrywkowych miejsc w Sydney. Od liczby restauracji może zakreślić się w głowie. Zjeść tu można wszystko, czego dusza zapagnie, łącznie ze stekami z kangura. Kto woli rozrywkę w bardziej klasycznym znaczeniu, znajdzie otwartą całą dobę kasyno, muzeum figur woskowych albo jedno z największych na świecie akwariów, prezentujące podwodny świat z całego globu. Można pozagłądać do zacumowanych jachtów sławnych i bogatych albo zaprzyjaźnić się z ptakami cudakami.

NUMBER TWO

Plaże w Sydney, podobnie jak w Melbourne czy Perth, są częścią miasta. Na każdą można dostać się autobusem lub promem liniowym. Plaża Manly to sydneyjski numer 2, tuż za Bondi.

Po centrum Darling Harbour spacerują zaskakujące egzemplarze nie to indyków, ni pawie. To ibisy, które przyzwyczyły się do ludzi niczym gołębie. Upierzone na białą, z czarną głową i długim dziobem, osiągają niemal 75 cm wysokości. Pełno ich też w ulokowanych w centrum miasta Królewskich Ogrodach Botanicznych. Ku uciesze spacerowiczów ibisy skaczą po ławkach i stolikach kawiarenek. Są nastawione przyjaźnie do ludzi, podobnie jak ciekawskie i gadające kakadu. I choć żyje tu 7 tysięcy gatunków roślin i zwierząt, gdy spacerowałam po ogrodach, obawiałam się jedynie nietoperzy szarogłowych, których kolonia w parku przekroczyła 20 tysięcy osobników. Jako gatunek występujący tylko w Australii i zagrożony wymarciem, są pod ścisłą ochroną. A ponieważ uczepione drzew zwisają do góry nogami, wyobrażałam sobie, że za chwilę któryś spadnie mi na głowę.

Lęk budziły we mnie też pająki. Niewiele uspokajała mnie informacja, że w Australii nie było śmiertelnego przypadku wywołanego ugryzieniem pająka od 1984 r., kiedy to wynaleziono antidotum na jad ptaszniaka australijskiego. Miałam świadomość, że jednego z najniebezpieczniejszych pająków, jakich zna świat, spotkać można niemal wszędzie – nie tylko w parkach, lecz także na basenie, w samochodzie czy w łazience. Czujna byłam niemal cały czas. Na szczęście los oszczędził mi spotkanie z tym stworzeniem, a zachwycona ogrodami, wracałam do nich wielokrotnie. To bodaj najlepszy punkt widokowy na Sydney. Stąd miasto wygląda jak na pocztówce.

METODA MARCHEWKI

Kangury to wyjątkowo przyjazne zwierzęta. Nie wolno ich karmić chlebem, ale chętnie jedzą marchewkę.



SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIĘSIĘCZNIK



NA FALI

Bondi to najbardziej znana plaża w Australii, meka surferów i lanserów. Znajduje się zaledwie 7 kilometrów od ścisłego biznesowego centrum Sydney.

MIŚ ŚPIĄCY, NIEPIJĄCY

Nie miałam złudzeń, że w centrum miasta nie spotkam się ze skocznymi kangurami i wiecznie zaspanymi koala, a zobaczyć je musiałam. I o ile poza Sydney spotkanie dzikiego kangura nie jest trudne, z „misiem” nie jest już tak łatwo. Głównie dlatego, że ten śmieszny i przemiły torbaczk żyje wysoko na drzewach eukaliptusowych, przespiając ok. 20 godzin na dobę. Na ziemię schodzi tylko po to, by... przejść na kolejne drzewo.

Na spotkanie symboli Australii nie chciałam wybrać typowego zoo. Szukałam miejsca, w którym zwierzęta żyją w warunkach jak najbardziej zbliżonych do naturalnych. Po niespełna godzinnej podróży autobusem dotarłam do kameralnego i trochę oldschoolowego Koala Park Sanctuary, w którym dom znaleźli niemal wszyscy przedstawiciele tu-tejszego zwierzęcego świata. Są kakadu, które przekrzykują się na zmianę głośnym *hello* oraz *have a cracker?*, a jeśli nie są zadowolone z wizyty gości, odwracają się ogonem, powtarzając jak katarynka *bye, bye*. Są też wombaty, psy

dingo i przyjazne kangury, z którymi można zrobić sobie selfie.

Nie ma jednak odwiedzającego, który nie czeka na spotkanie z miejscową gwiazdą, uroczym koala. W parku są trzy takie zwierzęta, choć bardziej pasuje do nich określenie pluszaki. Jednego z nich można pogłaskać i zrobić sobie z nim zdjęcie. Zanim to jednak nastąpi, opiekunka tłumaczy, dlaczego koala nie są misiami i skąd się wzięła ich nazwa. Słowo „koala” wywodzi się od wyrażenia w języku Aborygenów *kullarwine*, które znaczy „nie pije”. Zwierzęta piją bowiem rzadko. Sięgają po wodę dopiero wtedy, gdy z powodu suszy zmniejsza się jej ilość w liściach eukaliptusowych.

SYMBOL W CZARNEJ PIANCE

Nie mogłabym powiedzieć, że byłam w Sydney, gdybym nie zobaczyła plaż. Jeśli wierzyć statystykom, Australijczycy mają ich w sumie 10685. Te w Sydney, podobnie jak w Melbourne czy Perth, są częścią miasta. Nie trzeba wkładać wiele wysiłku, by znaleźć plażę tylko dla siebie. Duże,

małe, szerokie i bardzo kameralne usadowiły się na 70 km linii brzegowej i w sumie jest ich ponad 70. W niektórych miejscach wody Pacyfiku roztraskują się o malownicze klify, choćby w Zatoce Watsona. Mogłam godzinami patrzeć w granatową otchłań oceanu i przechadzać się skrajem klifów. Mimo że dookoła stoją barierki, nie brakuje ostrzeżeń o niebezpieczeństwie. Jeżeli ktoś ma lęk wysokości, powinien raczej zostać w porcie albo na pobliskiej plaży z modnymi nabrzeżnymi restauracjami, z której roztacza się wyjątkowy widok na centrum miasta.

Wizytówką Sydney jest Bondi. To najbardziej znana plaża w całej Australii, choć moim zdaniem wcale nie najładniejsza. Fakt, jest ogromna. Długa na kilometr, szeroka na sto metrów, jest trochę jak modne i ogromne centrum handlowe, przez które przewijają się tysiące ludzi. Jest jednak coś, co wyróżnia Bondi spośród innych plaż. To ogromna liczba surferów. A jak wiadomo, surfing kojarzy się z Australią równie mocno jak kangury i koala. Jeśli wierzyć znawcom tematu, dobre warunki do pływania na desce panują tu cały rok. Po-

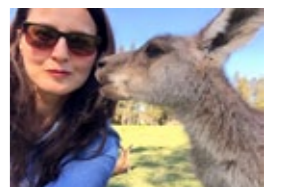
czątkujący i bardziej zaawansowani surferzy, odziani w czarne pianki, łapią fale. Wyporotowani, dobrze zbudowani, mają swoich fanów, którzy specjalnie dla nich przyjeżdżają na Bondi z odległych stron.

Surferzy są atrakcyjnym kąskiem dla rekinów, ponieważ na pierwszy rzut oka w czarnych piankach przypominają foki, którymi żywią się te drapieżniki. I choć wypadki się zdarzają, miejscowi uspokajają, że częściej można dostać w głowę spadającym kokosem, niż spotkać się z rekinem. Poza tym plaże Sydney otaczają podwodne siatki, które powstrzymują drapieżniki przed podpływaniem do brzegu. Wybrzeże jest też nieustannie patrolowane przez samoloty i helikoptery wypatrujące zagrożenia.

Ci, którzy nie chcą zanurzyć nóg w Pacyfiku, mogą popluskać się w miejskich basenach z wodą oceaniczną albo zasiąść wygodnie w jednej z knajpek przy nabrzeżu i przyglądać się leniwie płynącemu życiu na plaży. Nad miską świeżych, złowionych w okolicy krewetek można tu planować powrót do Edenu. Ja tak zrobiłam. ○

NAJLEPSZE KALMARY SĄ NA CAMPBELL PARADE

Na Bondi warto spędzić cały dzień, a w wolnej chwili zjeść owoce morza w jednej z knajpek przy Campbell Parade. Serwują tu najlepsze kalmary na świecie.



Marta Legieć

Z wykształcenia geograf, z zawodu dziennikarka, z zamiłowania fotograf. Nieprzerwanie poszukuje ciekawych miejsc, o których pisze na łamach magazynów lifestyle'owych i podróżniczych. Z równą ciekawością odkrywa Tokio i Suwalki. Wielbicielka dobrej kuchni i Gdańska, w którym mieszka.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŃCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

NAVIGATOR



NAVIGATOR

Nasze rekomendacje na krótkie wypady



www.poznaj-swiat.pl

— Słowenia Triglavski Park Narodowy —

Park trójgłowy

Triglavski Park Narodowy jest jedynym w Słowenii, a zarazem jednym z najstarszych w Europie. Leży w północno-zachodniej części kraju. Jego najwyższym szczytem jest Triglav, który jest też najwyższym szczytem Alp Julijskich i Słowenii. Nazwa parku i szczytu oznacza trójgłowy i wzięła się prawdopodobnie od kształtu szczytu bądź od słowiańskiego bóstwa, które miało mieć swój tron na szczycie góry. Triglav jest symbolem narodowym i widnieje na fladze. Park zajmuje 880 kilometrów kwadratowych. Podziwiać w nim można wiele wodospadów. Większość z nich znajduje się w dorzeczu rzeki Soča i jej dopływach. Najwyższym jest Boka, uznawany za najpiękniejszy w Słowenii. Jego wysokość wynosi 106 metrów, a z mniejszymi kaskadami osiąga ponad 140 metrów.

Największym jeziorem w parku jest Bohinj. Latem odwiedzane jest przez pływaków, kajakarzy i wędkarzy. Jest ono dobrym punktem startowym do wycieczek pieszych, rowerowych, trekkingu i wspinaczki. Zimą okolica staje się centrum sportów zimowych dla narciarzy, snowboardzistów, wspinaczy lodowych, a także łyżwiarzy.

REKLAMA

PRAWDZIWA CENA PAMIĄTEK ZNAD MORZA

Wspomnienia z wakacji chcielibyśmy zachować jak najdłużej, choćby w kawałku rafy położonej na domowej półce.

Sądzymy, że jeśli nie odłamujemy fragmentów raf, tylko kupujemy pamiątki z koralowców i muszli w oficjalnie działających sklepach, nie czynimy przyrodzie szkody. Tymczasem rafy koralowe giną. Połowa z 1000 znanych gatunków koralowców

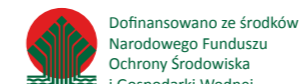


jest zagrożona. Rafy z koralowcami są łupane, wysadzane albo... zatrwane. Na Filipinach co roku wzdłuż raf wylewa się setki ton cyjanku sodu, który rozpuszcza się w wodzie i paraliżuje czasowo ryby, co ułatwia ich chwywanie na potrzeby

Honorowy Patronat Ministra Środowiska



Niniejszy materiał został opublikowany dzięki dofinansowaniu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Za jego treść odpowiada wyłącznie Rafał Szczytkowski, prowadzący działalność gospodarczą pod firmą Banzai Rafał Szczytkowski.



akwarystyki morskiej. Niestety, substancja jest trująca nie tylko na ludzi (proceder ten zabija wiele trudniących się nim osób), ale i dla raf. Po wypłukaniu przez morze martwych polipów wapienne szkielety koralowców są wydobywane jako produkt uboczny tego rodzaju „rybactwa”.

Wszystkie rafotwórcze koralowce twarde są objęte ochroną Konwencji o Międzynarodowym Handlu Dzikimi Zwierzętami i Roślinami Gatunków Zagrożonych Wyginięciem (CITES). Za ich przewóz przez granicę bez specjalnego zezwolenia grozi co najmniej grzywna.

Więcej informacji można znaleźć na stronie kampanii: www.ginacegatunki.pl

Marta Więckowska

Wiosną TVP1 wyemituje cykl filmów dokumentalnych „Mapa ginącego świata”. Mateusz Damięcki włączy się w ratowanie ginących gatunków i pokaże, że to każdy z nas swoimi konsumentskim wyborami decyduje o tym, czy rzadkie gatunki roślin i zwierząt przetrwają dla kolejnych pokoleń.



FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIÓTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
LUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
LUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Łotwa Sigulda

LAS ZWYCIĘSTWA

Sigulda to kurort i znany ośrodek turystyczny na Łotwie. To nieduże, malowniczo położone miasto znajduje się zaledwie 50 km od Rygi, na skraju łotewskiego Parku Narodowego Gauja – w tak zwanej Szwajcarii Łotewskiej, nad wąwozem rzeki Gauja. W średniowieczu Krzyżacy w swoim marszu z Prus Wschodnich przez Liwonie wybudowali ciąg warownych zamków, a jednemu z nich nadali nazwę Siegwald (Las Zwycięstwa), stąd wzięła się aktualna nazwa miasta. Sigulda zimą



przyciąga miłośników saneczkarstwa i nart. W maju, kiedy kwitną wiśnie, miasteczko obchodzi swoje święto. Latem w ruinach zamku, w sali koncertowej na świeżym powietrzu odbywa się festiwal operowy. Natomiast jesienią warto przyjechać tu ze względu na oszałamiające kolory okolicznych lasów. W 1881 r. przy ruinach starego zamku wybudowano Nowy Zamek, który dzisiaj jest dużą atrakcją miasta.

Warto zobaczyć jaskinię Gutmanis, która leży kilka kilometrów od centrum miasta. Jest to największa jaskinia w krajach nadbałtyckich (19 m głębokości, 12 m szerokości i 10 m wysokości).



57°09'N 24°52'E
Sigulda leży 53 km na północny wschód od Rygi.

Od wieków stanowiła dla Łotyszów miejsce kultowe, a do dzisiaj przetrwały na jej ścianach inskrypcje z XVII w. Niewątpliwą atrakcją miasta dla lubiących dreszczki emocji jest tunel powietrzny. Ma on 3,7 m średnicy, a powietrze w nim płynie z prędkością 200 km/h. W okolicy warto zobaczyć też zamek Krimulda oraz zamek Turaida, leżący po drugiej stronie rzeki Gauja.

Francja Rocamadour



44°48'N 01°38'E
Rocamadour leży 410 km na południowy wschód od Lyonu.

Na Amadoura skale

Rocamadour to nieduża miejscowość w południowo-zachodniej Francji. Mieszka w niej niewiele ponad 700 mieszkańców, ale z racji wyjątkowego usytuowania, malowniczego położenia i wielu kościołów co roku przyciąga rzesze turystów i pielgrzymów. Nazwa miasta pochodzi od skały Amadoura.

Legenda mówi, że Amadour był pustelnikiem mieszkającym na skale, na której później zbudowano sanktuarium. Rocamadour leży na szlaku pielgrzymkowym do hiszpańskiego Santiago de Compostela. Nad miastem zbudowano aż siedem kościołów.

Najczęściej odwiedzanym miejscem jest bazylika Zbawiciela, znajdująca się w niej kaplica Najświętszej Maryi Panny z drewnianą figurą Czarnej Madonny i grób św. Amadoura. Do kościołów można dostać się windą w skale lub piechotą.

Miłośnicy legend zobaczyć mogą miecz Rolanda Duranda wbity w skałę. Jak mówi legenda, umierający Roland próbował zniszczyć swój miecz, jednak okazał się on tak wytrzymały, że rezultatem tych prób miało być powstanie w grani Pirenejów, ponad doliną Gavarnie, przełęcz zwanej Brèche de Roland. W Rocamadour warto przespacerować się jedyną w mieście uliczką. Podziwiać tam można urokliwe domki, sklepy z pamiątkami i restauracyjki, w których skosztować można lokalnej kuchni.

50°27'N 18°10'E

Góra Świętej Anny znajduje się 44 km na południowy wschód od Opola.



Wioska na wulkanie

Na szczycie i stokach Góry Świętej Anny (408 m n.p.m.) znajduje się wieś o tej samej nazwie. Jest tam bazylika, sanktuarium, zespół klasztorny, grota wykonana na wzór tej z Lourdes oraz 40 kaplic kalwaryjnych z lat 1700-1709. Klasztor i kościół od XVIII wieku są ważnym centrum pielgrzymkowym. Na południowym stoku wzgórza znajdują się nieczynne kamieniołomy: dwa wapienia oraz nefelinitu w rezerwacie przyrody. Celem utworzenia rezerwatu była ochrona i zachowanie zjawisk geologicznych po działającym na tym terenie wulkanie. W 2010 roku obszarowi Góry św. Anny został nadany status Geoparku Krajowego. Na jego terenie zaprojektowana została ścieżka geologiczna o długości 10 kilometrów.

Kilkaset metrów od rezerwatu znajduje się pomnik i amfiteatr. Dziś to główne miejsce uroczystości poświęconych pamięci poległych w powstaniach śląskich.

W czasie III powstania śląskiego w okolicy Góry Świętej Anny doszło do krwawej bitwy pomiędzy powstańcami a Freikorsem, w której zwyciężyli Niemcy. W 1934 r. właścicielka tego terenu, hrabina von Francken-Sierstorpff z Żyrowej, przekazała dawny kamieniołom NSDAP. Nowe władze postanowiły upamiętnić poległych w bitwie Niemców i rozpoczęto przebudowę kamieniołomu na amfiteatr (na siedem tysięcy miejsc siedzących oraz dwadzieścia tysięcy stojących na wyższych platformach). Nad krawędzią amfiteatru powstawało mauzoleum. Po 1945 roku mauzoleum zostało wysadzone przez saperów wraz ze znajdującymi się w środku sarkofagami, a na jego miejscu powstał pomnik, tym razem upamiętniający powstańców.



Polska Niepołomice

Zastrzyk energii

Jak głosi legenda, na terenie zamku w Niepołomicach, zwanego „drugim Wawelem”, znajduje się czakram – kamień o niespotykanej energii, z którego siły vitalne czerpał podobno król Kazimierz Wielki. Nic więc dziwnego, że w zamku mieści się hotel i gabinet odnowy biologicznej. Oprócz tego budynek jest dostępny dla zwiedzających – jest w nim siedziba Muzeum Niepołomiczkiego, które organizuje wystawy, m.in. trofeów myśliwskich. Jednym z jego oddziałów jest niedawno otwarte Muzeum Fonografii, w którym zaprezentowane są eksponaty od przełomu XIX i XX wieku do lat 90., wśród nich gramofony i radiodbiorniki. Można zanurzyć się w minionych latach i odsłuchiwać na adapterach stare płyty winylowe.

Z muzeum warto wybrać się na spacer do pobliskiej Puszczy Niepołomiczkiej, w której występuje 175 gatunków ptaków (w tym chroniony dzięcioł zielonosiwy) i wiele gatunków płazów.



50°02'N 20°13'E
Niepołomice znajdują się 24 kilometry na wschód od Krakowa.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



FOT. PIOTR MILEWSKI

Gwizdek! Potężny wykop. Piłka szybuje w powietrzu i opada w pobliżu bramki przeciwnika. Zawodnicy ostro ruszają za nią. Wysoko unoszą kolana, jakby startowali w biegu z niewidzialnymi przeszkodami. Biegają powoli, z trudem odrywając nogi od podłoża. Plusk! Chlap! Wreszcie jeden z nich doczłapuje do piłki, zamierza się, wykonuje zamach i... grzęźnie w błocie. Próbuje jeszcze raz. Staje na lewej nodze i w końcu uniesioną prawą wtlacza piłkę do siatki. Gooool! Gooool!



FOT. PIOTR MILEWSKI

ZA PIĘĆ DWUNASTA
Dolina w słońcu, boiska przygotowane, nastroje dopisują. Mistrzostwa Europy w Piłce Błotnej czas zacząć!

Piotr Milewski

PIŁKA BŁOTNA

Publiczność szaleje. Koledzy z zespołu rzucają się na szczęśliwca i cała drużyna tonie w ciemnej mazi. Gdy po chwili wracają na swoją połowę, wyglądają jak błotne zombie. Tak właśnie rozpoczyna się wyjątkowa impreza – Mistrzostwa Europy w Piłce Błotnej, w islandzkim miasteczku Ísafjörður na północy wyspy.

Ísafjörður uznaje się za stolicę Fiordów Zachodnich – wysuniętego na północny zachód półwyspu. Oglądany z powietrza, przypomina on narosł w kształcie grzebienia, która przyrosła niczym garb do pleców islandzkiej wyspy. Na północy tego garbu w głąb lądu wrzyna się gardziel fiordu Ísafjarðardjúp, a w nią mniejsza – Skutulsfjörður. To tu właśnie mieści się Ísafjörður. Niegdyś nosiło ono nazwę Eyrarhreppur i było małą rybacką

osadą. W 1569 roku przybyli tu kupcy z Danii i nadali miasteczku bardziej handlowy charakter. Musiało jednak minąć ponad dwieście lat, aby Ísafjörður otrzymało prawa miejskie. Dziś miasteczko liczy około trzech tysięcy mieszkańców i wciąż trudno się tu zgubić.

WEEKEND KUPCÓW I PIŁKARZY

Poza krótkim sezonem jest raczej spokojne i sennie. Ożywienie następuje latem, gdy zmęczeni miejską cywilizacją Islandczycy z południa i coraz liczniejsi zagraniczni turyści przybywają tu, by odkrywać wciąż jeszcze mało znane zakątki wyspy. Cieszą się dziewiczą przyrodą pobliskiego półwyspu Hornstrandir i zwykle lepszą niż na południu pogodą. Lato na islandzkich Fiordach Zachodnich nie trwa

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan ROBERT SZYJANOWSKI | 5 |
| Amazonia RAFAŁ KOŚNIK | 9 |
| Polska SEBASTIAN NAGŁO | 13 |
| Kongo DOMINIK SZMAJDA | 17 |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja JAN FAŚCISZEWSKI | 23 |
| Turyści i inne przypadki FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | 28 |
| Australia MARTA LEGIEĆ | 29 |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj PIOTR MILEWSKI | 35 |
| Fotograf w drodze FELIETON MARCINA DOBASA | 38 |
| Laos, Filipiny ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | 39 |
| Ukraina ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | 43 |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba DARIUSZ ROMAN | 46 |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | 57 |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |



NIE SPOCNIEMY, NIM DOJDIEMY...
Zwycięstwo rodzi się w mecie. Tu liczy się siła i wytrzymałość, no i dobry humor oraz dobrane towarzystwo.



długo, ale gdy już się zacznie, jest zwykle słoneczne i – jak na islandzkie warunki – ciepłe. Zupełnie odwrotnie od południowo-zachodniej części kraju, gdzie tę porę roku charakteryzuje zachmurzone niebo, padający deszcz i porywisty wiatr.

Szczególnie głośno i wesoło robi się w Ísafjörður w pierwszy weekend sierpnia, zwany po islandzku Verslunarmannahelgi, czyli Weekendem Kupców – najhuczniej obchodzonym w kraju czasem festiwalu i szalonej zabawy. Wtedy Ísafjörður zaprasza między innymi na zawody w *mýrabolti*, to znaczy w piłkę błotną. I to na najprawdziwsze w tej dyscyplinie mistrzostwa Europy! Po raz pierwszy rozegrane one zostały w Ísafjörður w 2005 roku. W 2016 roku odbędą się już po raz dwunasty!

Większość zawodników przyjeżdża do miasteczka w piątkowe popołudnie. Na rozległej równinie za miastem, otoczonej zielonymi wzgórzami, wyrasta namiotowe miasteczko. Kolory słoczonych tropików kontrastują z czernią siedmiu specjalnie przygotowanych boisk. Nie mają one murawy. I o to chodzi! Ich nawierzchnia to zaorana i dobrze spulchniona ziemia, na którą przed rozpoczęciem zawodów wpompowywana jest jeszcze woda. Uczestnicy mistrzostw, mimo że dzień później czekają ich sportowe zmagania, zaraz po przygotowaniu miejsc do spania przystępują do suto zakrapianej zabawy, która trwa do późna w nocy. W końcu nie są to zwykle zawody, a mecze zaczynają się dopiero w sobotę o godzinie 10. Trwają do 18. Tak samo w niedzielę, gdy wyłaniana jest zwycięska drużyna – mistrz Europy w piłce błotnej.

ROZRUCH PIWNY

W taką właśnie słoneczną sobotę trafiłem na rozpoczęcie turnieju. Przy boiskach kręciły się setki roześmianych osób w różnym wieku, podzielonych na grupki ubrane w identyczne koszulki. Nie wyczuwało się specjalnego napięcia. Panowała raczej atmosfera rodzinnego pikniku.

Przed meczem otwarcia podszedł do mnie barczysty mężczyzna. – *Anton* – przedstawił się krótko. – *Zaraz z drużyną zaczynamy mecz. Czy mógłbyś nam zrobić zdjęcie, póki jeszcze wyglądamy jak ludzie?* Z przyjemnością spełni-

łem tę prośbę. Ustawili się w dwóch rzędach – ci z tyłu, oplatając swe barki ramionami, ci z przodu – klęcząc. Zrobiłem im takie zdjęcie. Uśmiechnięci, rośli i młodzi mężczyźni w czarnych elastycznych spodenkach do kolan, śnieżnobiałych koszulkach bez rękawów i czapczkach z daszkiem.

Wzmacniali się piwem przed meczem i motywowali wspólnymi pieśniami. A przed wyjściem na boisko szeroką taśmą szelcznie owijali buty. – *Najgorzej to stracić buta* – wytłumaczył Anton, widząc moją zaskoczoną minę. – *Trzeba wtedy opuścić boisko.*



Chwilę później piłka była już w grze. Nie minęły trzy minuty, a zrozumiałem, co Anton miał na myśli, gdy mówił o wyglądzie. Skąpani w błocie piłkarze z każdą chwilą coraz bardziej przypominali rzeczywiście stwory niezemskie, a idealna biel ich koszulek szybko stała się tylko wspomnieniem.

Gra niewiele miała wspólnego z tradycyjnym futbolem. Bardziej przypominała zapasy albo rugby. I choć była to zabawa, emocje powodowały, że chwilami uśmiech ustępował zaciśniętym zębom, a rywalizacja stawała się brutalna: popychanie, ciągnięcie za strój, podstawianie nogi, a nawet elementy boksu. Sędziowie pozwalali na wiele, interweniowali tylko wtedy, gdy sytuacja groziła otwartą bi-

NIEZBRUKANI
Zaprzyjaźniona z autorem drużyna z Húsavík tuż przed turniejem. Zawodnicy nie wiedzą jeszcze, jacy będą brudni i jaki odniosą sukces, zostając wicemistrzami kontynentu.

SPIS TREŚCI

- FOTOFORUM 2
- Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI
- Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK
- Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO
- Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA
- GEOSKOP 21
- Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI
- Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ
- Australia 29
MARTA LEGIEĆ
- NAVIGATOR 33
- Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI
- Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA
- Laos, Filipiny 39
LUKASZ BARTOSZEWICZ
- Ukraina 43
LUKASZ SZOSZKIEWICZ
- ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN
- Poznaj Świat od Kuchni 56
- Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO
- Outdoor 58
- Polska, której nie ma 60

Poznaj zwyczaj



MISS BŁOTNE

Ani wytworny strój, ani odmienna pleć nie zwalniały z uczestnictwa w zawodach. Zmagania drużyn żeńskich były nie mniej ekscytujące niż męskich, a zakończone zostały wyborem miss.

twą. Zwykle kończyło się na krótkiej przepychance i podaniu sobie rąk. Niekiedy jeszcze któryś z graczy smarował „na zgodę” twarz przeciwnika błotem.

– *Przyjechaliśmy z Húsavík* – tłumaczył mi Anton w przerwie meczu, ścierając brud z twarzy i posilając się kolejnym piwem. – *Te mistrzostwa to dla nas doskonała okazja do świetnej zabawy i poznania przyjaciół z innych krajów.*

Drużyna z Húsavík strzeliła pierwszą bramkę w turnieju. Stosowali bardzo prostą taktykę: wykopnięcie piłki jak najbliżej bramki przeciwnika, a potem sprint w jej stronę. Ta metoda okazywała się bardzo skuteczna. Gdy tonie się w błocie po kolana, na nic zdaje się wyrafinowana taktyka i bajeczna technika. Liczy się czysta siła i wytrzymałość, nabyte podczas kilometrów pokonywanych na polach i górskich pastwiskach czy podczas przerzucania ton słomy. Bolesnie przekonała się o tym

drużyna Hiszpanów, przebranych w kostiumy byków z rogami na głowach. Przy wielkich synach farmerów, przyzwyczajonych do ciężkiej pracy na roli, filigranowi południowcy wyglądali na młodszych braci. Jeszcze kilka pierwszych akcji, podczas których udało im się wymienić parę celnych podań, mogło wskazywać na ich przewagę dzięki futbolowemu obyciu. Potem jednak miejscowi, których gra zdawała się opierać na przypadku, chaosie i mocnych mięśniach, zdobyli gola, dalej następnego, by wreszcie zdominować przeciwników. Nawet spożywane przed meczem oraz w jego przerwie wino nie pomogło Hiszpanom.

POCAŁUJ PRZECIWNIKA!

Wbrew pozorom piłka błotna to nie byle jaki sport. Wymaga siły, sprytu i dobrej organizacji. Gra wywodzi się oczywiście z tradycyj-

nego futbolu, ale za jej oficjalnych twórców przyjmuje się... fińskich biegaczy narciarskich. To oni, w celu utrzymania dobrej formy, do biegania po podmokłym gruncie dodali zajęcia z piłką. Oni też rozegrali pierwszy mecz piłki błotnej. Także Finowie w 1998 roku zorganizowali pierwsze oficjalne zawody w tym sporcie i ustalili jego reguły.

Boisko ma wymiary 60 na 35 metrów. Mecz trwa dwa razy po 12 minut. Przerwa – 10 minut. Każda drużyna składa się z 6 graczy, w tym bramkarza. Zarówno rzuty różne, jak i auty wykonywane są przez wykopanie piłki. Poza liniami bocznymi, wyznaczającymi teren boiska, nie ma żadnych linii wewnętrznych. Rozmiary pola karnego ustalone są arbitralnie – bramkarz może trzymać piłkę w rękach na polu o promieniu około 3 metrów od bramki. Nie ma w ogóle spalonego. Piłkarze dokonywać mogą zmian dowolną ilość razy, a zmiany te są lotne, czyli odbywają się w trakcie gry. Jest jeszcze jedna ważna zasada, która na pierwszy rzut oka wydaje się śmieszna: jeśli gracz w czasie gry straci buta, nie może zamienić go na innego i musi definitywnie zejść z boiska.

Przy dużej dowolności tkwiącej w regulaminie ważną rolę odgrywają sędziowie. W islandzkich zawodach mają oni do dyspozycji kartoniki w dwóch kolorach: różowym i czarnym. Ten pierwszy pokazuje się osobie, która dopuściła się faulu, a karą jest... obowiązek pocałowania przeciwnika w uderzone miejsce. Czarną kartkę ujrzeć można za szczególnie niebezpieczne zagranie. Ukarany nią zawodnik musi przez dwie minuty grać z głową przykrytą czarną i nieprzezroczystą torbą. Nie dzieje się to jednak zbyt często, a sędziowie wyrozumiale podchodzą do gry kontaktowej. Popychanie czy ciągnięcie zwykle umyka ich uwadze, ku uciesze zgromadzonych widzów. Gra jest żywiołowa, dynamiczna i nieprzewidywalna.

NIEZMOŻENI W WALCE I ZABAWIE

W mistrzostwach Europy udział brały również (co umożliwiają owe „fińskie” przepisy) drużyny kobiece, złożone z dorodnych dziewcząt o szerokich biodrach i dziewczęcych twarzach. Ich zmagania, które poprzedziły rozgrywki męskie, przebiegały w wolniejszym tempie niż u pa-

JUŻ DOSTĘPNE E-WYDANIE meLADY!



więcej szczegółów na www.me-lady.pl

R E K L A M A

nów, ale często przewyższały je strategią oraz zaangażowaniem. Grały także drużyny mieszane, a chętni do gry w tej konkurencji, niebędący członkami drużyn, mogli grupować się w spontaniczne zespoły. Organizatorzy przewidzieli dla nich specjalną kategorię – *oddballs*.

Drugiego dnia mistrzostw niektórzy zawodnicy wyglądali już na mocno zmęczonych. Trudy twardych zmagania oraz nocnych zabaw dawały znać o sobie. Gracze stracili dynamikę, ale uśmiech nie zniknął z ich twarzy. Moi przyjaciele z Húsavík trzymali się mocno. Wygrali w cuglach pierwszy mecz. Potem drugi i kolejny, a ja zostałem nie tylko ich fotografem, ale również fanem. Ostatecznie zajęli drugie miejsce. Zostali wicemistrzami Europy.

– *W następnym roku mierzymy w mistrzostwo* – zapewnił mnie Anton, kiedy gratulowałem mu sukcesu. – *A teraz czas na zabawę!* ○



Piotr Milewski

Studiował w Poznaniu, Wiedniu, Pasawie, Filadelfii, Sapporo i Otaru. Dziewięć lat spędził w Japonii. Autor książek: „Transsyberyjska. Droga żelazną przez Rosję i dalej” oraz „Dzienniki japońskie. Zapiski z roku Królka i roku Konia”. Obecnie pracuje nad książką o Islandii. piotrmilewski.com kolejtranssyberyjska.com

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
LUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
LUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

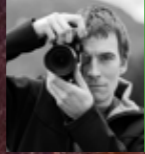
Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



FOTOGRAF W DRODZE
Marcin Dobas

18 mm
f/5.6
1/1000
ISO 200

UJDZIE W TŁOKU

Dziś będzie o tym, jak unikać fotografowania ludzi. Na pewno niejednokrotnie podczas podróży do znanych miejsc trafialiście na tłumy turystów, którzy przeszkadzali w zrobieniu wymarzonego zdjęcia. Oto parę pomysłów, jak radzić sobie z niechcianymi sylwetkami.

Problemem są nie tylko tłumy, lecz także pojedyncze osoby, które złośliwie stają w kadrze. Pamiętajmy jednak, że nie musimy za wszelką cenę unikać ludzi na zdjęciach. Z jednej strony – zależy nam na pokazaniu miejsca bez nich, ale z drugiej – nie powinno się to stać naszą *idée fixe*. Gdy przywoziłem dość obszerny materiał z Nowej Zelandii i pokazałem go wydawcy, pierwsze pytanie brzmiało: „Czy nie żyją tam żadni ludzie?”. Na zdjęciach nie było widać nikogo. Można było odnieść wrażenie, że to opuszczone miejsce. Brak ludzi w kadrze odbiera też zdjęciom skalę. Gdy na fotografii znajdzie się człowiek, nie będziemy mieli wątpliwości, jak duże jest to, na co patrzymy. Dotyczy to nie tylko

budowli. Warto dodać czyjąś postać, aby pokazać przestrzeń czy potęgę natury. Fotografia czoła lodowca zupełnie do nas nie przemawia, dopóki nie możemy porównać jego rozmiarów z czymś znanym. Skoncentrujmy się jednak na tych niechcianych i przeszkadzających osobach, które nieustannie wchodzą w kadr. Co możemy zrobić? Przede wszystkim – po prostu poczekać, aż przed obiektywem nie będzie nikogo niepożądanego. Niestety, jest to trudne, zwłaszcza w bardzo obleganych miejscach. Zwykle jednak wczesnym rankiem, gdy większość ludzi nadal śpi lub dopiero je śniadanie, możemy cieszyć się zabytkami i atrakcyjnymi miejscami samotnie. Co najwyżej spotkamy podobnych nam podróżników,

których nie obowiązuje harmonogram wycieczek, godziny posiłków i rozkład jazdy komunikacji miejskiej. Oczywiście zachodzi ryzyko, że nikt nas nie wpuści do zamkniętego jeszcze obiektu. Jeśli tak się zdarzy, nie pozostaje nic innego, jak fotografować wśród tłumu zwiedzających. Wówczas można zastosować kilka sztuczek.

Jedną z nich jest użycie filtra. Jeśli założymy na obiektyw bardzo gęsty szary filtr, na przykład Hoya PRO ND 1000 lub Hoya PRO ND 500, znacznie wydłużymy czas ekspozycji. W przypadku pierwszego filtra ten czas może być przedłużony z sekundy do blisko siedemnastu minut. Będzie to wymagało umieszczenia aparatu na statywie. Jeśli czas będzie wystar-

czająco długi, każda poruszająca się osoba tak się rozmyje, że na zdjęciu stanie się właściwie niewidoczna. Zamieni się w przezroczystego, ledwie dostrzegalnego ducha.

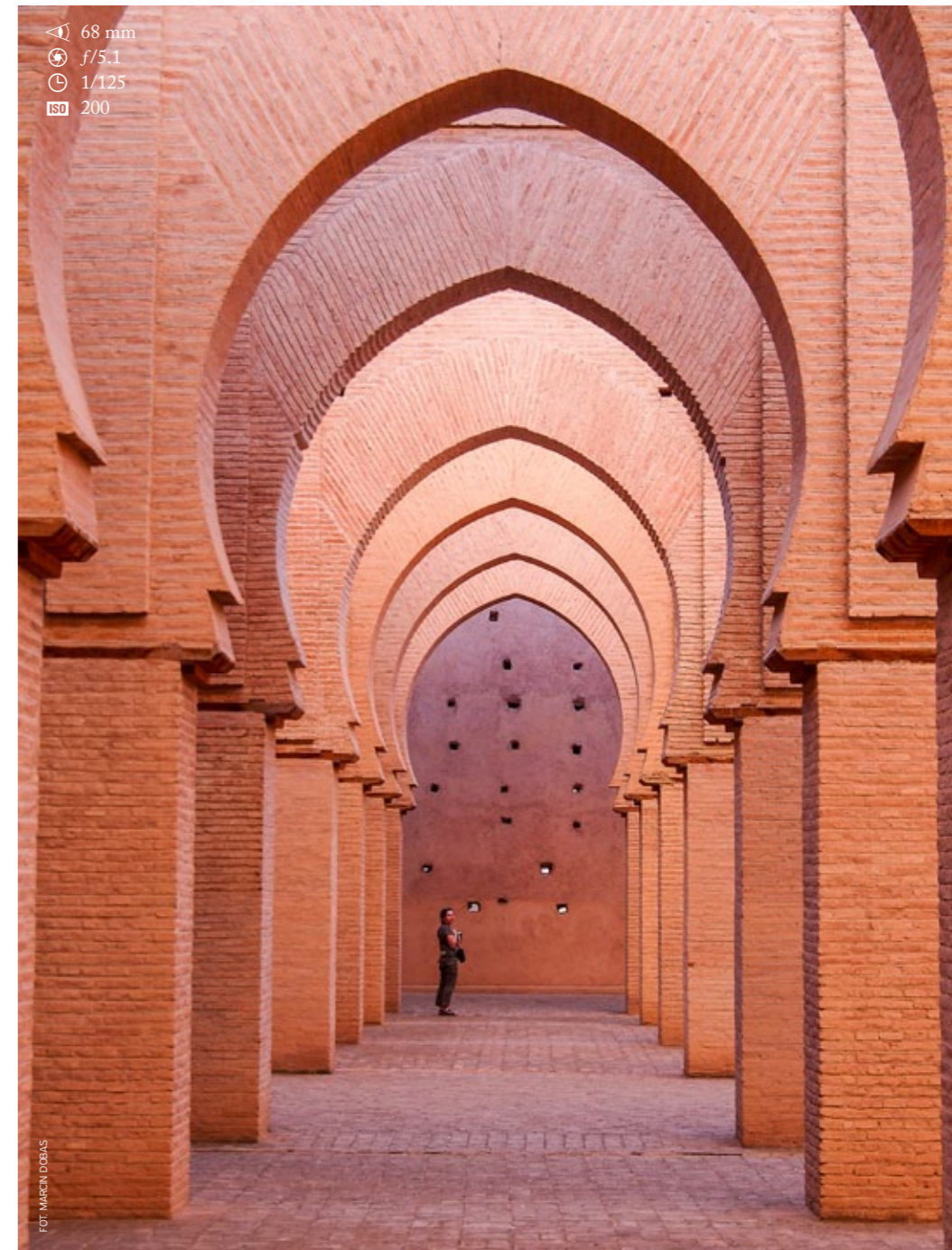
Zaletą filtra szarego jest to, że zdjęcie będzie efektem pracy fotografa, a nie grafika komputerowego. Jest to często weryfikowane przez fotoedytorów czy jurorów konkursów. Liczy się to, czy umiemy posługiwać się techniką fotograficzną i wykorzystujemy możliwości aparatu, a nie – czy potrafimy biegle używać stempelka w Photoshopie.

Trzeci sposób radzenia sobie z niechcianymi osobami na zdjęciach to obróbka fotografii w programie graficznym. Uważam, że jest to już zbyt daleko idąca ingerencja, jednak niektórym ten sposób może się przydać. Wykonujemy serię zdjęć z aparatu umieszczonego na statywie (jeśli go nie mamy, to warto pomyśleć o zakupie). W terenie możemy improwizować i opierać aparat o torbę fotograficzną czy ustawiać go na kamieniu. Do wyrównania podłoża przyda się *bean bag*, czyli mały woreczek wypełniony czymś, co zachowuje się podobnie do grochu lub fasoli. Niejednokrotnie wykorzystywałem w tym celu woreczek z ryżem. Podczas długich niskobudżetowych wyjazdów nie bez znaczenia jest też to, że w krytycznej sytuacji jego zawartość będzie można... zjeść.

Zdjęcia robimy co kilka, kilkanaście sekund, utrwalając przemierzających się ludzi. Zależy nam na tym, aby każdy fragment fotografowanego obiektu uwiecznić przynajmniej raz bez zasłaniającej go postaci. Wykonaną serię układamy warstwami w programie graficznym. Następnie usuwamy każdą postać, a zamiast niej dajemy niezakryty kawałek interesującego nas tła z innego zdjęcia. Uzyskamy w ten sposób fotografię, na której nie będzie ani jednej osoby, która zmieniła swoje położenie.

Nie będę omawiał krok po kroku, jak to zrobić, podpowiem jednak, czego szukać. Rozszerzona wersja Photoshopa ma opcję zwaną dość tajemniczo „uśrednianiem medianą w trybie stosu”. Najpierw otwieramy składowe zdjęcia jako stos, potem je automatycznie wyrównujemy, a następnie uśredniamy. Program wybierze najczęściej występujące w danym miej-

68 mm
f/5.1
1/125
ISO 200



FOT. MARCIN DOBAS

scu wartości – w tym wypadku będzie to nieruchomy budynek. W menu wybieramy *Warstwa > Obiekt inteligentne > Konwertuj na obiekt inteligentny; Warstwa > Obiekt inteligentne > Tryb stosu > Mediana (Layers > Smart object > Convert into smart object; Layers > Smart object > Stack mode > Median)*. W ten sposób na zdjęciu zobaczymy tylko zabytek, a nie – płaczących się ludzi. ◯

MARCIN DOBAS

Specjalizuje się w fotografii podróżniczej, krajobrazowej, przyrodniczej oraz podwodnej. Fascynują go odległe, nietknięte przez człowieka miejsca. Angażuje się w edukację fotograficzną, prowadzi warsztaty i fotowyprawy. Autor książki „Fotowyprawy, czyli 9 opowieści o fotografii”.

www.dobas.art.pl

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

POWISIĘĆ NA DALEKIM WSCHODZIE

Po dojechaniu do Bangkoku oraz jednym dniem aklimatyzacji jedziemy do Laosu. Będziemy się wspinać. Najpierw w Thakheku, gdzie skałki są zróżnicowane, od pionowych ścian aż po przewieszane drogi prowadzące po naciekach skalnych. W Laosie jest ich ponad pięćset i nawet mocniejsi wspinacze znajdą coś dla siebie.

Łukasz Bartoszewicz

Miało Thakhek leży w prowincji Khammouane w centralnej części kraju, a największy region wspinaczkowy położony jest kilkanaście kilometrów od granicy z Tajlandią. Dobrym rozwiązaniem jest tam nocleg na kempingu, gdzie można wynająć bungalow, łóżko w pokoju wieloosobowym lub rozbić namiot. Na miejscu serwowane są śniadania, a wieczorem specjalności laotańskiej kuchni. Kemping prowadzi sympatyczna para Niemców, Tanja i Uli, którzy wytyczyli tu większość dróg wspinaczkowych. Są bardzo doświadczeni, prowadzą także kursy dla osób chcących rozpocząć tę przygodę.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWSKI

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



KTO WEJDZIE, TEN ZOBACZY

Początek wchodzenia na Pha Dang Mountain, najbardziej malowniczy sektor wspinaczkowy Laosu. Stamtąd roztacza się piękny widok na okoliczne szczyty i dżunglę.

JASKINIE I KALORYFERY

Pierwsze dni minęły nam na przyzwyczajaniu się do poruszania po naciekach skalnych – tufach, czyli tzw. kaloryferach. Chodząc po takich formacjach, niekiedy przemieszczamy się z jednego stalaktytu na drugi, i to określa się „wspinaniem trójwymiarowym”. Najlepsze na rozkręcenie się po łatwiejszych drogach okazały się sektory Elephant i Climbers Home, w których zapamiętałem dwie drogi: Party Pooper i Sinterorgie. Ta pierwsza to ponad dwudziestometrowy spacer po naciekach skalnych. Była to najładniejsza

przewieszona piątka, jaką kiedykolwiek robiłem w skałach. Z kolei tę drugą warto było zaliczyć ze względu na olbrzymi kaloryfer.

Trudniejsze zadania czekały nas na tzw. roofach – najbardziej przewieszonych sektorach wspinaczkowych, które oferują długie na 30-40 metrów odcinki prowadzące po licznych tufach. Było ich tu kilkadziesiąt, a trudności zaczynały się od 6b+. Na kursach wspinaczkowych dla początkujących adepci pokonują przeważnie drogi od 3a do 5c. Trudności piątkowe (5a-5c) oznaczają wchodzenie pionowe.



W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat powstały różne skały trudności. Wiele z nich ma charakter lokalny czy krajowy, jak na przykład skała saksońska, amerykańska czy brytyjska. Obecnie najbardziej popularna jest francuska.

Klasykiem regionu Thakhek jest droga Jungle King, wyceniona na 7b. Ze względu na swoją długość została podzielona na dwie części, czyli tzw. wyciągi. Pierwszy wyciąg, który poprowadziłem, był jednym z najpiękniejszych, po jakich kiedykolwiek się wspinałem. Chodzenie po licznych stalaktytach, w pochyleniu (przewieszeniu) przekraczającym tu miejscami 30 stopni, pozostawiło niezapomniane wspomnienia.

Po tygodniu byliśmy już mocno zmęczeni i przyszedł czas na odpoczynek. W tej okolicy jest mnóstwo przepięknych jaskiń, większość w promieniu kilkunastu kilometrów. Polecam przede wszystkim Tham Pha Pa (Jaskinia Buddy) i Tham Sa Pha Inh. Pierwsza z nich to święta jaskinia, gdzie znajduje się około dwustu posągów Buddy, niektóre z nich mają ponad 400 lat. Z kolei Tham Sa Pha Inh to jedna z najbardziej malowniczych jaskiń z jeziorem w środku. Ale największą i zarazem najbardziej imponującą, nie tylko

stalagmitów i stalaktytów. Część z nich można zwiedzać. Na dojazd lokalnym busem trzeba poświęcić cały dzień, ale warto. Wioski w okolicy nie są jeszcze zepsute przez turystykę i jeśli poświęci się im trochę czasu, mogą okazać się nawet ciekawsze od samej jaskini.

Ostatnie dni w Thakheku poświęciliśmy na wspinanie w odleglejszych sektorach oraz poszukiwanie potencjalnych ścian, na których można by wytyczyć nowe drogi. Ten teren ma nadal duże możliwości eksploracyjne i warto by tu jeszcze wrócić. W sumie powtórzyliśmy kilkadziesiąt dróg, co stanowiło świetne wprowadzenie przed dalszą częścią podróży. Po blisko dwóch tygodniach wyruszyliśmy bowiem

AZJA | Laos / Filipiny



U ULEGO

Kemping koło miasta Thakhek, prowadzony przez Tanję i Ulego, niemieckich wspinaczy, którzy osiedli pod skałkami Laosu.

TAM JASKINIA ZNACZY THAM

Na zdjęciu fragment Tham Sa Pha Inh, jednej z niezwykłych jaskiń w okolicach Thakheku – z posągami Buddy i podziemnym jeziorem.

w tej prowincji, ale w całym Laosie, jest Kong Lor Cave. Przecina ją siedmiokilometrowa rzeka. Płynąc nią, mija się komnaty z lasami

na północ, do Vang Vieng, mijając zalane mgłą wioski i malownicze zielone wzgórza porośnięte lasem deszczowym.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIÓTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWSKIUkraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

WSPINACZKA
Z WIDOKIEM NA DŻUNGLE

Vang Vieng to przeciwieństwo Thakheku. Miasteczko jest mocno skomercjalizowane i co za tym idzie – dosyć głośnie. Przecina je rzeka Nam Song, a okolice otaczają przepiękne wapienne wzgórza. Są tam jedne z najciekawszych widoków w Laosie. W pobliżu znajdują się jaskinie, jeziora i wodospady. Warte odwiedzenia są przede wszystkim jaskinie Tham Jang i Poukham Cave. Ponadto mają tu najlepsze w Azji Południowo-Wschodniej trasy dla MTB, z niezliczoną ilością szutrowych i leśnych ścieżek.

W STRONĘ SŁOŃCA
Spacer w pobliżu Vang Vieng. Swój urok krajobraz ten wapiennym wzgórzom, wśród których spotkać można jaskinie, jeziora i wodospady.

Po okolicy rozsięte są liczne miejsca wspinaczkowe, większość z nich położona w dżungli, gdzie panuje duża wilgotność. W pierwszych dniach wspinaliśmy się na Sleeping Wallu, największym tu sektorze. Dominowały drogi piątkowe i szóstkowe, nadające się dla początkujących. Osoby chcące spróbować swoich sił mogą na tym terenie skorzystać z pomocy Adams Climbing School – pierw-

szej wspinaczkowej szkoły w Laosie, założonej zresztą przez samych Laotańczyków.

W ciągu dwóch tygodni chodziliśmy po wszystkich sektorach w okolicy. Moim następcom polecam przede wszystkim Pha Daeng Mountain, położony na wzgórzach, z widokami na okoliczne szczyty i dżunglę. Prawie każda droga jest tutaj godna uwagi, przy większości skał pokrytych kilkumetrowymi stalaktytami. Okolice Vang Vieng oferują bardzo duże możliwości, więc w poszukiwaniu nowych terenów wspinaczkowych przemierzaliśmy na rowerze ponad sto kilometrów. Na północ od Pha Daeng Mountain znaleźliśmy między innymi dwie dziewicze, ukryte w dżungli ściany, na których można wytyczyć przynajmniej kilkadziesiąt nowych dróg.

Dodatkowym plusem Vang Vieng była dobra i zróżnicowana kuchnia. Oprócz restauracji z daniami laotańskimi znajdują się tu hinduskie i wegetariańskie, a na okolicznych targach można kupić świeże ryby, owoce i warzywa.

RIDERS ON THE STORM

Dalej, już w pojedynkę, polecałem na Filipiny, które mają największy ze wszystkich krajów Azji Południowo-Wschodniej potencjał wspinaczkowy. Paradoksalnie jest tam jednak najmniej przygotowanych do wspinania regionów – największy z nich, Cantabaco, oferuje zaledwie 60 dróg. Wynikło to z tego, że większość niemieckich i amerykańskich wspinaczy, którzy penetrowali te regiony w latach 1990. i na początku XXI wieku, ograniczyła swoją działalność do Azji kontynentalnej.

Jeszcze przed samym wyjazdem z Polski za sprawą wspólnych znajomych umówiłem się z kilkoma Filipińczykami na objęcie (ubezpieczenie dróg wspinaczkowych przy wykorzystaniu wiertarki) i otwieranie nowych sektorów. Z lotniska w Cebu City, na wyspie Cebu, odebrał mnie Wendell z grupą kolegów. Przez następne trzy tygodnie jego dom był również i moim. Gościnni gospodarze przygotowali małą imprezę z okazji mojego przyjazdu. W domu Wendella czekało około dwudziestu osób. Oczywiście nie mogło za-



SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
LUKASZ BARTOSZEWSKI

Ukraina 43
LUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

AZJA | Laos / Filipiny



YUJI OBJIJA

Na potężnej ścianie w Mansorelli (na wyspie Cebu – Filipiny) jeden z czołowych wspinaczy świata, Yuji Hirayama, objija nową drogę wspinaczkową.

braknąć popularnego na Filipinach barbecue i lokalnych trunków. Nie ominęło mnie również skosztowanie *balut*, czyli jajka z kilkunastodniowym zarodkiem ptaka.

Wiedząc, że czeka nas dużo pracy, już następnego dnia pojechaliśmy obejrzeć ścianę, na której zamierzaliśmy pracować. Wieczorem odebraliśmy z Wendellem wiertarkę i od rana rozpoczęliśmy prace ekiperskie. Tak w „branży” wspinaczkowej określa się proces, którego efektem jest wytyczenie nowej drogi. Chodzi o przygotowanie stanowiska zjazdowego, oczyszczenie ściany z kruszyny i przygotowanie otworów pod tzw. spity (specjalne śruby z plakietką). Kolejny krok to wybranie potencjalnej linii, według której zostanie wytyczona nowa droga, oraz osadzenie spitów. Już pierwszego dnia wyznaczaliśmy taką. Zrobiłem

pierwsze przejście – więc zgodnie z tradycją przysługiwało mi prawo nadania jej nazwy. W ten sposób powstała Riders on the Storm.

W sumie zrobiliśmy tam pięć nowych dróg, o trudnościach od 6a do 7c+, które złożyły się na nowy region wspinaczkowy. Oferują one techniczne wspinanie w pionie i lekkim przewieszeniu. Ponieważ przy codziennej pracy towarzyszył nam szum pobliskiego wodospadu, region nazwany został Waterfall Wall.

Z WIERTARKĄ NA MONSTERELLE

W drugim tygodniu dołączył do nas Japończyk Yuji Hirayama, jeden z najlepszych i najbardziej wszechstronnych wspinaczy na świecie. Naszym wspólnym celem miało być

wytyczenie dróg w trudno dostępnych górach centralnej części wyspy Cebu.

Wyruszyliśmy dwoma jeepami. Większość trasy wiodła po szutrowych drogach. Na miejscu do niewielkiej i zagubionej w górach wioski Mansorella dotarliśmy po dwóch dniach. Z racji gigantycznych i bardzo mocno przewieszonych ścian określana jest w środowisku wspinaczy także mianem Monsterelli. Jest to obszar chroniony i na każdą większą eksploatację trzeba mieć specjalne pozwolenia. Na szczęście nasi filipińscy przyjaciele zadbałi o to z wyprzedzeniem. W ramach formalności musieliśmy tylko wpisać się do zeszytu pani burmistrz w miasteczku Tagba-o. Stąd czekał nas jeszcze kilkunastokilometrowy podjazd. Potem przez pięć godzin przenosiliśmy kilkaset kilogramów sprzętu pod ścianę, gdzie robiliśmy obóz. Była ogromna, wysoka na ponad 100 metrów i zrobiła na wszystkich duże wrażenie.

Przez pierwszy dzień lało, ale ponieważ ściana była mocno nachylona, mogliśmy pod nią pracować nawet w deszczu. Na górę nie było żadnego łatwo dostępnego wejścia, dlatego nie było możliwości założenia stanowiska u szczytu i zjechania na linach. Pierwsze drogi otwieraliśmy więc od dołu, wspinając się od podstawy ściany. Oznaczało to większe zagrożenie w razie odpadnięcia, bo przecież pracowaliśmy z wiertarką. Ubezpieczając drogę w tym stylu, korzystaliśmy z haków, które po osadzeniu w skale umożliwiały zaświecenie na danej wysokości, następnie wywiercenie otworu, a na końcu osadzenie spita. Po takiej robocie padaliśmy w namiotach kompletnie wyczerpani.

Zaciekawieni naszą obecnością, mieszkańcy wioski zaprosili nas wieczorem na kolację i *kulafu*, czyli popularne w górach wino. Na rozmowach i karaoke, które jest ulubioną rozrywką w Mansorelli, minęła nam cała noc.

Prace ekiperskie kontynuowaliśmy przez kolejne dziesięć dni. W sumie w ciągu trzech tygodni wytyczyliśmy ponad dwadzieścia nowych dróg (od 6b do 8c+) i utworzyliśmy dwa nowe sektory wspinaczkowe, przyczyniając się do rozwoju i popularyzacji tego sportu na Filipinach. Najtrudniejsza droga, obita przez samego Yuji’ego Hirayamę, ze względu na ograniczenia czasowe pozostała jednak nadal otwartym projektem.

NA LEKKO



ACT TRAIL PRO

Doskonałe przeniesienie ciężaru i wentylacja w systemach nośnych firmy Deuter

deuter

www.deuter.com

R E K L A M A

Po powrocie z gór czekała na nas niespodzianka przygotowana przez Nokiego, innego Japończyka, mieszkającego od kilkunastu lat na Filipinach. Użyczył nam swojej łodzi i przez cały dzień pływaliśmy po malowniczych wysepkach, nurkując też na rafie koralowej.

Na koniec krótkie rekomendacje dla zainteresowanych. Wspinanie w Laosie polecałbym każdemu, niezależnie od prezentowanego poziomu. Dobra infrastruktura, przystępne ceny i łatwość dostępu do skał zadowolą każdego. Na Filipinach natomiast nie istnieje praktycznie żaden duży przygotowany region wspinaczkowy, choć kraj ten ma pod tym względem ogromne i niewykorzystane możliwości. Filipiny najbardziej spodobały się doświadczonym wspinaczom skałkowym z żylką eksploracyjną – takim, którzy lubią odkrywać i zdobywać. ◉



Łukasz Bartoszewicz

Od dwóch lat realizuje projekt łączący dwie pasje – podróżowanie i wspinanie. Głównym założeniem jest udokumentowanie zwyczajów mniejszości etnicznych zamieszkujących różne kontynenty, a kolejnym celem klasyczna wspinaczka w tych krajach oraz wytyczanie nowych dróg. Wspina się od 11 lat, ma na koncie powtórzonych ponad 1000 dróg.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIĘSIĘCZNIK



Sumka pełna wrażeń

Łukasz Szoszkiewicz

www.poznajswiat.pl

Jednym z pierwszych moich skojarzeń z Ukrainą jest „sumka”. To słowo bardzo pojemne i oznacza torbę. Młode małżeństwo wypełnia ją produktami z supermarketu. Elegancka kobieta wkłada do niej komórkę, lusterko i szminkę. Rodzina wybierająca się w podróż upycha tam to, co nie weszło do walizki. Sumka jest uniwersalna pod każdym względem – zarówno w warstwie lingwistycznej, jak i materialnej. Może nią zostać każdy przedmiot, który służy do przenoszenia rzeczy. Ojczyzną sumek są, a jakżeby inaczej, Sumy.

Choć systematykę sumek można przeprowadzać na różne sposoby, to wydaje się oczywiste, że „prasumką” jest sumka podróżna, przez niektórych nazywana targową. Do niedawna była ona w modzie także i u nas, odchodząc definitywnie wraz z handlarzami ze Stadionu Dziesięciolecia. Obszerna, polipropylenowa, z długimi materiałowymi uszami, przyszytymi ściąganiem na krzyż. Po wypełnieniu takiej sumki dla wzmocnienia owija się ją plastikowym sznurkiem. Któregoś razu widziałem nawet, jak pękający w szwach sznurek wzmocniono damską pończochą.

WIERNE SUMY

Sumy, niewielkie jak na ukraińskie standardy miasto, położone są w północno-wschodniej Ukrainie, niedaleko granicy rosyjskiej – raptem trzydzieści kilometrów. Jako że moda nie zna granic, sumki szybko podpatrzyli Rosjanie i rozpropagowali je po całym ZSRR. Stąd, podróżując dzisiaj po Gruzji czy odległym Irkucku, na dworcach kolejowych zobaczymy identyczne modele – klasyczne w kratę bądź z namalowanymi wzorami (królują skajlajny



EUROPA | Ukraina

ŹRÓDŁO ZŁOTA

Według legendy Sumy powstały w miejscu, w którym Kozacy znaleźli torby ze złotem. Dzisiaj w centrum miasta upamiętnia to fontanna – na czerpaku wody zawieszona jest jedna z legendarnych sumek.

światowych metropolii i częściej można zobaczyć Paryż niż Moskwę). Te wielkie torby zaczęli nawet przejmować Chińczycy, przerzucając swoje toboły z Kolei Transmandżurskiej na Transsyberyjską w Zabajkalsku. Jeżeli więc można mówić o chińskiej kolonizacji Syberii, to dokonuje się ona nie pojazdami wojskowymi czy maszynami do wydobywania surowców, lecz właśnie sumkami.

Kiedy po raz pierwszy trafiłem do Sum, nie wiedziałem jeszcze, że to miasto sumek, ale krótki spacer po nim przybliżył mi jego historię. Podobno zostało założone przez Kozaków w miejscu, w którym znaleźli trzy torby złota. Tę wersję podtrzymują mieszkańcy miasta, którzy w centrum postawili fontannę właśnie w kształcie torby (takiej na ramię), zawieszanej na studziennym żurawiu. Przechodnie wrzucają do studni kopiejki, a co jakiś czas zjawia się ktoś z własnoręcznie zmajstrowaną siatką na motyle i wybiera te skarby. Można odnieść wrażenie,



FOTOFORUM 2

Kazachstan
ROBERT SZYJANOWSKI 5Amazonia
RAFAŁ KOŚNIK 9Polska
SEBASTIAN NAGŁO 13Kongo
DOMINIK SZMAJDA 17

GEOSKOP 21

Rosja
JAN FAŚCISZEWSKI 23Turyści i inne przypadki
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ 28Australia
MARTA LEGIEĆ 29

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj
PIOTR MILEWSKI 35Fotograf w drodze
FELIETON MARCINA DOBASA 38Laos, Filipiny
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ 39Ukraina
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ 43ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba
DARIUSZ ROMAN 46

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO 57

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



ODA DO RADOŚCI?

W Kijowie i we Lwowie wciąż można zobaczyć akcenty nawiązujące do występów sprzed dwóch lat, kiedy obywatele Ukrainy wybrali kurs proeuropejski. Na zdjęciu uliczne pianino w barwach Ukrainy i UE.

TRUDNY WYBÓR
Poza magnesami i brelokami w kształcie torebek nie da się tu wiele kupić. No, może z wyjątkiem twarzowych kolczyków.

że oto historia dzieje się na naszych oczach – właśnie kolejny Kozak znajduje sumkę z pieniędzmi, ale tym razem zamiast miasta postawi za nią co najwyżej flaszkę albo wino owocowe.

Według kronikarzy Sumy założyli ukraińscy osadnicy przybyli z Ukrainy Prawobrzeżnej, która w tamtym czasie znajdowała się we władaniu Rzeczypospolitej. Miasto powstało w 1652 roku, a jego geneza może tłumaczyć, dlaczego pomimo bliskości rosyjskiej granicy nie powstała tutaj ani Sumska, ani Charkowska Republika Ludowa. Po klęsce wojsk kozackich pod Beresteczkiem w 1651 roku Bohdan Chmielnicki uznał, że ze względu na niemożność utworzenia niepodległego państwa na prawym brzegu Dniepru Kozacy urządzią się po drugiej stronie. Tak oto Rzeczpospolita przyczyniła się do powstania nie tylko Sum, ale również Charkowa i innych miast, które weszły w skład tzw. Ukrainy Słobodzkiej. I być może właśnie taki rodowód jej mieszkańców przełożył się na ukraińską tożsamość narodową.

Rosyjskie sąsiedztwo jest jednak widoczne w języku: mówi się tu tzw. surżykiem, który przejawia się m.in. zruszczaniem ukraińskich słów. To trochę tak, jakbyśmy my mieli litwinizować czy zbiałoruszczać własny język. Kim byłby, gdyby tworzył w takim języku, Adam Mickiewicz?

UKRAIŃSKA WAŁÓWKA

Gdy opuszczałem Sumy, zostałem zaopatrzony w nieprzebrane ilości jedzenia – powideł jabłkowych, wiśniowych i truskawkowych, młodych orzechów włoskich w syropie (wyglądających jak oszlifowane onyksy), bakłażanów w occie, gruzińskiej adżiki z orzechami, domowego pasztetu, solonego sała (aby wytrzymało trudy dwudniowej podróży), no i wreszcie – torby z cukierkami Roshen, firmy prezydenta Poroszenki. Jako że mój plecak nie był przygotowany na tak szczodre podarki, stanąłem przed nie lada wyzwaniem: jak to przetransportować do Polski?

– *Wot, sumka!* – orzekł dziadzia Wowa i wyciągnął z kufra tapczanu polipropylenową torbę złożoną w kostkę. („Dziadzia” to po rosyjsku wujek, po ukraińsku: „dziadko”, a Wowa to wcale nie krewny – po prostu przyjęło się do niego mówić czule „wujku”). Jak na sumkę była wyjątkowo strzelista, wrażenie zaś potęgował wizerunek Empire State Building. Zamek miała drobny, jak od kobiecej sukienki, ale – jak zapewniał dziadzia Wowa – trzyma lepiej niż Armia Czerwona linię frontu. Materiałowe rączki miały wyraźne zagłębienia, wskazujące, że taszczone nią ciężary niewyobrażalne. Na pociągniętym z góry na dół czarną farbą pasku wypisano wściekle żółtymi literami: NEW YORK. Zważywszy, że na Ukrainę

trafiłem właśnie przez Amerykę – sumka ta była skrojona przede mną.

Wypełniłem ją słoikami, dopchałem ubraniami, których nie zmieściłem do plecaka, a na wierzch położyłem jedzenie na drogę: kaszę gryczaną, filety z kurczaka, jajka i ser adygejski, przysmak Abchazów. Zaskoczenia nie było – sumka nie chciała się domknąć i trzeba ją było przewiązać sznurkiem.

Do ostatniej chwili miałem wątpliwości, czy mój pociąg z tabliczką „Lwów” wtoczy się na peron. Nie, żeby na czas, ale czy w ogóle... Moje wątpliwości wynikały z tego, że pociągu nr 458 nie było na tablicy odjazdów, a na moje pytanie pani w okienku odpowiedziała, że nic o takim pociągu nie wie. Niemniej bilet na niego trzymałem w ręku – wyruszał w Konstancję i miał zakończyć bieg we Lwowie. Najdłuższa trasa kolejowa na Ukrainie – przynajmniej obecnie, kiedy z siatki połączeń odkrojono Donbas z wysuniętym jeszcze bardziej na wschód Ługańskiem. A więc przez całą prawie Ukrainę! 1200 kilometrów w dwadzieścia godzin.

Ostatecznie przybył. Stał na całej dwie minuty i wtedy rzuciłem się biegiem od wagonu dziewiętnastego, który zatrzymał mi się przed nosem, do dziewiątego, w którym było moje miejsce. Dziesięć wagonów razy dziewięć łóżek, razy dwa metry, czyli sto osiemdziesiąt metrów, do tego dziesięć pociągów toa-

let (z metr będą miały), kanciapa prowadnika wagonu – następne półtora, no i przejścia między wagonami... Jak bum cyk, wyjdzie trzysta metrów! Do tego z plecakiem i sumką, no, no.

WOJSKO POD WRÓŻBĄ

Staliśmy już dobre pół godziny, zdążyłem z Andruchowiczem i jego „Leksykonem miast intymnych” przejechać z Augsburga do Berlina, kiedy postanowiłem wyjrzeć przez okno. Odchyliwszy poliesterową firankę z niebieskim napisem „Lwowska Kolej”, zobaczyłem na drugim peronie mężczyzn ubranych od pasa w dół – wszyscy jednakowo – w żołnierskie spodnie i ciężkie skórzane buty. Szary kurz przywiewany z dzikiego Wschodu osadzał się na zroszonych potem muskularnych torsach. Niektórzy przycupnęli na murku pod drzewem, które wprawdzie straciło większość liści, ale grube konary rzucały wystarczająco dużo cienia.

Sięgnąłem po telefon, żeby sprawdzić, gdzie jestem i dlaczego tylu żołnierzy. Wojna, czyli „operacja antyterrorystyczna”, toczyła się w Donbasie, kilkaset kilometrów na południe, a podobnych zbiorowisk nie widziałem ani w strategicznie położonym Charkowie, ani w Kijowie. Niebieski punkt na mapie (to ja) znajdował się niebezpiecznie blisko granicy z Rosją, obierając zaś mniejszą skalę, można

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWSKI

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

EUROPA | Ukraina



ZNANY STAROŻYTNYM
Dnieprem, jedną z najdłuższych rzek Europy (2285 km), zachwycał się już ojciec geografii, Herodot (445 r. p.n.e.).

TYLKO PŁACKARTĄ!
Pociąg numer 458 kursującym przez Ukrainę najdłuższą trasą (1200 km) podróżuje się 20 godzin. Najwięcej o tym kraju można dowiedzieć się w klasie najtańszej, tzw. płackarcie.



by nawet sądzić, że jestem już za nią... W skali mikro znajdowałem się w Worozbie. W tym miejscu Rosja wciną się klinem w ukraińską tkankę, podobnie jak nasza Ziemia Kłodzka w sąsiadujące Czechy. Stąd do granicy było zatem nie więcej niż siedem kilometrów.

Woróżba pod koniec XIX wieku, dzięki nowo wybudowanemu węzłowi kolejowemu, rozděła się do rozmiarów dziesięcioletniego miasteczka. Dzisiaj węzeł stracił na znaczeniu, ale pozostało piękne wspomnienie – carski budynek z kremowozłocistą elewacją. Wieś powstała na fali osadnictwa w XVII wieku. Każde takie miejsce jest jak stempel „Oto Ukraina”. Ba, jeżeli dawać wiarę historykom, Ukraińcy urządzili się tutaj już w X wieku, choć wtedy zapewne nie bardzo wiedzieli, kim są: Białorusinami, Polakami czy Rusinami. Wreszcie Woróżba to po ukraińsku – wróżba. A jaka wróżba? Można było sądzić, że wypoczęci

mężczyźni w wojskowych kamaszach są gotowi wsiąść na swoje żelazne pojazdy i ruszyć na Moskwę, nie myśląc o tym, czy *woróżba* będzie dla nich pomyslna, czy nie.

HISTORIA, CZYLI PIEROŻEK Z KAPUSTĄ

Do Kijowa wjeżdżałem nocą. Była dziesiąta i od dobrej godziny było już ciemno. Próbowalem zasnąć, ale nijak nie mogłem. Czekalem na ten Kijów, na światła wielkopłytowych przedmieść, ciemny jak smoła Dniepr, a później – jakbym wjeżdżał do innej cywilizacji – na strzeliste biurowce powielające światła miasta. No i na Majdan Niezależności. Od wschodu widać go z mostu przerzuconego nad Dnieprem. Najpierw w oczy rzuci się kilkunastometrowa drewniana konstrukcja w kształcie stożka, oklejona plakatami, a tuż przed nią, na wysokiej smukłej kolumnie wyrasta Michał Archanioł – zjawiskowa rzeźba ze złotymi skrzydłami, które nocą odbijają neony Kijowa. Zwróciłem jeszcze uwagę na ustawione wzdłuż torów billboardy – jeden z napisem „Witamy w kraju”, kilka zachęcających do wstąpienia do wojska, a także te namawiające do darowizn na potrzeby operacji antyterrorystycznej. Posterową powagę burzył tylko billboard w okolicach hipermarketu Auchan, reklamujący mięso po wyjątkowo okazjnych cenach.

Na dworcu było pusto. Miałem dwadzieścia minut postoju i wyszedłem rozprostować kości, uprzedzając o tym przewodnika – wysokiego, żyłastego jegomościa z przetłuszczonymi włosami i w rozdeptanych kaptach. Zajrzałem

do dworcowego kiosku i powędrowałem do działu z prasą. Przebiegłem wzrokiem po tytułach i zdałem sobie sprawę, że brakuje działu historycznego, u nas bodaj jednego z najważniejszych. W Polsce każde szanujące się pismo ma dodatek historyczny, tutaj nie znalazłem żadnego. Nie wiem, na ile zalew historycznymi wydawnictwami nad Wisłą wynika z potrzeb rynku, ale na Ukrainie taki rynek najwyraźniej nie istnieje. Pomyślałem też, że chyba trudno byłoby w tym kraju stworzyć pismo historyczne. Trzeba by poruszyć niewygodne tematy UPA i radzieckiej spuścizny, a do tego powiązać jakoś sentyment do czasów komunizmu (na Wschodzie) z niechęcią do niego (na Zachodzie). Sportretować Bandere, Chmielnickiego i Mazepę, którzy we Lwowie są bohaterami, a w Ługańsku – zdrajcami. No i ten nieszczęsny Krym – co z nim zrobić? Rozważania zakończyłem kupnem pierożka z kapustą.

LWOWSKA PODSUMKA

Lwów powitał mnie jak swojego. Nic dziwnego – w żadnym innym ukraińskim mieście nie spędziłem tyle czasu, nie wychyliłem tylu kieliszków chrzanówki, nie zbłądziłem tyle razy w brukowanych uliczkach śródmieścia. Do Lwowa trafiam zawsze. Bez względu na to, gdzie się wybieram.

Mój tutejszy rytuał rozpoczynam od przejażdżki tramwajem numer 9 do centrum, następnie wysiadam na ulicy Zielonej i idę spacerowym krokiem w stronę cmentarza Łyczakowskiego, zatrzymując się w „Czeburecznej Chacie”, w której zachwyca się tatarskim pierożkiem z mięsem oraz pszenicznym Białym Lwem. Później, zależnie od nastroju, kontynuuję spacer w stronę cmentarza albo wracam i kieruję się na rynek, który obchodzę kilkanaście razy, zaglądając do otaczających go sklepików. A kiedy już się zmęczę, siadam na schodkach betonowej fontanny z posągami Posejdona. Dalej jest różnie – czasem ląduję na koncercie pod Arsenałem, kiedy indziej towarzyszę na Zamku Wysokim artyście wykonującemu karykatury za dwadzieścia hrywien albo wałęsam się po pchlim targu.

We Lwowie przypominam sobie Ukrainę – w jakim stanie ją zostawiłem, kiedy wjeżdżałem ostatnim razem. Zagaduję do przypadkowych



XIX TARGI
SPRZĘTU FOTOGRAFICZNEGO, FILMOWEGO, AUDIO-AUDIO-VIDEO
ORAZ TECHNOLOGII MULTIMEDIALNYCH

FILM
VIDEO
FOTO

7-9.04.2016
Łódź, al. Politechniki 4

NOWOŚĆ! TECHNOLOGIE MULTIMEDIALNE



mobilne urządzenia multimedialne



multimedialne centrum rozrywki



digital signage



filmvideofoto.pl

R E K L A M A

ludzi i kiedy poczuje się już jak u siebie, mogą ruszać dalej. Jako że miejscowi są bardzo serdeczni, zazwyczaj zajmuje mi to nie więcej niż dwie, trzy godziny. We Lwowie również żegnając się z Ukrainą – układam sobie wrażenia z całej podróży i upewniam się, że wszystkie puzzle są na swoim miejscu. Później spoglądam na lwowskie ulice – tabliczki z polskobrzmiącymi nazwami, ukraińskie flagi powiewające przed pomnikiem Tarasa Szewczenki, galicyjskie kawiarnie, w których sernik wiedeński jest sernikiem galicyjskim – i zdaję sobie sprawę, że jeszcze wiele muszę sobie ułożyć, aby zrozumieć.

Tej jesieni ze Lwowem pożegnałem się po angielsku, ułatwiając się marszrutką o siódmej rano. Padał deszcz i wielka torba wyslizgiwała mi się z rąk. Wracałem nad Wisłę, ale tym razem, zamiast lwowskich pamiątek, taszczyłem ze sobą sumkę pełną Ukrainy.



Łukasz Szoszkiewicz

Doktorant prawa na UAM w Poznaniu, dziennikarz. Autor couchsurfingowego przewodnika „Chiny od A do Z. Państwo Środka na każdą kieszeń”, współautor bloga podróżniczo-literackiego www.choosetravel.pl. Najczęściej podróżuje na Wschód.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Droga z Baracoa do Cajo Babo na wschodniej Kubie. To nie widoki są najciekawsze, ale historia tego auta, mająca początek w latach młodości seniora domu i nierozzerwalnie związana ze wszystkimi członkami rodziny, opowiedziana ze łzami w oczach. Niesie przekaz o tym, co jest tu najważniejsze – przywiązanie do tradycji i rodzina.

PODRÓŻ DO PRZESZŁOŚCI

Dariusz Roman

Kuba to jedno z piękniejszych miejsc, do jakich udało mi się dotrzeć. Życzliwość tutejszych ludzi powinna być wzorem dla innych. Poza dużymi miastami i kurortami nie ma tu eleganckich hoteli. Podróżuje się od domu do domu, ale właśnie w ten sposób można lepiej poznać mieszkańców. To jak podróż do przeszłości, pozbawionej nowinek elektronicznych, za to ze świetnie zachowanymi relikami minionych dekad, jak wspaniałe stare samochody. To wyprawa po słońce, szklaneczkę rumu i smak cygar.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŃCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Najszybszym sposobem poruszania się po Hawanie jest rower. Nie wystarczy jednak mieć środek transportu, trzeba jeszcze zwrócić na siebie uwagę. Ważna jest reklama i oprawa. Śpiew i opowieści podczas jazdy, towarzystwo kobiet na siedzeniu obok – to tylko kilka ze sposobów na pozyskanie klienta.



SPIS TREŚCI

| | |
|-------------------------------------|----|
| FOTOFORUM | 2 |
| Kazachstan | 5 |
| ROBERT SZYJANOWSKI | |
| Amazonia | 9 |
| RAFAL KOŚNIK | |
| Polska | 13 |
| SEBASTIAN NAGŁO | |
| Kongo | 17 |
| DOMINIK SZMAJDA | |
| GEOSKOP | 21 |
| Rosja | 23 |
| JAN FAŚCISZEWSKI | |
| Turyści i inne przypadki | 28 |
| FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ | |
| Australia | 29 |
| MARTA LEGIEĆ | |
| NAVIGATOR | 33 |
| Poznaj zwyczaj | 35 |
| PIOTR MILEWSKI | |
| Fotograf w drodze | 38 |
| FELIETON MARCINA DOBASA | |
| Laos, Filipiny | 39 |
| ŁUKASZ BARTOSZEWICZ | |
| Ukraina | 43 |
| ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ | |
| ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba | 46 |
| DARIUSZ ROMAN | |
| Poznaj Świat od Kuchni | 56 |
| Z perspektywy | 57 |
| FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO | |
| Outdoor | 58 |
| Polska, której nie ma | 60 |



Zgodnie z obowiązującą doktryną wszyscy na wyspie są równi. Wielu jednak stara się wyróżnić z tłumu. Jedni tańcząc, drudzy śpiewając, jeszcze inni wspominając rewolucję i swoich idoli. Hawana, Paseo de Marti.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIĘSIĘCZNIK

Produkcja cygar jest dla wielu źródłem utrzymania. Dla tych bardziej przedsiębiorczych źródłem dodatkowego zarobku na naiwnych turystach są podróbki. Jedną z małych fabryk w miasteczku Trinidad.



SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Nie da się ukryć biedy, choć przykrywają ją wszystkie kolory tęczy. Nie da się nie zauważyć tynku odpadającego ze ścian czy braku dachów na budynkach. Ludzie przez wiele lat muszą mieszkać bez remontu i podstawowych wygód. Mimo to potrafią się uśmiechać i cieszyć życiem.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIĘSIĘCZNIK



Kubańcy muszą sobie radzić z tym, co mają. A mają to, co odziedziczą, co sami zbudują lub znajdą. Hawana, okolice głównej promenady miasta – Malecon.

SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK

Najpopularniejszym sposobem na utrzymanie się są wszelkiego rodzaju usługi świadczone na rzecz turystów, na przykład transportowe. Tuż za nimi plasuje się bycie turystycznym obiektem fotograficznym.



SPIS TREŚCI

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



Warto odwiedzić małe miasteczka, jak Camaguey w centrum wyspy. Choć sennie w ciągu dnia, mają swój niepowtarzalny charakter i zachęcają turystów do pozostania tu dłużej.

SPIS TREŚCI

- FOTOFORUM 2
- Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI
- Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK
- Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO
- Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA
- GEOSKOP 21
- Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI
- Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJ
- Australia 29
MARTA LEGIEĆ
- NAVIGATOR 33
- Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI
- Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA
- Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZ
- Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ
- ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN
- Poznaj Świat od Kuchni 56
- Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO
- Outdoor 58
- Polska, której nie ma 60

Poznaj Świat
MIESIĘCZNIK



Na ulicach spotkać można wielu sobowtórów Che Guevary czy Castro. Ta jedność z bohaterami wielkiej rewolucji to nie sposób zarobku – to sposób życia.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Kiedy przychodzi noc, tylko w nielicznych miejscach Hawany świecą się latarnie. Miasto odśłania wtedy to, co skrywa przez większą część dnia. Wystarczy usiąść w hotelowym barze albo wyjść na balkon na piętrze, aby zobaczyć, jak żyją, mieszkają i odpoczywają miejscowi.

**DARIUSZ ROMAN**

Z wykształcenia programista i fotograf. Właściciel agencji interaktywnej, mąż, ojciec dwójki dzieci i właściciel psa. Kilka miesięcy w roku spędza na samotnych wyprawach w odległe miejsca świata. Fotografuje i pisze reportaże dla pism i portali podróżniczych.

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKI

Amazonia 9
RAFAŁ KOŚNIK

Polska 13
SEBASTIAN NAGŁO

Kongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKI

Turyści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

Australia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKI

Fotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASA

Laos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWSKI

Ukraina 43
ŁUKASZ SZOSKIEWICZ

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60

Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, po-

dobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!

Te bardzo popularne na Filipinach naleśniki serwowane są zarówno jako przekąska, jak i danie główne, tak na ulicy, jak i w restauracjach. Lumpia łączą cechy wielu kuchni. Ich nadzienie przypomina sajonki, a ciasto jest podobne do naszych tradycyjnych naleśników.



45 MINUT 5 osób

FILIPIŃSKIE NALEŚNIKI LUMPIA



SKŁADNIKI:

- 20 gotowych naleśników lumpia lub tradycyjnych naleśników (cienkich)
- ½ kg mielonej wieprzowiny
- 200 g surowych krewetek
- 1 duża marchewka
- 1 duża cebula
- 3 ząbki czosnku
- 100 g kapusty
- 2 jajka
- ¾ szklanki sosu sojowego

W garnku podsmażyć czosnek i mięso. Cebulę, marchew i kapustę posiekać, dodać do mięsa, wlać sos sojowy i dusić, aż warzywa zmiękną, a następnie dodać pokrojone drobno krewetki i dusić jeszcze ok. 5 minut. Dodać roztrzepane jajka, wymieszać i zdjąć w ogień. Nadzienie zawijać w naleśniki, a następnie smażyć na grubej warstwie oleju. Podawać z sosem sojowym.



TECZA FRANKÓW

W połowie XIX w. Francję fascynowała Sahara i zamieszkujące ją koczownicze ludy, które broniły dostępu do północnej Afryki. Niezmierzone piaski ciągnące się od Morza Czerwonego do Oceanu Atlantyckiego pokonywały jedynie arabskie karawany. Beduińscy przewodnicy znali nieoznaczone na mapach szlaki wiodące do na pół mitycznego berberyjskiego Timbaktu na skrajnym południu największej pustyni świata. Miały być w nim zgromadzone niezmierzone skarby.

W 1821 roku Paryskie Towarzystwo Geograficzne obiecało nagrodę wysokości 10 000 franków dla pierwszego podróżnika, który przedostanie się do Timbaktu. Pierwszy Francuz, który tego dokonał, został w 1830 r. podjęty obiadem przez króla Ludwika Filipa, udekorowany Legią Honorową i wyróżniony dożywotnią pensją. Jeszcze tego samego roku wyładowała w Algierze 37-tysięczna armia francuska, która wypędziła beja sprawującego rządu w imieniu słabnącego Imperium Osmańskiego. Podlegał mu obszar cztery razy większy niż Francja. Całkowity podbój Algierii zajęł Francuzom kilkanaście lat. Wybrzeże opanowali stosunkowo łatwo. Największy opór stawili im mieszkańcy górskich i pustynnych oaz.

Polska krew na Saharze

Do walki z nimi rząd francuski powołał w 1831 r. Legię Cudzoziemską, która przesuwała się w głąb Sahary oraz w stronę Atlasu, zakładając forte trzymające w szachu plemiona beduińskie. Niemal od początku w formacji tej służyli Polacy dowodzeni przez oficera powstania listopadowego Tadeusza Horaina. W jego zamysle oddziały złożone z niedawnych żołnierzy wojny polsko-rosyjskiej miały stać się zalążkiem odrodzonej na wychodźstwie nowej armii, która przy wsparciu Francuzów wróci do kraju i uwolni go od zaborców.

W listopadzie 1832 r. sformowany przez niego oddział liczący 55 polskich emigrantów wyruszył z Tulonu do Algieru. Wkrótce dołączyło do niego kilku-

dziesięciu powstańców internowanych w Prusach Wschodnich. Mniej więcej tyle samo przyplłynęło na austriackim statku z Triestu, który zamiast do Marsylii skierowany został do jednego z portów algierskich. Tu przyrzeczono im, że po zdobyciu Algierii przez Francuzów otrzymają ziemię, na której będą mogli osiąść, tak więc różne kierowały nimi motywacje.

Krytyczny stosunek do udziału Polaków w podbiciu Algierii mieli zwolennicy emigracyjnego Komitetu Narodowego w Paryżu, którzy oświadczyli: „Nie wejdziemy w służbę, dopóki rząd francuski nam nie zaręczy, że nas nie użyje przeciwko Arabom i Beduinom (...)”. Piękna jest ziemia algierska, lecz Algier nie jest Polską, a Beduini nie są żołnierzami cara”.

Najbardziej krwawą z bitew legioniści polscy stoczyli w kwietniu 1834 r. w Kabylu, odpierając bagnietami szarżę arabskiej

kawalerii charyzmatycznego emira Abdel Kadera na broniony przez nich wąwóz w pobliżu Bougie (dzisiejsza Bidżaja). Jak pisze krakowski historyk Andrzej Solak w publikacji „Polska krew na Saharze”, zwały trupów ludzi i koni piętrzące się przed pozycjami Polaków sięgały wysokości 10 metrów. Po tej bitwie Horain awansował na pułkownika dowodzącego siedmioma polskimi kompaniami połączonymi w batalion w sile ponad 700 ludzi. W 1839 r. Polacy otrzymali rozkaz zdobycia twierdzy Dżidżeli, bronionej przez Kabylów. Prowadząc na nią brawurowy atak, Horain odniósł śmiertelną ranę. Fortowi, w którym go pochowano, nadano jego imię.

Intrygi carskiej dyplomacji

Pod koniec powstania listopadowego coraz liczniejsze polskie oddziały otaczane przez Rosjan były zmuszone do przekroczenia granic z Prusami lub Austrią i złożenia za nimi broni. 30 tys. powstańców internowanych zostało na terytorium Prus Wschodnich, a 20 tys. w Galicji, co postawiło zachodnie mocarstwa zaborcze w kłopotliwej sytuacji. Kongres wiedeński w 1815 r. ustalił bowiem nową mapę Europy, z której właśnie zniknęło autonomiczne Królestwo Polskie, mające wkrótce zamienić się w Priwisłinskiej Kraj.

Car Mikołaj I na wieść o upadku powstania powiedział: „Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedyś Polska, ale pewien jestem, że nie będzie już Polaków”. Na początek zlikwidował polską konstytucję, sejm, wojsko, monetę i szkolnictwo. Jego ambasada w Paryżu zniechęcała Francuzów do udzielania gościny żołnie-

rzom powstania listopadowego. Carska dyplomacja wywierała też presję na rządy Prus, Austrii i Anglii, aby nie przyjmowały uchodźców z Polski. Część z nich uwięrzyła w przyrzeczoną przez cara łaskę i powróciła do zaboru rosyjskiego, gdzie wkrótce wielu powołanych „w sołdaty” skierowano do przymusowej służby w Korpusie Orenburskim, podbijającym Kazachstan i Azję Środkową.

Prusacy nie byli zainteresowani wzmocnieniem armii carskiej. Pobłazili zatem Polakom, którzy zaczęli przedzierać się na Zachód. Przemarsz żołnierzy polskich przez kraje niemieckie organizował Józef Bem, który w wielu miastach od Prus Wschodnich aż po Ren zakładał Komitety Przyjaciół Polski, zbierające środki na pokrycie kosztów wyżywienia i zakwaterowania żołnierzy. W połowie grudnia 1831 r. kilka tysięcy z nich ruszyło z Warmii i Mazur przez Elbląg, Malbork, Tczew, Starogard Gdański, Wałcz, Gorzów Wielkopolski i Lubin do granicy z Saksonią, a stamtąd przez Lipsk, Eisenach, Frankfurt nad Menem do granicy francuskiej.

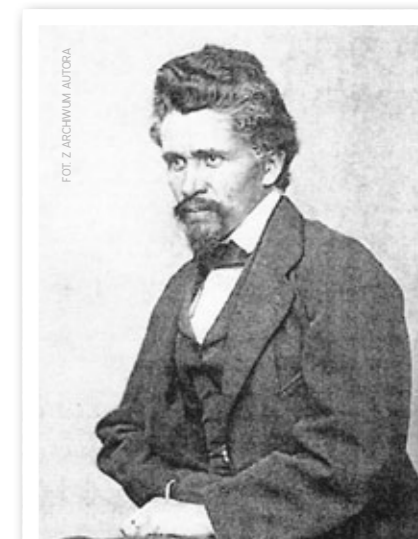
W Lipsku wkroczenie Polaków odbyło się w asyście kompanii honorowej wojska saskiego i gwardii mieszczarskiej. Przy salwach z armat wiwatowano: „Niech żyją Polacy!”. Na trasie marszu przed Polakami stały otworem najlepsze hotele, zapraszano ich do domów. Na cześć polskich żołnierzy urządzano bale i wieszano transparenty: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki żyją Niemce”. W Gocie oficerów przyjęto w książęcym pałacu. We Frankfurcie nad Menem wybito szyby w rosyjskiej ambasadzie.

La Varsovienne

Austriacy odstawiali powstańców pod eskortą wojskową przez Morawy i Czechy do Bawarii oraz Wirtembergii, a potem do granicy Szwajcarii. Kolumnom wyruszającym z Prus towarzyszyli oficerowie króla Wilhelma Fryderyka II. Jedynie w Brandenburgii zdarzały się w 1831 r. oznaki nieprzyjaźni ze strony ludności, a w 1832 r., kiedy opadł już entuzjazm miejscowego społeczeństwa, konserwatywne władze Saksonii odmówiły kolejnym kolumnom Polaków prawa do zatrzymania się w Dreźnie. Wkrótce to samo uczyniły Bawaria i Wirtembergia.

Powitalne komitety zniknęły też we Francji, która stanęła wobec konieczności zapewnienia Polakom zakwaterowania i środków do życia. Odmówić ich przyjęcia nie mogła, wszak „W tęczę Franków Orzeł Biały, patrząc lot swój w niebo wzbil”, jak głosiła pieśń „La Varsovienne”, napisana przez francuskiego poetę Casimira Delavigne’a w hołdzie dla powstania listopadowego. Pierwszego jej przekładu na polski dokonał Karol Sienkiewicz, stryjeczny dziadek Henryka Sienkiewicza.

Niebawem mieli przybyć do Paryża Polacy z kazachskiego stepu po odświeżeniu w armii carskiej kar za udział w powstaniu listopadowym oraz organizacjach o charakterze niepodległościowym. Jednym z nich był Bronisław Zaleski, o którym pisałem w poprzednim felietonie. Był on związany ze sprysiężeniem Szymona Konarskiego, byłego oficera powstania listopadowego, współtwórcy Stowarzyszenia Ludu Polskiego działającego



Bronisław Zaleski

w Galicji, zaborze pruskim, Królestwie Polskim, na Litwie i Ukrainie oraz z organizacją Młoda Polska, założoną w 1834 r. w Bernie przez Joachima Lelewela.

Odczyty Zaleskiego w Paryżu o mieszkańcach kazachskich stepów, wzbogacane prezentacją jego rysunków ściągały tłumy słuchaczy, którzy ze zdumieniem dowiadywali się, że za Uralem Rosja ma własnych nomadów, wyznawców islamu, podobnych do algierskich Berberów, Kabylów i Tuaregów. Wtedy właśnie zrodził się pomysł wydania o nich albumu z akwafortami wykonanymi przez pierwszego Europejczyka, który żył wśród nich i rysował ich z natury. Z woli wydawcy, Władysława Mickiewicza, ta niezmiernie rzadka publikacja trafiła po latach do Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, stając się ozdobą jego zbiorów.

A Timbaktu przestało budzić emocje po przyłączeniu do Francji całej niemal Sahary, na terytorium której znajduje się obecnie 11 niepodległych państw. Znalazło się w granicach Mali. W 1988 roku zostało wpisane na listę UNESCO. ◉

Ryszard Badowski

Dziennikarz, podróżnik, operator filmowy, fotograf, pisarz, autor programu telewizyjnego „Klub sześciu kontynentów”. Pierwszy Polak, który dotarł na wszystkie kontynenty. Autor ponad 100 filmów i kilkuset artykułów o tematyce podróżniczej oraz 16 książek. Z miesięcznikiem *Poznaj Świat* jest związany od 59 lat.

Turyści i inne przypadki

FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJ

28

Australia

MARTA LEGIEĆ

29

NAVIGATOR

33

Poznaj zwyczaj

PIÓTR MILEWSKI

35

Fotograf w drodze

FELIETON MARCINA DOBASA

38

Laos, Filipiny

ŁUKASZ BARTOSZEWICZ

39

Ukraina

ŁUKASZ SZOSZKIEWICZ

43

ŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba

DARIUSZ ROMAN

46

Poznaj Świat od Kuchni

56

Z perspektywy

FELIETON RYSZARDA BADOWSKIEGO

57

Outdoor

58

Polska, której nie ma

60



Kazaszka wypasająca w stepie konie

Jak w garncu

Marzec to miesiąc przejściowy – w wielu miejscach panuje jeszcze zima, w innych pojawia się już wiosna. Jednak dla osób uwielbiających podróże i wszelkiego rodzaju aktywności outdoorowe pogoda nie jest czynnikiem ograniczającym możliwości spędzania wolnego czasu. Prezentujemy kilka ciekawych produktów, które przydadzą się w terenie bądź w miejskiej dżungli.

WYTRZYMAŁOŚĆ I ELEGANCJA TAURUS ADVENTURE 480

Elegancki design, aerodynamiczny kształt, duża pojemność oraz prosty montaż to cechy nowych boksów dachowych Adventure 480, które wprowadziła na rynek polska firma Taurus. Wykonane z tworzywa ABS boksy mają specjalnie wzmocnione wieka, co zwiększa wytrzymałość i bezpieczeństwo transportu.

Dwustronne otwieranie usprawnia załadunek i rozładunek, a trzypunktowy zamek centralny chroni przed kradzieżą. Jak wskazuje producent, nowe bagażniki wyróżniają się jedną z najkorzystniejszych relacji jakości do ceny. Dostępne są w dwóch kolorach (czarnym oraz srebrnym) i przysługują na nie 5-letnia gwarancja.



Cena: ok. 1700 zł
www.taurus.info.pl

BEZPIECZEŃSTWO I WYGODA TSG SEEK

Kask rowerowy unisex nadający się dla dorosłych i dzieci o przeznaczeniu *all mountain / enduro*. System Tri-Fit pomaga optymalnie dopasować go do głowy. Jest bardzo wygodny oraz przewiewny dzięki 17 otworom wentylacyjnym i wysokiej jakości wkładkom wewnętrznym. Ma zdejmowany daszek. Waży ok. 320 g i ma atesty bezpieczeństwa CE EN 1078, SPCS. Rozmiar: S/M 54-58 cm, L/XL 58-62 cm. Dostępna również wersja czarna matowy.



Cena: ok. 260 zł
www.hsecompany.pl

LEKKIE I ODPORNE GOGGLE E840-2

Model E840-2 wyprodukowano z lekkich i bardzo odpornych na działania mechaniczne materiałów poliwęglanowych. Soczewki charakteryzują się wysoką twardością i odpornością na zarysowania, a ponadto zapewniają ochronę przed promieniowaniem ultrafioletowym. Praktyczne rozwiązanie LENS CHANGE G-SYSTEM umożliwia wymianę soczewek, aby dopasować okulary do warunków atmosferycznych. Technologia OPTICAL RIM G-SYSTEM pozwala na zamontowanie w okularach ramki optycznej, która dzięki możliwości osadzenia w niej szkieł korekcyjnych idealnie sprawdza się u osób z wadą wzroku.



Cena: ok. 200 zł
www.goggle.pl

PEWNA IZOLACJA CAMELBAK CHUTE™ BOTTLE 0,6 L INSULATED

Izolowana termicznie butelka Camelbak Chute to solidna konstrukcja. Nie przecieka i jest odporna na warunki atmosferyczne, dzięki czemu woda utrzyma temperaturę przez kilka godzin bez względu na to, jaka temperatura panuje na zewnątrz. Jest idealna na wycieczki, do samochodu czy do codziennego użytku. Dostępne są również wersje nieizolowane, różne pojemności oraz wiele kolorów, również z nadrukami dla dzieci.



Cena: ok. 84 zł
www.maxforma.pl

Cena: od 8 800 zł
rosebikes.pl



STWÓRZ WŁASNY ROWER ROSE BIKE TEAM DX CROSS

Rowerzy ROSE z nowej serii TEAM DX CROSS to przełajówki na hydraulicznych tarczówkach, o uniwersalnej geometrii i wszechstronnym zastosowaniu. Dzięki konfiguratorowi rowerów na stronie firmy ROSE można przystosować je do własnych preferencji, doposażyć w markowe oświetlenie, błotniki oraz bagażniki czy torby podróżne. Nadają się nie tylko do sportu, lecz także do jazdy po mieście. Można w ten sposób zbudować szybki rower wycieczkowy, który pozwoli na komfortową jazdę po asfaltach, brukach i bezdrożach.

www.poznaj-swiat.pl

sprawdź ceny

ceneria.pl
outdoorowa porównywarka cen

NOWY STANDARDOWY MEGAZOOM TAMRON 16-300/3.5-6.3 DI II VC PZD MACRO



Cena: ok. 2 500 zł
www.tamron.pl

To obiektyw do lustrzanek z matrycami APS-C o wyjątkowo szerokim zakresie ogniskowych. Daje kąt widzenia jak 24-450 milimetrów na pełnej klatce. Oferuje przy tym niewielką minimalną odległość ostrzenia 39 cm, stabilizację obrazu i ultradźwiękowy silnik. Producent zastosował sporo soczewek specjalnych: 3 elementy asferyczne, 1 hybrydowy asferyczny, 2 elementy nisko dyspersyjne, 1 ze szkła Extra Refractive oraz 1 ze szkła Ultra-Extra Refractive. Obiektyw wyróżnia się unowocześnionym wyglądem oraz uszczelnieniami chroniącymi przed wilgocią.

MAŁY, LECZ NIEZAWODNY OLYMPUS E-PL7 + PT-EP12

Olympus stworzył idealne rozwiązanie dla pasjonatów fotografii podwodnej. Aparat PEN EPL7 można zabrać pod wodę dzięki lekkiej i kompaktowej obudowie PT-EP12. Jest ona wodoodporna aż do ciśnienia odpowiadającego głębokości 45 metrów, niezwykle łatwa w obsłudze i ma komfortowy dostęp do najważniejszych przycisków. Perfekcyjnie zaprojektowana, idealnie uszczelniona polikarbonowa obudowa nie tylko chroni przed wodą i wilgocią, lecz także stanowi dobre zabezpieczenie przed uderzeniami, upadkami i innymi przygodami, które mogą przytrafić się na łądzie. PTEP12 pozwala na fotografowanie z szerokim wyborem obiektywów.



Cena: ok. 2 600-3 000 zł
www.olympus.pl

PAKOWNY I WYGODNY GREGORY BALTORO 65



Cena: ok. 1100 zł
www.craggsport.pl

Bardzo pakowny i wygodny plecak turystyczny. Stabilny system nośny i profil zapewniają wygodę podczas podróży oraz wielodniowych wycieczek w górę. Dzięki frontowej klapie można łatwo dostać się do wnętrza głównej komory. W zestawie jest mały plecak na akcesoria oraz pokrowiec przeciwdeszczowy. Liczne ściągacze i regulacje zapewniają łatwość i funkcjonalność w użytkowaniu.

DOBRA JAKOŚĆ W DOBREJ CENIE BUTY ALPINISTYCZNE SIMOND

Solidne buty alpinistyczne z ochronnym otokiem. Są wodoodporne, wykonane z hydrofobowej skóry oraz membrany Novadry. Alpinistyczna podeszwa Vibram dobrze amortyzuje i chroni stopę nawet w najtrudniejszych warunkach. Podeszwa pasuje do raków paskowych (koszykowych) oraz półautomatycznych.



Cena: ok. 600 zł
www.decathlon.pl

NAKLEJ I GOTOWE! ZESTAW NAPRAWCZY GORE-TEX®

Można nim szybko naprawić rozdartą kurtkę czy spodnie. Zestaw zawiera dwie samoprzylepne łatki z oryginalnej tkaniny GORE-TEX (okrągła o średnicy 7,6 cm i prostokątna 10 cm x 5 cm). Obowiązkowy element wyposażenia podczas podróży.



Cena: ok. 35 zł
www.makanu.pl

Cena: ok. 430 zł
www.regatta.pl



NA CO DZIEN I W GÓRY REGATTA SEMITA

Idealny wybór dla ludzi aktywnych, którzy cenią sobie wygodę, komfort i modny wygląd. Wodoszczelna, wiatroszczelna i oddychająca membrana Isotex 10 000 zapewnia pełen komfort użytkowania, nawet w najcięższych warunkach. Techniczny krój daje pełną swobodę ruchów podczas wspinaczki. Regulowany kaptur można schować w kołnierzu. Kurtka ma wewnętrzną kieszeń na mapę oraz dwie boczne zewnętrzne. Szerokość rękawów na końcach można regulować rzepami.

NA KAŻDE WARUNKI FISCHER SPIDER 62

To bestseller wśród nart ze stalową krawędzią. Spider 62 to narty z grupy Offtrack. Są bardzo lekkie i stabilne. Wystarczy już 8-10 cm śniegu, aby cieszyć się jazdą. Łuska Offtrack Crown zapewnia dynamiczne odbicie oraz pewne podbiegi w trudnych warunkach z dala od przygotowanych tras. Konstrukcja Nordic Rocker ułatwia chodzenie po kopnym śniegu i zapewnia doskonałą kontrolę nad nartami w trakcie zjazdów. Dzięki stalowej krawędzi można podjąć wyzwanie w każdym terenie.

Cena: ok. 700 zł
www.fischersports.com/pl_pl/

NEVERLAND KANGOO

FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALII WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



600D/PU HD. Nosidło ma 4-stopniową (S, M, L, XL) regulację dopasowania do wzrostu, a także tylny panel z pianki dopasowującej się do kształtu pleców. Cały system nośny powleczony został siateczką polepszającą wentylację. Na wygodę użytkownika ma również wpływ pas piersiowy (przy zapięciu gwizdek) oraz gruby, anatomicznie uformowany pas biodrowy z małymi kieszonkami – idealnymi na drobne rzeczy, które chcemy mieć pod ręką (chusteczki, bandana, czapka).

Kangoo pełni również rolę małego plecaka. Ma dużą dolną komorę oraz mniejszą zapinaną na zamek. To kieszeń termoizolacyjna przeznaczona np. na żywność.

Nosidełko ma dwie boczne kieszenie z siatki, np. na napoje, oraz uchwyty do zamocowania dodatkowego wyposażenia. Jak chyba każde nosidełko Neverland Kangoo ma również składaną nóżkę do stabilnego stawiania. A dla lepszej widoczności – elementy

odblaskowe poprawiające bezpieczeństwo. Jego waga to około 2,2 kg. Należy również pamiętać, że dopuszczalna waga dziecka przenoszona w nosidle to ok.

20 kg. Konstrukcja jest solidnie wykonana. Na każdym etapie użytkowania (wkładanie dziecka do nosidla, przemieszczanie się, ściąganie go) odczuwa się funkcjonalność każdego z elementów. Możemy stwierdzić z czystym sumieniem, że to świetna propozycja dla aktywnych rodziców, którzy nie chcą zrezygnować z wycieczek w góry. Warto zaznaczyć atrakcyjną cenę modelu

Kangoo w porównaniu z konkurencyjnymi markami.

Test: Grzegorz Miedziński i Michałek Białik



Cena: ok. 450 zł
www.robinsonsport.pl

Coraz więcej osób aktywnie spędza wolny czas z całą rodziną, także z małymi dziećmi. Nie wszystkie szlaki da się pokonać z wózkiem. I tu przychodzą z pomocą profesjonalne nosidełka, w których nie tylko bezpiecznie, ale i wygodnie zdołamy nieść dziecko.

W nasze ręce trafił popularny model Kangoo firmy Neverland. To niezwykle praktyczne nosidełko, które można wykorzystać w mieście na spacerze, na zakupach, a także podczas górskiej wycieczki. Ma regulowaną wysokość położenia siedziska i pasów nośnych. Pozwala to doskonale dopasować nosidełko do gabarytów malucha, a przy tym gwarantuje wygodę i bezpieczeństwo. Model ten ma w komplecie matę do sadzania i przewijania, jak również pokrowce przeciwdeszczowy i przeciwsłoneczny. Do jego budowy użyto niezwykle wytrzymałego materiału, czyli cordury (tkanina z teksturowanych włókien poliamidowych o niezwyklej wytrzymałości na ścieranie, przekłucie i rozdarcie), z którego wykonuje się m.in. plecaki. W przypadku tego modelu to Poliamid



FOTOFORUM 2

Kazachstan 5
ROBERT SZYJANOWSKIAmazonia 9
RAFAŁ KOŚNIKPolska 13
SEBASTIAN NAGŁOKongo 17
DOMINIK SZMAJDA

GEOSKOP 21

Rosja 23
JAN FAŚCISZEWSKITuryści i inne przypadki 28
FELIETON MARTY NATALI WRÓBLEWSKIEJAustralia 29
MARTA LEGIEĆ

NAVIGATOR 33

Poznaj zwyczaj 35
PIOTR MILEWSKIFotograf w drodze 38
FELIETON MARCINA DOBASALaos, Filipiny 39
ŁUKASZ BARTOSZEWICZUkraina 43
ŁUKASZ SZOSZKIEWICZŚWIAT W OBIEKTYWIE: Kuba 46
DARIUSZ ROMAN

Poznaj Świat od Kuchni 56

Z perspektywy 57
FELIETON RYSZARDA BĄDOWSKIEGO

Outdoor 58

Polska, której nie ma 60



Psi detektyw

Pies zawsze towarzyszył człowiekowi. Był zwierzęciem pociągowym, stróżem, towarzyszem polowań. Dziedziny, w jakich zaczął się sprawdzać, coraz bardziej zaskakiwały. Kiedyś ogromną rolę odgrywały psy policyjne. Już w XV wieku ulice Londynu patrolowali konstable z psami. Na terenie Polski kynologia policyjna zaczęła stawiać pierwsze kroki w 1913 roku. W 1919 roku powstała jednostka o nazwie Tresura Psów Policyjnych Komendy Głównej Policji Państwowej. Do 1922 r. psy szkolono w Warszawie. Na czele jedyne go ośrodka szkoleniowego stał nadkomisarz Alojzy Grimm. Potem ośrodek przeniesiono do Poznania. Najpopularniejszą rasą był owczarek niemiecki. Czworonogi wybierała komisja, która co roku jeździła po kraju.

„Tresura Psów Policyjnych PP zakupi psy rasy owczarków alzackich (wilczków), dobermanów w wieku 1 do 2 lat, o prawidłowej i silnej budowie, wysokości 60-70 cm, bezwzględnie zdrowe i cięte (ostre). Oferty i zgłoszenia przyjmuje podany zakład. Poznań, Cytadela”. Tej treści ogłoszenia zamieszczał w prasie kom. Alojzy Grimm. Według jego podręcznika: „Pies policyjny powinien posiadać 5 zalet fizycznych: siłę, szybkość, wytrzymałość, odporność (hart) i dobry węch; 5 zalet duchowych: roztropność, nieprzekupność, czujność, odwagę i wierność (przywiązanie)”.

Na zdjęciu pokaz szkoleniowy w poznańskiej Cytadeli (1919-1939).

Redaktor naczelna
Katarzyna Rojek
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

Zastępca redaktor naczelnej
Dariusz Małkowski
dariusz.malkowski@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980

Sekretarz redakcji
Julia Michalczevska
redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 990

Zespół i współpracownicy
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Marcin Dobas,
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Marcin
Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Leggieć, Marta Natalia
Wróblewska, Magdalena Żelazowska

Grafika & DTP & Prepress
Maciej Jurkowski, Artur Bury

Korekta
Joanna Lewandowska

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaškowa Dolina 17
redakcja@poznaj-swiat.pl
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o.
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak
prenumerata@poznaj-swiat.pl

Jak zamówić prenumeratę?
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

PRENUMERATA KRAJOWA
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
posładacz rachunku PROBIER

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004
SWIFT BREXPLPWGDA

 facebook.com/miesiecznikpoznajswiat

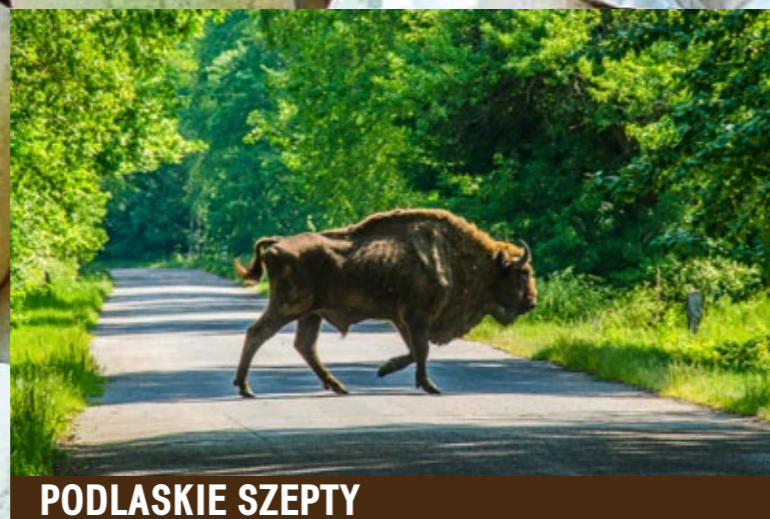
Reklama outdooru
Grzegorz Miedziński
tel. 501 641 706

Reklama świata
Aleksandra Musiał
tel. 664 115 333

Reklama regionalna
Anna Szkołut
tel. 721 689 290

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja
zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie
odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie
zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniem ich autorów.

UZBEKISTAN NA JEDWABNYM SZLAKU



PODLASKIE SZEPTY



BAWARIA SIĘ BAWI

